

Margaret Barker

*Narzęczona doktora*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samolotem rzucało na wszystkie strony. Sara przytrzymała się umywalki, by nie upaść. W toalecie przebywała już od kilku minut i chciała jak najszybciej wyjść, by nie prowokować niepotrzebnych pytań.

W dodatku istniało ryzyko, że ktoś będzie potrzebował lekarza, i załoga zacznie jej szukać. Sara zgodziła się służyć swoją pomocą podczas lotu, w zamian za co linie lotnicze dały jej miejsce w klasie biznes za cenę biletu normalnego.

Po raz kolejny spojrzała na trzymany w ręku test. Nie ma wątpliwości – jest w ciąży. Pokręciła głową z niedowierzaniem i wyszła z toalety. Nieco otumaniona przeciskała się przez rzędy foteli, by jak najszybciej usiąść i zebrać myśli.

No cóż, ciąża to nie koniec świata. Może w tej chwili tak jej się wydaje, ale tylko dlatego, że jest w szoku.

Wyrzwała przez okno, starając się uspokoić. Pod brzuchem samolotu przesuwały się ośnieżone szczyty Alp. Mimo że był styczeń, w Londynie, który za sobą zostawiała, nie spadł nawet płatek śniegu. Widok z okna wyraźnie jej uświadamiał, jak bardzo zmienia się jej życie.

Wróciła myślami do chwili, gdy po raz pierwszy

zauważyła symptomy ciąży. Mdłości pojawiały się już od kilku dni, ale dopiero dzisiejszego ranka stały się na tyle silne, że nie mogła ich ignorować. Pozałatwiała wszystkie formalności związane ze zmianą pracy, a potem poszła do apteki i kupiła test ciążowy. Nie miała jednak czasu go użyć. Aż do teraz.

– Czy mogę zaproponować szampana? – Jej rozmyślenia przerwał uprzejmy głos stewardesy.

Sara podziękowała i sącząc delikatny płyn, uświadomiła sobie, że jej obecny stan łączy się właśnie z nim. A konkretnie z pożegnalną wizytą byłego chłopaka, Robina. Wpadł do niej w drodze na przyjęcie, na które kupił dwie butelki szampana. Wspominając swój romans, otworzyli jedną z nich i wypili po kieliszku.

Wspomnienia zaczynały coraz bardziej odzywać w ich pamięci, potem także emocje. Wypili następny kieliszek, potem jeszcze jeden. Ostatecznie mieli co świętować. Oboje otrzymali bardzo atrakcyjne propozycje pracy. Zbliżało się Boże Narodzenie, no i wypadło zakończyć w miłym nastroju ich związek. Bo choć się rozstawali, czynili to bez wzajemnych urazów i pretensji.

Ani on, ani Sara nie czuli się gotowi na związek na całe życie. Chcieli do maksimum wykorzystać młodość, zwiedzić świat i nacieszyć się wolnością, nie mając na głowie rodziny i zobowiązań.

Nie wiedząc kiedy, skończyli obydwie butelki. W jakimś momencie, gdy Robin rozwodził się na temat swych niebosiężnych planów, nachylił się i objął Sarę. To wystarczyło, by ogarnęła ich ciepła fala nostalgii za wspólnie spędzonymi chwilami. I stało się...

Potrząsnęła głową. Jak mogła być tak nierozsądna? Co ją skusiło, by jeszcze ten jeden raz iść z Robinem do łóżka?! Zamiast sympatycznego zakończenia romansu, zafundowała sobie komplikację, z którą niełatwo będzie się uporać.

Komplikację? To jest katastrofa! Bo Sara leciała właśnie do Rzymu objąć posadę lekarki...

Nurtowały ją setki pytań. Ile miesięcy będzie w stanie pracować? Gdzie ma wychowywać dziecko? We Włoszech czy w Anglii? Jeśli w Anglii, gdzie ma rodziców i siostrę, konieczna będzie rezygnacja z nowej posady. Jeśli we Włoszech, to będzie musiała pracować, by utrzymać siebie i dziecko. A kto podczas jej pracy zajmie się niemowlęciem?

Pozostaje jeszcze kwestia praw rodzicielskich Robina. A to oznacza, że najpierw musi mu oznajmić, że zostanie ojcem. Nie paliła się do tego, tak ze wstydu, jak i przekonania, że Robin zupełnie nie nadaje się do tej roli.

Ale jako biologiczny ojciec ma prawa do dziecka. Jak zareaguje? Czy będzie ją przekonywał, by wrócili do siebie ze względu na dobro dziecka? Na to nie mogłyby się zgodzić. Odczuwała zbyt wielką ulgę, gdy w końcu się rozstali.

– Doktor Montgomery? – usłyszała głos stewardesy.

– Tak?

– Jedna z pasażerek, mała dziewczynka, źle się poczuła – wyjaśniła stewardesa. – Ma kłopoty z oddychaniem. Czy pani doktor mogłaby na nią zerknąć?

– Oczywiście.

Umysł Sary natychmiast się przestawił i z trapiącej obawami kobiety przemieniła się w lekarza. Gdy dotarła na miejsce, zauważyła bladą dziewczynkę leżącą na podłodze w ogonie samolotu, na rozłożonych przez załogę poduszkach. Sara szybko stwierdziła, że dziewczynka ma duszności.

– To Judy – przedstawiła małą stewardesa. – Ma osiem lat i podróżuje do Rzymu pod naszą opieką.

– Witaj, Judy. – Sara uśmiechnęła się, podłożyła pod plecy dziewczynki dłoń i pomogła jej usiąść. – Nazywam się Sara Montgomery i jestem lekarką. A teraz powiedz, skarbie, co się dzieje.

– Nie mogę oddychać – odparła Judy. Miała świszczący oddech. – W ogóle nie mogę nabrać głęboko powietrza.

– Miałaś już kiedyś podobne objawy?

– Dwa lata temu miałam astmę. Ale potem mi przeszło.

– Problem w tym – odparła Sara, odgarniając grzywkę ciemnych włosów z czoła dziecka – że astma właściwie nigdy nie znika. Czasem lubi powracać. Ale nie ma się co martwić na zapas, a przede wszystkim muszę ci jakoś pomóc. Na razie podam ci tlen, żebyś mogła swobodnie oddychać. Zgoda?

Widząc, że dziewczynka kiwa głową, Sara nałożyła jej maskę tlenową na twarz.

– Teraz musisz się rozluźnić – instruowała dalej. – O tak, świetnie. Oddychaj spokojnie, starając się o niczym nie myśleć. Za chwilę poczujesz się lepiej.

Dziewczynka ponownie skinęła głową. Sara kucnęła przy niej i oparła się plecami o ścianę samolotu.

Po raz kolejny pomyślała, że zawód lekarza ma i tę zaletę, że w przypadku kłopotów osobistych pozwala o nich zapomnieć, ponieważ trzeba się zająć pacjentami, którzy mają problemy związane z troską o zdrowie, a czasem nawet ze strachem o życie.

Po chwili spojrzała na małą pacjentkę i ujęła delikatnie jej dłoń. Puls Judy był nadal przyspieszony, ale oddech wyraźnie się uspokajał. Sara ściągnęła dziecku maskę.

– Dziękuję, pani doktor, już lepiej – sapnęła z ulgą dziewczynka. – Ale nie chcę wracać na swoje miejsce. Pani, która siedzi przede mną, jest bardzo niemiła. Jak tylko usiadłam, zaraz na mnie nakrzyczała, że kopię w oparcie jej fotela. A ja wcale nie kopałam, chciałam tylko wyciągnąć z kieszonki magazyny i pewnie trochę ją szturchnęłam.

W oczach dziewczynki zaczęły zbierać się łzy i znów zachłysnęła się powietrzem. Sara otoczyła ją ramieniem i pomogła wstać.

– Usiądziesz ze mną. Miejsce obok jest wolne, także przed nami nikt nie siedzi, więc będziesz mogła rozprostować nóżki bez obawy, że ktoś cię skrzyczy.

Sara poprosiła stewardesę, by przyniosła dziewczynce coś do picia i zauważyła, że Judy uśmiechnęła się radośnie. Nie ma wątpliwości, że czuje się lepiej i że zainteresowanie dorosłych przywraca jej dobry nastrój. Sara była pewna, że atak astmy spowodowany był tym, że dziewczynka podróżuje sama. Nawet dla dorosłych taka podróż, zwłaszcza samolotem, jest ogromnym stresem.

– Kto cię ma odebrać na lotnisku? – spytała Sara,

gdy usiadły, a dziewczynka dostała sok pomarańczowy.

– Mój tatuś. Jest Włochem – odparła z dumą mała.

No tak, pomyślała Sara. To by wyjaśniało te śliczne ciemnobrązowe oczy i oliwkową cerę. Niewątpliwie Judy wyrośnie na przepiękną dziewczynę.

– A twoja mamusia? – spytała Sara.

– Mamusia jest w podróży poślubnej z Jamesem. Mamusia i James są Anglikami, i mieszkamy w Londynie. James mieszka z nami od czasu, kiedy byłam małatka. Kilka miesięcy temu mama urodziła dziecko i chciała wyjść za Jamesa. Ale on nie chciał. Mówił, że jemu tak jest dobrze. Potem się kłócili, że aż strach. A raz była taka awantura, że...

– Judy, skarbie – przerwała jej cicho Sara – może nie powinnaś mi tego wszystkiego mówić...

– To nie tajemnica – odparła rezolutnie Judy. – O awanturze mamy i Jamesa pisały nawet gazety, bo James jest sławnym aktorem.

Judy podała nazwisko i Sara przypomniała sobie z trudem, że jest ktoś taki, i ten ktoś gra w mydlanych operach. A o wspomianej przez dziewczynkę kłótni czytała kiedyś przypadkiem podczas oczekiwania na swoją kolej u fryzjera. Biedna mała, pomyślała ze współczuciem. Trochę tego za dużo jak na ośmioletnie dziecko. A teraz jeszcze samotna podróż samolotem. Nic dziwnego, że astma dała o sobie znać.

– W tej sytuacji, zwłaszcza że jesteś moją pacjentką – oznajmiła Sara – poczekam z tobą na lotnisku na twojego tatusia. Na długo do niego jedziesz?

– Nie wiem. – Judy wzruszyła niepewnie ramion-

kami. – Pewnie aż Jamesowi przejdzie. Może na zawsze, bo mnie nie lubi.

– Nie martw się, skarbie. – Sara przytuliła dziewczynkę, starając się hamować gniew. – Zobaczysz, że u tatusia będzie fajnie. A z czasem wszystko się ułoży.

– Może... – odparła niepewnie dziewczynka.

Powieki Judy opadały. Sara opatulila ją kocem i po chwili dziewczynka smacznie zasnęła. Sara też miała ochotę na drzemkę, lecz wróciła myślami do swoich spraw.

Na lotnisku ma na nią czekać Carlos, jeśli oczywiście nie przeszkodzą mu obowiązki szefa oddziału nagłych wypadków. Na myśl o nim uśmiechnęła się. Zawsze był rewelacyjnym przyjacielem. Poznała go jeszcze jako dziecko, kiedy rodzice zabrali ją i jej siostrę bliźniaczkę do Włoch.

Wynajęli letnią posiadłość o nazwie Villa Florissa na wybrzeżu, na południowy zachód od Rzymu. Dom należał do rodziców Carlosa, i tak się właśnie poznali.

Carlos był dziewięć lat starszy od dziewczynek i wkrótce stał się dla nich namiastką starszego brata. Często też zajmował się nimi, gdy zostawały same, a rodzice nie mogli znaleźć opiekunki. Obie rodziny bardzo się z sobą zżyły i ich przyjaźń trwała przez lata. Było więc naturalne, że gdy Carlos został mianowany szefem oddziału w ogromnym szpitalu nad Tybrem, natychmiast powiadomił o tym Sarę.

A potem zaczął namawiać ją do przyjazdu. Okazało się bowiem, że w szpitalu potrzebowano lekarzy mówiących po angielsku z powodu ogromnej liczby turystów odwiedzających Rzym. A że Sara posługiwała się



płynnie także włoskim, posada była dla niej jak wymarzona.

Choć praca w londyńskim szpitalu ją satysfakcjonowała, propozycja Carlosa wymagała zastanowienia. Sara zbliżała się do trzydziestki i coraz bardziej korciło ją, by dokonać w życiu zmiany. W Londynie nie trzymało ją wiele. Ona i Robin od pewnego czasu myśleli o rozstaniu. A w jej życiu prywatne, jak i zawodowe, zakradła się nużąca rutyna.

Perspektywa wyjazdu do Rzymu, jej ukochanego miasta, stała się zbyt kusząca, by jej na serio nie rozważyć. Gdy stało się jasne, że Robin zaczął szukać pracy za granicą, Sara dłużej się nie wahała.

Skontaktowała się z Carlosem i załatwiła formalności. Potem zdała egzamin zorganizowany w Londynie i mając poparcie samego szefa oddziału, bez trudu uzyskała posadę.

Od dawna nie patrzyła tak optymistycznie w przyszłość. Czuła, że znów żyje. Zaczęła planować, co zobaczy, gdzie pojedzie, z kim się spotka. Chciała jak najlepiej wykorzystać pobyt w Rzymie dla rozwoju zawodowego i osobistego. A teraz nagle, wraz z wiadomością o ciąży, miała wrażenie, jakby ziemia usuwała jej się spod stóp.

Wiedziała, że wkrótce opanuje panikę i znajdzie rozwiązanie swych problemów, ale na pewno nie w ciągu najbliższego czasu. A za kilka godzin czeka ją spotkanie z Carlosem. Choć łączy ich serdeczna przyjaźń, nie może zapominać, że Carlos jest jednocześnie jej nowym szefem, toteż musi jak najszybciej ustalić, co mu powie.

Czy powinna natychmiast poinformować go o swojej ciąży? Tak by było najuczciwiej, bo Carlos miałby szansę przeanalizowania wraz z nią sytuacji. Istniała możliwość, że ciąża nie będzie Sarze służyć, a wtedy Carlos musiałby dość szybko szukać kogoś na zastępstwo.

Z drugiej strony, po co od razu zakładać taką ewentualność? Może doskonale zniesie swój stan i będzie pracować niemal do porodu? Na pewno będzie o to walczyć. Bo posada w Rzymie, mieście, z którym Sarze kojarzyły się najpiękniejsze lata dzieciństwa, była jej marzeniem. Może w takim razie niepotrzebnie się martwi?

W głośnikach zabrzmiał głos kapitana, który informował, że zbliżają się do lotniska Fiumicino i przypomniał o zapięciu pasów.

Sara zbudziła dziewczynkę. W tym momencie podeszła do nich stewardesa i z zakłopotaną miną zwróciła się do Judy:

– Właśnie otrzymaliśmy wiadomość, że twój ojciec spóźni się dwie godziny. Prosił, żeby do tego czasu zaopiekowała się tobą obsługa lotniska.

– Proszę sobie nie sprawiać kłopotu – włączyła się Sara, widząc, jak mała markotnieje. – Zajmę się Judy i poczekam z nią na jej ojca.

– Doskonale – rzekła zadowolona stewardesa. – Ogromnie dziękuję, pani doktor.

– O, jest! – zawołała Sara radośnie. – Popatrz, Judy. To pan Carlos Fellini, mój stary przyjaciel, a teraz szef.

Wraz z dziewczynką przecisnęła się przez tłum pasażerów i podeszła do uśmiechniętego Carlosa, wysokiego postawnego mężczyzny o ciemnych włosach.

– *Ciao, Saro!* – Carlos uściskał ją i ucałował. – A kimże jest ta czarująca *signorina*?

– Nazywam się Judy Mendicci – odrzekła Judy. – Pani doktor obiecała poczekać ze mną na tatusia.

– Mendicci? – Carlos się zamyślił. – Powiedz, Judy, gdzie mieszka twój tatuś.

– Gdzieś niedaleko Via Veneto.

– Czy twój tatuś to Pietro Mendicci? – spytał Carlos z ożywieniem.

– Tak – odparła zdumiona Judy. – Czy pan go zna?

– Oczywiście! Twój tatuś jest w Rzymie bardzo znany. To człowiek wielkiego serca. Miałem z nim kontakt kilkanaście razy, ponieważ wspiera finansowo służbę zdrowia i jest obecny na wielu spotkaniach lekarzy. – Carlos myślał przez chwilę intensywnie. – Może zrobmy tak. Żebyśmy niepotrzebnie nie czekali na lotnisku, zadzwonię do niego i zaproponuję, że cię zabierzemy. Ze szpitala będzie cię mógł szybciej odebrać. Zgoda?

– O tak, świetnie! – zawołała dziewczynka.

Sara uśmiechnęła się w duchu. Typowy Carlos. Choć znają się już tyle lat, za każdym razem na nowo podziwia uczynność i zmysł organizacyjny przyjaciela. Zanim jakiś problem zdąży się jeszcze wyłonić, Carlos już znajduje jego rozwiązanie. Nic nie jest w stanie zbić go z tropu. Pewnie dlatego nadaje się tak doskonale do funkcji kierowniczych.

Tymczasem Carlos zadzwonił z telefonu komórkowo-

wego do ojca Judy i przez chwilę z nim rozmawiał. Sara uśmiechała się. Potok włoskich słów brzmiał dla jej ucha jak muzyka. W dzieciństwie posługiwała się włoskim jak rodowita córka Italii i teraz z radością odkryła, że niewiele się zmieniło – przynajmniej pod względem rozumienia.

Słuchając mimo woli tego, co Carlos mówi do ojca Judy, wywnioskowała, że mężczyźni dobrze się znają, może nawet łączy ich zażyłość. Potem Carlos podał na chwilę telefon stewardesie naziemnej, po czym jeszcze chwilę rozmawiał z ojcem Judy. W końcu oznajmił, że sprawa jest załatwiona i zabrał obie panie w stronę postoju taksówek.

Dopiero teraz Sara miała czas, by zastanowić się nad pierwszymi impresjami po przylocie do Rzymu.

Przede wszystkim zaskoczył ją widok Carlosa. Zerkając na niego spod oka, zastanawiała się, dlaczego ma wrażenie, jakby zobaczyła go po raz pierwszy. Wprawdzie nie widzieli się kilka lat, ale przecież ludzie dorośli nie zmieniają się tak bardzo. Nigdy dotąd nie zastanawiała się, czy Carlos jest przystojny. Zawsze był dla niej wypróbowanym przyjacielem i kumplem, zastępującym starszego brata.

Dziś nie mogła nie dostrzec, że prezentuje się oszłamiająco. Miał na sobie świetnie skrojony garnitur, jak przystało na członka kierownictwa szpitala. A przy tym wyglądał jak typowy Włoch: wysoki, dobrze zbudowany, o klasycznych rysach twarzy i sympatycznym spojrzeniu.

Zastanawiała się nad jego wiekiem. Był starszy od niej o dziewięć lat, a więc musi mieć około trzy-

dziestu siedmiu. Nadal jednak wyglądał bardzo młodo, niemal chłopięco. To dziwne, pomyślała, ponieważ kiedy miała pięć lat, wydawał jej się dorosły. I tak było właściwie przez całe życie. Teraz nagle, gdy naprawdę zbliżał się do dojrzałego wieku, przypominał niemal jej rówieśnika. Widać w jego przypadku proces starzenia się przebiega inaczej.

Jechali właśnie obwodnicą okalającą Rzym. Ruch się wzmagał i zniecierpliwieni kierowcy ogłuszająco trąbili.

– Mam nadzieję, Saro – Carlos zwrócił się do niej z uśmiechem – że pamiętasz, jak zachowują się tu kierowcy.

– Niestety! – westchnęła. – Hałas w Londynie jest nie do wytrzymania, ale w porównaniu z tym, co tu się dzieje, Londyn to oaza ciszy.

– Rzeczywiście, jeździ się u nas z fantazją – roześmiał się Carlos. – I czasami działa to na nerwy. Ale nie martw się, nasz *il conducert* to świetny taksówkarz. Dojedziemy cali i zdrowi.

Po chwili kierowca zjechał z obwodnicy w alejkę wysadzaną starymi drzewami. Nad całością górował majestatyczny renesansowy kościół, a po bokach uliczki pyszniły się nowoczesne sklepy sąsiadujące ze starymi, dostojnie wyglądającymi kamienicami.

Pomimo zmartwienia Sara nie potrafiła opanować podniecenia z powodu powrotu do ulubionego miasta. Nadal nie mogła uwierzyć, że będzie mieszkać i pracować w Rzymie. Jeśli w swojej obecnej sytuacji ma na to szansę...

– Jesteśmy prawie na miejscu – oznajmił Carlos,

gdy taksówka wjechała na drogę przylegającą do koryta Tybru. – Oto nasza duma, szpital Ospedale Tevere.

– Ależ pięknie usytuowany, nad samą rzeką! – zachwycała się Sara.

– Tak, to niezwykle szczęście. Parcelę oddał nam w darowiźnie jeden z bogatych sponsorów. Inni, w tym tatuś naszej Judy, Pietro Mendicci, wspierali nas hojnie podczas budowy i wyposażania. To dzięki takiej pomocy udało się zorganizować prawdziwie nowoczesny szpital, w tym *Pronto Soccorso*, oddział nagłych wypadków, który prowadzę.

– To ogromne wyzwanie budować coś od zera.

– Fakt – odrzekł Carlos z uśmiechem. – Ale też ogromna satysfakcja, kiedy udaje się wcielić w życie własne pomysły. Wróćmy do przyziemnych spraw. Jesteście głodne?

– Jak wilki! – zawołała Judy, wyskakując z taksówki.

– W takim razie, moja panno, idziemy do stołówki na obiad. Co sobie życzysz?

– Oczywiście pizzę!

Obserwując radosne zachowanie Judy, Sara poczuła ukłucie niepokoju, gdy pomyślała o jej sytuacji. Miała gorącą nadzieję, że Pietro Mendicci nie jest tylko sponsorem na pokaz i wie, że dawanie dobra zaczyna się w domu.

Sara i Carlos jedli makaron *linguini*, natomiast Judy pałaszowała pizzę. Rozglądając się wokół, Sara doszła do wniosku, że stołówka rzymskiego szpitala nie różni się niczym od podobnych miejsc w całej Europie – tyle

tylko, że tu na każdym stole znajduje się karafka domowego wina.

Nagle dostrzegła w drzwiach stołówki wysokiego, dystyngowanego wyglądającego mężczyznę. Przez chwilę rozglądał się po sali, potem zdecydowanym krokiem ruszył w ich kierunku, uśmiechając się szeroko.

– *Mi scusi per il disturbo*. Jeszcze raz przepraszam Judy i państwa za całe zamieszanie – tłumaczył pośpiesznie Pietro Mendicci, bo właśnie on to był. – Miałem wyjątkowo ważną sprawę...

– Nic się nie stało, signor Mendicci. – Carlos wstał i podał mu rękę. – Pańska córka jest uosobieniem czaru.

– Całkowicie się z tym zgadzam! – zawołał Pietro Mendicci i porwał dziewczynkę w ramiona. Zaczął coś do niej mówić, lecz ona natychmiast mu przerwała:

– Tatusiu, ja nie umiem tak dobrze po włosku!

– Nie przejmuj się, kochanie. – Ojciec pogłaskał ją po głowie. – Pomogę ci, a wkrótce będziesz mówiła jak rodowita rzymianka. To zresztą konieczność, skoro przeniostaś się do mnie na stałe.

– Jak to na stałe? – spytała z niepokojem Judy. Oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdziwienia. – Myślałam, że przyjechałam tylko na wakacje, bo mamusia i James są w podróży poślubnej...

– Mamusia nic ci nie mówiła? – Pietro spojrzał na nią z konsternacją. – Tak mi przykro, kochanie, myślałem, że wiesz. Zdecydowaliśmy, że tak będzie najlepiej dla wszystkich...

– Dla wszystkich? – Dziewczynce załamał się głos. – A dlaczego mnie nikt nie zapytał?

– Tak mi przykro, kochanie. – Pietro miał zrozpaczoną minę. – Twoja mama powiedziała...

– Nieważne – przerwała Judy, ocierając oczy i przy okazji rozmazując po twarzy pomidorowy sos.

Sara wzięła serwetkę i delikatnie wytarła buzię dziecka. Carlos zreflektował się, że jeszcze jej nie przedstawił.

– To doktor Sara Montgomery, moja długoletnia przyjaciółka. To ona zaopiekowała się Judy w samolocie.

– Judy miała nawrót astmy – wyjaśniała Sara. – Chyba już się nie powtórzy, ale trzeba szybko zrobić komplet badań.

– Czy można je wykonać u państwa w szpitalu? – spytał Pietro Mendicci.

– Oczywiście – odparł Carlos. – Postaram się o jak najszybszą konsultację dobrego alergologa i skontaktuję się z panem i Judy.

– Będę szczerze zobowiązany. I jeszcze raz dziękuję za opiekę nad Judy.

W tym momencie zadzwonił pager Carlosa. Przeprosił i podszedł do telefonu. Sara odprowadziła go wzrokiem. Podczas rozmowy marszczył czoło, a po chwili wrócił szybko do stołu.

– Muszę się pożegnać. Przepraszam, ale na obwodnicy Raccordo zdarzył się wypadek, właściwie karambol. Są dziesiątki rannych.

– W takim razie nie zwracamy panu głowy – powiedział pospiesznie Pietro.

Wziął Judy za rękę i pożegnawszy się z Sarą i Carlosem, ruszył z córeczką do wyjścia.



– Poczekaj, zapomniałeś, że od dziś jestem członkiem twojego personelu? – zawołała Sara i energicznym krokiem ruszyła za Carlosam.

– Dasz radę? – Carlos się obejrzał. – Nie jesteś zbyt zmęczona?

– Jestem. Ale nie będę patrzeć, jak sami harujecie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Włożyła pospiesznie kitel podany przez Carlosa. W całym oddziale roiło się od noszy, kozetek i foteli na kółkach, na których usadowiono rannych. W panującym hałasie Sara z trudem rozumiała pacjentów, sama też miała problemy ze sformułowaniem zdań po włosku. Wkrótce jednak zaczęła doskonale sobie radzić.

Zajęła się młodym mężczyzną, leżącym najbliżej na kozetce. Odsunęła delikatnie opatrunek na jego nogach i zobaczyła czerwone, wilgotne rany po oparzeniach, które zakwalifikowała jako drugi stopień. Mężczyzna miał zamknięte oczy, a zduszony jęk, który wydobywał się z jego gardła, świadczył o ogromnym cierpieniu. Sara wiedziała, że przy tak rozległych oparzeniach rany nie zagoją się samoistnie i pacjenta czeka rekonstrukcja skóry. Na razie jednak ma przed sobą długą i bolesną kurację. Najpierw trzeba zadbać, by stan chłopaka się nie pogorszył. Spojrzała na kartę, odszukując jego nazwisko.

– Giacomo, słyszy mnie pan? – spytała. Odpowiedziała jej cisza. – Giacomo? Nazywam się Sara Montgomery, jestem lekarzem. Słyszy mnie pan?

– Dostał mocny środek znieczulający, pani doktor – wyjaśnił jeden z pielęgniarzy. – Gdy wyciągnęliśmy

go z szoferki, związał się z bólu, a jego spodnie się paliły. Odciągnęliśmy go w ostatniej chwili, zaraz potem ciężarówka wybuchła.

– Moje nogi! – wykrzyknął nagle pacjent.

Sara chwyciła go za dłoń i spojrzała szybko w kartę, by zobaczyć, co mu zaaplikowano. Uznała, że jeszcze jeden zastrzyk morfiny mu nie zaszkodzi. Wprawnym ruchem wbiła igłę. Po zastrzyku natychmiast podłączyła pacjenta do kroplówki, bo stracił mnóstwo plazmy.

Obserwując, jak w kroplówce zmniejsza się ilość płynu, cały czas mówiła do Giacomina. Miała nadzieję, że lada chwila się ocknie, jak tylko morfina zacznie działać i osłabnie ból. Po kilku minutach chłopak wymamrotał:

– Dziękuję, pani doktor...

Sara westchnęła z ulgą.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– *Grazie, dottore. Żyję, ale ten ból...* – Urwał i po raz pierwszy na nią spojrzał. – Nie jest pani Włoszką, prawda? Angielką?

– Tak, rzeczywiście – uśmiechnęła się.

– W takim razie proszę do mnie mówić Jack. Przez jakiś czas mieszkałem w Anglii i tak do mnie się zwracano. – Nagle jego twarz wykrzywił grymas bólu. Opadł na poduszki i wychrypiał: – Czy bardzo źle z moim nogami, pani doktor?

– Oparzenia są na tyle rozległe, że na pewno czeka pana transplantacja skóry. A na razie, kiedy tylko poczuje się pan lepiej, wyślemy pana na oddział leczenia poparzeń. Tam zajmie się panem zespół specjalistyczny, który w pierwszej kolejności zadba, aby nie wdała się infekcja.

– Czy może mi pani towarzyszyć? – spytał Giacomo, chwytając ją za rękę.

– Oczywiście – odparła Sara. W oczach chłopaka czaiło się tyle bólu i lęku, że nie mogła odmówić.

Wioząc pacjenta na oddział poparzeń, obserwowała z ciekawością pracę swoich przyszłych współpracowników. Już na pierwszy rzut oka dostrzegła, że ma do czynienia z niezwykle sprawnym i fachowym zespołem. Coraz bardziej cieszyła się ze swej decyzji. Gdyby tylko nie ta nurtująca myśl, że jej życie uległo dramatycznej przemianie...

Gdy dotarła z Giacomem na miejsce, chłopak wydawał się znacznie spokojniejszy. Oddała go w ręce chirurga, który natychmiast przystąpił do wstępnych badań.

Sara wróciła na swój oddział. Mijając pacjentów, świadków karambolu na Raccordo, słyszała urywki rozmów, z których powoli wyłaniał się cały obraz zdarzenia.

Zaczęło się niewinnie, gdy na jezdnię wpadł pies. Nie namyślając się, w pogoń za nim ruszył mały chłopiec, który omal nie wpadł pod koła rozpędzonej ciężarówki. Na szczęście kierowca w ostatniej chwili zahamował, lecz pęd pojazdu był tak wielki, że ciężarówka przewróciła się i stanęła w poprzek ulicy. W rezultacie rozbiło się kilkanaście samochodów. Na miejscu zginęły trzy osoby, a niezliczona liczba rannych trafiła do szpitala. Kierowca ciężarówki uniknął śmierci, ale był w krytycznym stanie.

Chłopak i pies, cali i zdrowi, dotarli na drugą stronę jezdni.

Sara dołączyła do zespołu lekarzy, który zajął się

rannym kierowcą. Miał skomplikowane złamania i obrażenia wewnętrzne, a także niewydolny system oddechowy z powodu dymu, którego się nawdychał podczas pożaru paliwa.

Mimo starań lekarzy nie miał szans na przeżycie. Gdy nie dostrzeżono oznak życia, lekarz kierujący kazał odłączyć aparaturę. Kontynuowanie akcji ratunkowej nie miało sensu. Sara z trudem powstrzymywała drżenie warg, gdy nakrywała ciało zmarłego białym prześcieradłem.

Pomagały jej dwie pielęgniarki. Jedna z nich, młoda dziewczyna, z trudem hamowała szloch. Musiała to być pierwsza śmierć w jej zawodowym życiu. Sara zerknęła na jej identyfikator i powiedziała cicho:

- Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, Mario.
- Wiem, ale...
- Domyślam się, co czujesz. Najlepiej będzie, jeśli obie z koleżanką pójdziecie na kawę. Poradzę sobie sama.

Popołudnie wydawało się ciągnąć w nieskończoność. Sara odczuwała coraz większe znużenie, co Carlos zauważył.

– No, już dosyć – zawyrokował. – I tak oficjalnie nie masz dzisiaj dyżuru. Tym bardziej dziękuję, że nam pomogłaś. Najważniejsze już zrobiliśmy i sytuacja wydaje się opanowana, ale nie mogę jeszcze opuszczać oddziału. Poproszę którąś z pielęgniarek, aby zaprowadziła cię do służbowego mieszkania.

– Dziękuję, Carlos. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością, bo ledwo utrzymywała się na nogach.

– Mam jednak propozycję – ciągnął Carlos. – Kiedy odpoczniesz, weźmiesz prysznic i rozpakujesz się, może znajdziesz trochę energii, żeby wyskoczyć na kolację?

– Ależ bardzo chętnie!

– Świetnie, bo nawet nie mieliśmy czasu pogadać. A pewnie masz do opowiedzenia całą masę ciekawych rzeczy.

– Czy ja wiem? Raczej niewiele – odparła z wahaniem. Właściwie najważniejszą sprawą było nadal szokujące dla niej odkrycie, że jest w ciąży. A nie chciała się dzielić tą wiadomością z Carlosem, póki sama się z nią nie oswoi.

– Tak czy owak, do wieczora!

Gdy kilka godzin później Carlos czekał na Sarę, nie potrafił zrozumieć, dlaczego jest taki zdenerwowany. Przecież to jedynie kolacja z wieloletnią przyjaciółką, którą zna od kilkudziesięciu lat, którą traktuje jak młodszą siostrę. Którą się opiekował, gdy rozbiła sobie kolano lub podrapała łokcie, spadając z huśtawki. Natychmiast w takich razach przylatywała do niego, by jej opatrzył ranę i mogli udawać, że są w prawdziwym szpitalu.

Przypomniał sobie pierwszy raz, gdy wziął Sarę i jej siostrę bliźniaczkę, Lucy, do lodziarni i kupił im mrożone tutti-frutti. Po chwili połowa lodów Sary wylądowała na jej nowiutkiej bluzce, Lucy zaś zjadła swoją porcję do końca, a na jej ubraniu nie pojawiła się ani jedna plamka.

Mimo że Sara i Lucy były podobne do siebie jak

dwie krople wody, miały zupełnie odmienne charaktery. Sara była żywa, impulsywna i beztroska, Lucy poważna i opanowana, starannie rozważająca za i przeciw każdej sytuacji. Jednakże to Sara przypadła mu bardziej do serca.

Wysyłali do siebie e-maile i często dzwonili, ale nie widzieli się kilka lat. Teraz, gdy Carlos zobaczył ją jako dojrzałą kobietę, był poruszony. Zastanawiał się, czy nie dlatego stara się nadal myśleć o niej jak o małej dziewczynce, że boi się jej kobiecego powabu?

Już na lotnisku zauważył, że obecność Sary zarazem go onieśmiela i ekscytuje. Westchnął, starając się zrozumieć, co to ma znaczyć. W tym momencie zobaczył ją na schodach.

– Wreszcie! – zawołał, usiłując ukryć zmieszanie.

Obserwował ją ze skrywanym zachwytem. Poruszała się z ogromną gracją i pewnością siebie. Jej szczupłą postać okrywał ciepły czarny płaszcz zimowy, który podkreślał piękno jasnych włosów upiętych w kok.

Jednakże najbardziej zafascynował go jej uśmiech. Nigdy nie zauważył, że ma tak pełne i ponętne wargi. Wciągnął głęboko powietrze, starając się zapanować nad emocjami. Na twarzy Sara miała delikatny makijaż, który doskonale podkreślał jej regularne rysy. Carlosowi wydawała się w każdym calu doskonała. *Bellissima!*

– Gdzie mnie zabierasz? – zapytała.

– W pewne tajemne miejsce. – Carlos ocknął się.

– Taksówka czeka.

W samochodzie Sara przyglądała się spod oka Carlosowi. Po raz kolejny wydawało jej się, że w jego

wyglądzie dostrzeża jakąś zmianę, lecz nie potrafiła jej sprecyzować. A przede wszystkim nie może się dać ponieść emocjom, które w niej budził. Choć bez przerwy sobie powtarzała, że Carlos jest jedynie wieloletnim przyjacielem i nie powinna patrzeć na niego jak na mężczyznę, musiała zauważyć, że w swoim idealnie skrojonym szarym garniturze wygląda bosko.

Po raz pierwszy też widziała go w pracy. Zaimponował jej opanowaniem i zdecydowaniem, a nawet kategorycznością – także w stosunku do niej. Nie miała o to pretensji. Wiedziała, że w szpitalu musi panować dyscyplina, bo czasami sekunda nieuwagi to kwestia życia lub śmierci. Zwykle jednak Carlos nie musiał jej niczego tłumaczyć ani nią kierować, toteż współpracowało im się doskonale. Rozumieli się bez słów, tak w pracy, jak i w życiu. Tak, Carlos jest najlepszym przyjacielem, jakiego ma.

– Popatrz, jak pięknie wygląda rzeka w nocy! – zawoła, wskazując Tybr przez okno taksówki.

Uśmiechnął się i przysunął nieco bliżej. Poczuł oszałamiający zapach perfum Sary, który jeszcze bardziej go odurzył. Weź się w garść, rzekł do siebie. Przecież to twoja przyjaciółka, przybrana siostrzyczka...

– Moim zdaniem każda rzeka nabiera w nocy uroku – zauważył. – W lustrze wody przeglądają się światła, a obok siebie jak widma przepływają statki, spokojnie i dostojnie, bo przed nimi cała noc. Podobne wrażenie miałem w innych miastach, zwłaszcza w Paryżu.

– Ja, niestety, byłam w Paryżu tylko raz.



– To żałuj. Kiedyś cię tam wezmę i... – Urwał z zakłopotaniem, nie wiedząc, co właściwie chce powiedzieć. – A na razie pokażę ci Rzym.

– Świetnie! Chciałabym zobaczyć swoje ulubione miejsca. – Zamilkła, zamyślając się. – Jak to cudownie, że będę tu mieszkać i pracować. Aż trudno uwierzyć. A poza tym... – Nagle urwała. – Co się stało, Carlos? Czemu tak na mnie patrzysz?

– To znaczy jak? – spytał zmieszany.

– Jak gdybyś mnie nigdy nie widział.

– Bo może tak jest... – mruknął i przesunął się na drugą stronę siedzenia. – Kiedy zachwycałaś się perspektywą zwiedzania Rzymu, znów zobaczyłem w tobie tamtą dziewczynkę z naszych wakacji. Tylko że od tego czasu bardzo się zmieniłaś...

– Mam nadzieję! Inaczej nigdzie byś mnie nie mógł zabrać w obawie, że przy jedzeniu zabrudzę sobie suknię.

Carlos roześmiał się i napięcie zniknęło.

– Zabawne, właśnie przypomniałem sobie o tym, jak kiedyś upaćkałaś sobie ubranie lodami.

Tak, myślał, to dobrze, że Sara się zmieniła. Bo emocje, jakie w nim zaczęła wyzwalać, nie są uczuciami, jakie mógłby żywić do dziewczynki...

Ciekawe, co Sara do niego czuje? Czy widzi w nim tylko starego poczciwego kumpla i przyjaciela od serca, czy może dostrzega także mężczyznę? Westchnął. Czeką ich niełatwe zadanie. Muszą dostosować się do nowych ról, a to napawało go niepokojem, bo dorosła Sara jest zbyt piękna, by mógł zdobyć się na dystans.

W końcu taksówka się zatrzymała i wysiedli przed niewielką restauracją.

– Wygląda bardzo sympatycznie – zauważyła Sara – choć drogo i nieco snobistycznie.

– Nie bój się – odrzekł Carlos. – Zobaczysz, że ci się spodoba. A jak będziesz grzeczna, to zaryzykuję i kupię ci mrożone tutti-frutti...

– Cudownie!

Carlos ujął Sarę za łokieć i wprowadził do środka.

– Zostaw płaszcz w szatni, ja tymczasem zamówię coś w barze. Czego się napijesz?

– Campari, oczywiście.

– No tak! To zdaje się pierwszy alkohol, jaki w życiu piłaś? Wybrałyście go z Lucy, bo spodobał wam się różowy kolor.

– To prawda. Zaraz potem Lucy stwierdziła, że smakuje jak trucizna. Mimo to zdobyłam się na poświęcenie, wmawiając sobie, że piję w celach naukowych. Zatkanam nos palcami i wlałam w siebie sporą porcję...

– Którą chwilę potem zwróciłaś w całości na szykowny perski dywan!

– Niestety, to prawda. Myślałam, że nigdy więcej nie tknę campari, ale po latach mi przeszło.

Ruszyła w stronę szatni, zdejmując po drodze płaszcz. Pod spodem miała krótką czarną sukienkę, która podczas jazdy taksówką podjechała nieco do góry, odsłaniając uda.

Carlos westchnął w duchu i czym prędzej pomknął do baru. Siadając przy kontuarze, zamówił dwa kieliszki campari. Swój opróżnił niemal jednym haustem,

starając się opanować rozedrgane ręce. Jak tak dalej pójdzie, jego kolacja z Sarą okaże się męczarnią!

Sara podała płaszcz szatniarce i zamyśliła się.

Jadąc z Carlosem na kolację, starała się z premedytacją odsunąć myśli o ciąży. Rozwiązanie problemu i tak ją czeka, ale na razie, dokąd sama nie przemyśli całej sprawy, nie chciała sobie psuć nastroju. Zbyt długo cieszyła się na przyjazd do Rzymu i spotkanie z Carlosem.

Nagle złapała się za głowę. Zamawiając campari, zupełnie zapomniała o dziecku. Za nic nie może pozwolić, by alkohol wpłynął szkodliwie na jego rozwój. Wprawdzie z łożyska do organizmu płodu przenika zaledwie dziesięć procent spożytego alkoholu, ale w przypadku mocnego alkoholu to i tak za wiele.

Widząc jej nagle wzburzenie, szatniarka zapytała:

– *Tutto bene, signorina?* Wszystko w porządku?

– *Molto bene, grazie* – podziękowała Sara z uśmiechem.

Kierując się w stronę sali restauracyjnej, uświadomiła sobie nagle, że posiadanie dziecka uznała już za oczywistość. Nawet przez chwilę nie rozważała możliwości usunięcia ciąży. To spostrzeżenie podziałało na nią kojąco, mimo że ani odrobinę nie zmniejszyło samego problemu. Ale jego rozwiązaniem zajmie się później.

Podchodząc do stolika, przy którym siedział Carlos z dwoma kieliszkami campari, zamówiła u kelnera sok pomarańczowy.

– Zmieniłam zdanie – wyjaśniła. – Nie chcę cam-

pari, bo przy takim zmęczeniu alkohol zupełnie mnie rozłoży.

– O tej porze to nie szkodzi – zauważył Carlos.  
– Masz prawo się odprężyć po męczącym dniu.

– Tak, ale pamiętaj, że mój dzień zaczął się o świcie. Mam wrażenie, jakbym nie spała od tygodnia.

– Może masz rację. – Carlos pokiwał głową. – Za to jutro smacznie się wyśpisz, bo masz późniejszy dyżur. Umieściłem cię w grafiku na popołudnie.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i zawahała. Może to odpowiedni moment, by wyznać Carlosowi prawdę?

Zawsze był dla niej dobry, wyrozumiały i troskliwy. Może od razu, na gorąco, znajdą rozwiązanie? Już otwierała usta, gdy do ich stolika podszedł kelner z sokiem. Carlos uniósł swoje campari i wznieśli toast.

– To na zdrowie, droga Sara. A teraz wybierzmy coś szybko do jedzenia, bo umieram z głodu.

Sara wypła trochę soku i odstawiła szklanę. Chwila, gdy mogła się zwierzyć Carlosowi, minęła. Musi poczekać, aż znów nadarzy się odpowiedni moment. No cóż, na razie będzie rozkoszować się tym niezwykłym wieczorem.

– Jak tam rodzice? – zagadnął Carlos.

– Mama jak zwykle ma masę pracy w Komitecie Społecznym miasteczka. Pełni funkcję sekretarza, a w radzie parafialnej jest przewodniczącą. Tata zajmuje się ogródkiem i rozwiązywaniem krzyżówek. Nie doszedł jeszcze do siebie po wylewie, ale powoli wraca do normalnego życia.

– Nadal mieszkają w tym wielkim domu w Yorkshire?

– Tak. Lucy i ja namawiamy ich, żeby przeprowadzili się do czegoś mniejszego, ale mama nie chce o tym słyszeć, a tata we wszystkim się z nią zgadza.

– Faktem jest – skrzywił się żartobliwie Carlos – że z twoją mamą wszyscy się zgadzają. Przyznam, że jak byłem młodszy, to okropnie się jej bałem. Pewnie dlatego zgodziłem się opiekować tobą i Lucy pod nieobecność dorosłych.

– Chcesz powiedzieć, że to mama cię namówiła?

– Jasne. Miałem wtedy szesnaście lat, a ty i Lucy po siedem. Wasza matka musiała pilnie wyjść w jakiejś sprawie, a ponieważ wasz ojciec został w Anglii, najęła do was opiekunkę. Ta jednak w ostatniej chwili zrezygnowała i wasza matka zaczęła na gwałt szukać pomocy. Przybiegła do nas i spytała, czy mógłbym się wami zająć. Było mi to bardzo nie na rękę, ale cóż... Twoja matka składa propozycje nie do odrzucenia.

– To racja. – Sara roześmiała się. – Czyli za opiekę nad nami otrzymywałeś zapłatę?

– Tylko ten jeden raz. Bo kiedy potem was poznałem i polubiłem, zajmowałem się wami za darmo.

– My z kolei nie chcieliśmy, żeby robił to kto inny. Z naszą zwykłą opiekunką nie było tyle frajdy co z tobą.

– Prawda? Też nie narzekałem. Wkrótce miałem wrażenie, jakbym miał dwie siostrzyczki. – Carlos wypił łyk campari. – Zawsze brakowało mi rodzeństwa. Z wami czułem się tak, jakbym je miał.

– To strasznie miłe, co mówisz. – Uścisnęła jego dłoń. – Mam nadzieję, że nie byliśmy dla ciebie utrapieniem. Ja pamiętam z tamtych dni same szczęśliwe chwile.

Carlos milczał zmieszany efektem, jaki wywołał w nim dotyk dłoni Sary. Mimo że z całych sił starał się myśleć o niej jak o małej siostrzyczce, ten dotyk wywołał w nim reakcje nie mające nic wspólnego z siostrzano-braterskimi uczuciami. Szybko zagłębił wzrok w menu, starając się odzyskać spokój.

– Na co masz ochotę? – spytał po chwili.

– Na świeże karczochy! – zawołała z entuzjazmem. – To na początek, a potem *scaloppine al marsala*.

Gdy kelner przyjął zamówienie, Sara wyjrzała przez okno. Wychodziło na tłumny plac. Widziała niezliczone rzesze roześmianych ludzi siedzących przed restauracjami i baremi. Okryci ciepłymi płaszczami pili kawę lub sączyli wino. Promenadą przechadzały się zakochane pary, trzymając się za ręce, ignorując fakt, że jest styczeń.

Na myśl o tym, jak o tej porze w Londynie jest zimno i obrzydliwie, Sara wzdygnęła się. Wspaniale, że zdecydowała się na wyjazd!

– Twoi rodzice nadal mają mieszkanie w Rzymie? – zapytała.

– Tak, w naszym rodzimym apartamencie, a domy na wybrzeżu wynajmują.

– Mówisz o Villi Florissie i waszym drugim domu, w których nasze rodziny spędzały wakacje?

– Oczywiście.

– Jeździsz tam czasami?

– Tak, głównie na prośbę rodziców, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku i czy lokatorzy nie mają problemów. Zawsze wyskakują jakieś sprawy do

załatwienia, głównie drobne usterki, z którymi nie mogą sobie poradzić lokalni fachowcy. Zwykle zostają kilka dni i pomagam.

– Nawet nie wiesz, co bym dała, żeby znów zobaczyć nasz stary kochany dom...

– Naprawdę? To musimy się tam wybrać. Wprawdzie trudno będzie tak ustawić grafik, żebyśmy oboje mieli kilka wolnych dni, ale ostatecznie to ja jestem szefem! – Carlos z udawaną dumą klepnął się w pierś. – A poważnie, nawet nie wiesz, co to za stres organizować personelowi czas, żeby wszyscy było zadowoleni. Zawsze ktoś narzeka.

– Domyślam się, bo wiem, jak było u nas.

– No widzisz. Na szczęście większość personelu rozumie, że to niełatwe, i nikt nie patrzy na mnie wilkiem, kiedy grafik mu nie odpowiada. – Carlos odchylił się na oparcie krzesła. – Weź Helenę, jedną z naszych lekarek. Nawet kiedy zaszła w ciążę, nie prosiła o specjalne przywileje.

– Mówisz, że bez problemów wykonywała całą etatową pracę? – Sara aż wstrzymała oddech.

– Tak, niemal do samego porodu, choć zawsze zwalniałem ją na badania i starałem się ulżyć w pracy. Dopiero pod koniec ciąży zaczęła pracować na pół etatu.

Sara wbiła oczy w talerz, starając się nie okazywać nadmiernego zainteresowania.

Znów ogarnęły ją czarne myśli. Pewne sprawy naprawdę trudno będzie pogodzić. Gdyby i ona zdecydowała się na pół etatu, to jej pensja zmniejszyłaby się o połowę. A przecież nie będzie sama. Kilka dyżurów

w tygodniu nie zapewni jej dość pieniędzy na rachunki za mieszkanie, opiekunkę do dziecka, jedzenie czy ubrania. Uniosła głowę.

– Może Helena ma dobrze sytuowanego męża?

– Ależ nie. – Potrząsnął głową. – Jest samotną matką. Jej chłopak opuścił ją, kiedy dowiedział się o ciąży. O ile jednak wiem, ma niewielki spadek po babci, i to jej pozwala wiązać koniec z końcem.

– To chyba bardzo interesująca osoba, ta Helena...

– Rzeczywiście. Przy tym sumienna i fachowa.

Wymarzony pracownik.

Sara pomyślała, że nadarza się następna okazja, by mu wyznać, że i ona jest w ciąży. Była jednak zbyt wyczerpana emocjonalnie, by ryzykować, że się rozklei i zepsuje cały wieczór. No i nadal uważała, że wprawdzie musi dokonać dokładnej analizy sytuacji. Zanim tego nie zrobi, nie może obarczać Carlosa swoimi problemami.

– No, czas na deser – oznajmił.

Potrząsnęła głową. Nie miała apetytu, nie dokończyła nawet głównego dania. Zgodziła się tylko na kawę. Gdy jednak wypita pierwszy łyk, natychmiast pożałowała. Uwielbiała espresso, zwłaszcza we Włoszech, ale dziś po raz pierwszy w życiu kawa wydała jej się gorzka i ohydna.

Na własnej skórze poznała prawdę, że kobiety w ciąży odstręcza herbata i kawa. Co gorsza, zaczęły wracać młodości i zrobiło jej się słabo. Miała nadzieję, że nie zemdleje tu, na oczach wszystkich.

– Co się stało? – spytał Carlos, widząc, że dzieje się z nią coś niepokojącego.



- Nic, nic – szepnęła. – To zmęczenie.
- Wyobrażam sobie, jak bardzo jesteś wyczerpana.

Zapłacę i wracamy.

W taksówce objął Sarę, zatroskany jej stanem.

– Troszkę lepiej? – spytał.

– Tak, dziękuję. – Przymknęła oczy, opierając głowę na ramieniu Carlosa. – Mam nadzieję, że nie zepsułam wieczoru?

– Ależ nie – zaprzeczył gorąco i nieco mocniej przytulił ją do siebie.

Wstrzymał oddech, czując, jak po plecach przebiega mu dreszcz. Carlos zagryzł wargi, zaniepokojony i zły.

Co u diabła się z nim dzieje? I co ma robić? Siedzi obok najpiękniejszej kobiety, jaką można sobie wymarzyć, i z całych sił stara się stłumić naturalny instynkt pożądania. Jak można marnować tak romantyczną okazję?

Z drugiej strony, jak ma się zachować w stosunku do kobiety, którą przez całe życie traktował jak siostrę? Dałby nie wiadomo co, żeby Sara wyrosła na kobietę nieporównanie mniej atrakcyjną.

Problem w tym, że to nowe uczucie do Sary bardzo mu się podobało, ale czy może liczyć na wzajemność? Tylko wtedy odważyłby się uczynić krok dalej. Póki nie otrzyma od Sary wyraźnego sygnału, że interesuje się nim jako mężczyzną, nie może ryzykować ich cudownej przyjaźni.

Taksówka podjechała pod gmach szpitala od strony skrzydła, w którym znajdowały się mieszkania służbowe. Carlos zapłacił i pomógł Sarze wysiąść, przy-

glądając jej się uważnie. Rzeczywiście, wygląda na bardzo wyczerpaną. Biedactwo. Musi jak najszybciej zaprowadzić ją do mieszkania.

Sara wzięła Carlosa pod ramię i ruszyli korytarzem, mijając po drodze dziesiątki anonimowych, jednakowo wyglądających drzwi. Zastanawiała się, za którymi znajduje się mieszkanie Carlosa. Choć bardzo możliwe, że za żadnymi. Jako szef oddziału mieszka pewnie w bardziej luksusowej części skrzydła.

Gdy dotarli do celu, powiedziała z wahaniem:

– Wybacz, że cię nie zaproszę, ale nie skończyłam się jeszcze rozpakowywać i padam ze zmęczenia. Bardzo dziękuję za precudowny wieczór.

Uniosła się na palce, by pocałować go w policzek, Carlos jednak chciał zrobić to samo i ich usta, zamiast się minąć, nagle się spotkały. Sara wiedziała, że powinna natychmiast odwrócić głowę, ale nie znalazła na to siły. Instynktownie czuła, że i Carlos tego nie chce.

Zamknęła oczy i poddała się emocjom, które gwałtowną falą przebiegły jej ciało. Chciała wykorzystać ten moment do maksimum, bo więcej mógł się nie powtórzyć.

W końcu oderwali się od siebie. Przez chwilę milczeli z zakłopotaniem. W końcu Carlos powiedział ochryplym szeptem:

– Czas na mnie. Dobranoc, Saro. Nawet nie masz pojęcia, jak to cudownie znów być z tobą.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem odszedł. Przez chwilę patrzyła na niego, aż dotarł do końca korytarza i znikł.

Weszła do pokoju i oparła się plecami o drzwi,

wciągając głęboko powietrze. Boże, co to był za pocałunek! Nigdy nie myślała o Carlosie w kategoriach erotycznych, ale jak wytłumaczyć fakt, że nogi drżą jej z podniecenia?

Całe szczęście, że tak szybko odszedł, bo inaczej zrobiłaby z siebie pośmiewisko.

Co ma sądzić o tak dziwnym zachowaniu się ich obojga? Przez całe życie widziała w Carlosie tylko serdecznego przyjaciela, namiastkę starszego brata. Teraz jej uczucia dalekie są od platonicznych.

Nie jest to jednak całkowicie nowe doznanie. Podobne uczucie zauroczenia przeżyła jako zupełne dziecko, gdy miała dziewięć lat. Carlos właśnie zdał na medycynę i wydawał jej się ideałem męskości. Z ogromnym podnieceniem czekała na wieczór, gdy znów miał się zaopiekować nią i Lucy. Jakże okrutne było jej rozczarowanie, gdy przyprowadził z sobą koleżankę. Mimo że Sara była małą dziewczynką, doświadczała katuszy zazdrości.

Zaraz po przyjściu Carlosa bliźniaczki poszły do łóżek. Przez jakiś czas Sara leżała bez ruchu, wsłuchując się w odgłosy dobiegające z dołu. W końcu nie wytrzymała, wyszła po cichu z sypialni, wyjrzała przez balustradę i nogi się pod nią ugięły. Carlos całował się z dziewczyną!

Nagle ją zobaczył, pogroził palcem i odesłał z powrotem do łóżka. Wstyd i upokorzenie, jakich wtedy doznała, na długo zapadły jej w pamięć. Między innymi z powodu tamtego incydentu przez lata tkwiła w przekonaniu, że pomiędzy nią a jej idolem istnieje ogromna przepaść.

Aż do teraz, gdy i ona jest dorosła. Czyż nie ma szansy, że Carlos spojrzy na nią innym okiem?

Okiem mężczyzny, a nie starszego brata?

W tym momencie jęknęła głucho, wracając myślami do rzeczywistości. Nie może wciągać Carlosa w romans – wzbudzać jego pożądanía czy nawet miłości – ze względu na swój stan!

## ROZDZIAŁ TRZECI

Pod koniec pierwszego tygodnia Carlos poprosił ją do gabinetu. Sądząc po jego minie, domyślała się, że chodzi o sprawy zawodowe. Tym bardziej że od momentu ich przelotnego pocałunku Carlos przez cały czas zachowywał się w stosunku do niej dość oficjalnie.

Ale wcale jej to nie przeszkadzało, przeciwnie – utrzymanie dystansu było jej nawet na rękę.

Po pierwsze, nadal czuła się skrępowana na myśl o tamtej sytuacji. Po drugie, pracowali razem, w dodatku w otoczeniu personelu i pacjentów. Źle by się czuła, gdyby Carlos okazywał jej jakieś względy, wyróżniał spośród pozostałych kolegów.

Jednakże dziś było inaczej, bo po raz pierwszy od owego pamiętnego wieczoru spotkali się sam na sam.

Sara usiadła w głębokim fotelu, starając się ukryć zdenerwowanie.

– Jestem, tak jak prosiłeś, Carlosie – zaczęła, siłąc się na beztroski ton.

Wbijając wzrok w blat biurka, Carlos bawił się srebrnym piórem. Już od kilku dni szukał sposobności, by porozmawiać z Sarą, choć nie miał pojęcia, co chce jej powiedzieć.

Wciąż nawiedzało go wspomnienie owej chwili na

korytarzu. Musiał się powstrzymać, by jak jakiś jaskiniowiec nie porwać Sary na ręce, nie zedrzyć z niej ubrania i nie rzucić na łóżko.

Jako doświadczony mężczyzna potrafił rozpoznać, kiedy działa na zmysły kobiety i kiedy ona jest gotowa przyjąć jego awanse. Nie mógł więc nie dostrzec, że i Sara pragnie tego pocałunku.

Na szczęście równie mocno co instynkt łowcy zadziałał w nim instynkt opiekuńczy. W porę przypomniał sobie o łączącej ich od lat przyjaźni. Jeśli chce zachować to piękne uczucie, nie może postępować pochopnie.

Nie mógł też zapomnieć, że jest szefem Sary. Jakiegokolwiek mieszanie spraw prywatnych i zawodowych byłoby szkodliwe. Z zakłopotaniem potarł czoło i powiedział:

– Oboje byliśmy bardzo zajęci od czasu... od czasu naszej wspólnej kolacji, nie miałem więc okazji ci powiedzieć, że idealnie dostosowujesz się do zespołu. Mam też informacje, że doskonale radzisz sobie z włoskim. Trochę się bałem, bo przez tyle lat mogłaś wyjść z wprawy.

– Dziękuję za miłe słowa. – Zaczęła odzyskiwać swobodę. – Zawsze lubiłam mówić po włosku i czytać włoską literaturę. A nie wyszłam z wprawy, ponieważ miałam okazję ćwiczyć: w naszym szpitalu pracował lekarz z Włoch. Dzięki niemu jestem też na bieżąco z włoską terminologią medyczną.

– Jak widać, ta współpraca się opłacała. Sporo osób z personelu jest pod wrażeniem twojej fachowości, a poza tym... – Odłożył pióro i westchnął. – Saro, mam

bardzo trudne zadanie. Muszę rozmawiać z tobą jako przełożony, choć jesteśmy przyjaciółmi. Mam napisać raport na twój temat, jak o każdym innym członku naszego personelu, i wierz mi, nie jest to łatwe. Oczywiście, wspomnę o pochlebnej opinii współpracowników i pacjentów na twój temat, ale to są tylko opinie z zewnątrz. Chciałbym usłyszeć także twoje zdanie. Jak ci się pracuje i czy masz jakieś problemy, które chciałabyś przedyskutować?

Przymknęła oczy i głęboko odetchnęła. Wreszcie jest okazja, by wyznać Carlosowi, że jest w ciąży. Chociaż...

Tak, poczeka jeszcze tydzień. Musi na dobre oswoić się z nowymi okolicznościami, zanim zdobędzie się na taką rewelację. Zresztą, z dnia na dzień coraz bardziej rozjaśniało jej się w głowie.

Między innymi postanowiła już, że na pewno nie przerwie ciąży i nie wróci do Londynu. Mimo że perspektywa powrotu do kraju rodzinnego korciła ją, odezwała się w niej buntowniczką. Nigdy się nie poddawała. Skoro inne samotne matki jakoś sobie radzą, dlaczego jej miałyby się nie udać?

– Nie, Carlosie – odparła zdecydowanie. – Nie mam żadnych problemów.

– Bardzo się cieszę, bo widzisz...

W tym momencie zadzwonił telefon.

– Doktor Fellini przy aparacie. – Carlos słuchał przez chwilę, potem odłożył słuchawkę. – Proszę mnie na oddział. Helena, lekarka o której ci opowiadałem, potrzebuje pomocy przy którymś z pacjentów. Może pójdziesz ze mną?

– Chętnie. Bardzo się cieszę, że ją przy okazji poznam – odparła.

Miała nadzieję, że nowa koleżanka pomoże jej w rozwiązaniu przynajmniej części problemów.

Weszli za parawan, gdzie Helena zajmowała się pacjentem.

– Witaj, Heleno – odezwał się Carlos. – To Sara Montgomery, nasza współpracownica z Anglii.

Filigranowa ciemnowłosa kobieta przywitała się i wprowadziła ich w szczegóły dotyczące pacjentki. Marcellina miała czterdzieści lat, a przywieziono ją do szpitala po omdleniu w pracy. Na podstawie dotychczasowych badań można było przypuszczać, że ma problemy z nerkami.

– Wszystkie wyniki i swoje spostrzeżenia zapisałam w karcie – oznajmiła na zakończenie Helena. – Poprosiłam cię o pomoc, Carlosie, bo niestety muszę wracać do przedszkola. Teresa się rozchorowała i chcę ją jak najszybciej zawieźć do domu.

– Oczywiście, wracaj do córeczki – odparł Carlos. – A gdyby trzeba było, weź sobie wolne do końca tygodnia.

– Ogromne dzięki!

– Nie ma za co – rzekł z uśmiechem. – W sprawach rodzinnych mój personel może zawsze na mnie liczyć.

Sara odprowadziła Helenę w stronę drzwi wejściowych, a pod drodze zagadnęła:

– Widzę, że niełatwo pracować i jednocześnie wychowywać dziecko.

– Rzeczywiście. W przypadku pełnego etatu nie poradziłabym sobie. Z drugiej strony dusza rwie mi się



do szpitala, bo przebywanie z dzieckiem od rana do nocy, choćby było najcudowniejsze, staje się uciążliwe. Dlatego, kiedy tylko Teresa podrośnie, wracam na pełny etat.

– Jestem przekonana, że to dobry pomysł. – Sara pokiwała głową. – Bardzo miło było cię poznać, Heleno. Jak tylko znajdziemy okazję, musimy się spotkać na dłuższe pogaduchy.

Sara wróciła do boksu, w którym Carlos zajmował się Marcelliną. Okazało się, że podobne dolegliwości pacjentka odczuwa już od roku.

Sara wzięła ją za rękę. Była chłodna i nabrzmiała.

– Co pani dolega, Marcellino?

– Jestem bez przerwy zmęczona. No i proszę spojrzeć na moje włosy. Są tak rzadkie, że prześwieca przez nie skóra.

– Czym się pani zajmuje zawodowo? – zapytał Carlos.

– Jestem nauczycielką wychowania fizycznego. – Marcellina roześmiała się ochryple. – Może po prostu robię się za stara, żeby biegać po sali jak nastolatka? Już od pewnego czasu czuję się nie najlepiej. W końcu poszłam do lekarza, bo na domiar wszystkiego rozboleła mnie plecy. Dał mi masę proszków przeciw-bólowych, ale nie pomogły.

– Od jak dawna je pani bierze? – spytała Sara.

– Przynajmniej od roku.

– Trzeba zrobić jeszcze kilka badań – zawyrokował Carlos. – Nie wypuścimy pani bez diagnozy.

– Dzięki Bogu! – westchnęła Marcellina – bo jak dotąd nikt nie brał poważnie moich skarg.

– Co sądzisz o jej stanie? – spytał Carlos, gdy Marcellina została przewieziona na dalsze badania.

– Dotychczasowe wyniki wskazywałyby na uszkodzenie nerek. Ale możliwe, że powstało wtórnie, wskutek nadmiernego używania środków przeciwbólowych.

– Też tak sądzę. – Carlos pokiwał głową. – Trzeba wyłączyć je z leczenia i na początek zająć się nerkami.

– A potem poszukać prawdziwej przyczyny chronicznego zmęczenia.

– Właśnie. Masz jakąś hipotezę? – spytał.

– Wydaje mi się – odrzekła z namysłem – że to zaburzenia czynności tarczycy.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Jako nauczycielka wychowania fizycznego Marcellina musiała być w doskonałej kondycji fizycznej, więc zmęczenie nie może mieć nic wspólnego z wiekiem. Kilka miesięcy temu miałam podobny przypadek, z tym że dotyczył tancerki. Również i ona ni z tego, ni z owego zaczęła się ogromnie męczyć. Potem doszły omdlenia. Po badaniach stwierdzono niedoczynność tarczycy.

– Możliwe, że masz rację – przyznał ostrożnie Carlos. – Poproszę, żeby zrobiono jej badania także w tym kierunku. Ale trzeba też rozważyć inne możliwości. Podobne objawy wywołuje żółtaczką typu C: długotrwałe uczucie zmęczenia, brak energii i generalnie złe samopoczucie.

– To prawda, więc i to sprawdzimy. Chciałabym przejąć Marcellinę, jeśli można.

– Ależ oczywiście – odparł z uśmiechem – tylko nie zapominaj o innych pacjentach.

– Co masz na myśli? – spytała zaskoczona.

– Wygląda na to, że wielu tylko do ciebie ma zaufanie. Na przykład bez przerwy o ciebie pyta pewien kierowca, ofiara karambolu na Raccordo. Ten z poparzonymi nogami.

– A, chodzi ci o Jacka.

– O Jacka? To dość niezwykle imię jak na włoskiego kierowcę ciężarówki.

– W istocie ma na imię Giacomo, ale prosił, żeby zwracać się do niego właśnie w ten sposób, bo przypomina mu to czasy, gdy pracował w Anglii.

– Rzeczywiście zrobiłaś na nim wrażenie, skoro nawet zmienił dla ciebie imię...

– Możliwe. – Sara roześmiała się. – Skoczę do niego, gdy tylko znajdę chwilkę.

– Poczekaj, jeszcze nie skończyłem. Judy Mendicci ma dziś wizytę u alergologa. Pietro dzwonił i pytał, czy potem mogłabyś się z nią spotkać, bo mała bez przerwy o ciebie pyta.

– Och, chętnie się z nią spotkam! – odrzekła ucieszona.

Przez resztę dnia nie miała chwili oddechu. Na oddział bez przerwy zwożono nowych pacjentów. Na domiar złego w ich rejonie wybuchł pożar w sklepie i na nagłe wypadki trafiło sześć osób z poparzeniami układu oddechowego.

Dopiero pod wieczór uświadomiła sobie, że nie miała czasu na zjedzenie lunchu. Nic dziwnego, że znów robiło jej się słabo. Obiecała sobie, że więcej nie dopuści do podobnej sytuacji, i będzie jadła regular-

nie. Siebie może czasami zaniedbywać, ale dziecka – nigdy. A poza tym byłaby skończoną hipokrytką, gdyby nie robiła tego, co radzi każdej pacjentce.

Dopiero teraz miała czas zajrzeć do swoich dawnych pacjentów. Wpierw odszukała Judy, która czekała na resztę wyników w towarzystwie ojca.

Dziewczynka pochwaliła się otrzymanymi od alergologa inhalatorami. Miała ich używać jedynie w przypadku ataków astmy. Podobnie jak Sara, alergolog uważał, że jest spora szansa, by ich uniknąć, pod warunkiem że dziecku zapewni się spokój i miłą atmosferę rodzinną.

– Właśnie to mamy najbardziej na uwadze – włączył się Pietro Mendicci. – Na razie siedzimy z Judy w Rzymie, ale w weekend zawożę ją do swojego domu na wybrzeżu.

– Poznam moją przyrodną siostrę i przyrodnich braci. No i macochę – powiedziała cicho Judy. – Nigdy ich jeszcze nie widziałam. – Spojrzała uważnie na Sarę. – Czy uważa pani, że mnie polubią?

– Ależ tak, Judy! Zobacysz, że cię pokochają – odparła z przekonaniem Sara i spojrzała z ukosa na Pietra Mendiciego, który kiwał energicznie głową.

Zaczynała się do niego przekonywać. Zdążyła odkryć, że nie jest żadnym sławy biznesmenem, ale prawdziwym filantropem i dobrym człowiekiem. Rzuciła mu pełne otuchy spojrzenie i pożegnała się z Judy.

Tak, alergolog ma rację – bardziej od inhalatorów Judy potrzebuje spokoju i miłości, a tego nie dadzą żadne pieniądze.

Gdy w końcu dotarła do izolátky Giacoma, mogła mu poświęcić tylko chwilę. Chłopak jednak i tak się ucieszył.

– Nie ma sprawy, *dottore* Montgomery. Wystarczy mi, że pani przyszła. Nikt inny mnie nie odwiedza...

– Bardzo mi przykro, Giacomo. Ale nie martw się, wkrótce będziesz mógł wrócić do normalnego życia. A na razie zobaczę, jak się goją rany, zgoda?

Giacomo kiwnął głową. Sara włożyła sterylne czysty fartuch i rękawice, a na koniec maseczkę. W przypadku leczenia oparzeń za pomocą tlenu zawartego w powietrzu konieczne jest zachowanie sterylności.

Nachyliła się nad nogami pacjenta. Zauważyła z zadowoleniem, że poparzone miejsca pokrywa warstwa skrzepliny. Wycofała się za parawan osłaniający łóżko Giacoma, po czym zdjęła maskę i fartuch.

– Tylko pogratulować, Giacomo. Twoje rany wyglądają o niebo lepiej.

– Poważnie? – Na twarzy kierowcy odbiło się niedowierzanie. – Przecież nogi wyglądają strasznie. Nie ma na nich kawałka skóry, całe pokryte są krostami.

– Nikt ci nie powiedział, że niedługo warstwa skrzepliny zostanie usunięta i będziesz gotowy do przeszczepu skóry?

– A tak, coś słyszałem. A skąd wezmą skórę?

– Z tego co wiem od prowadzącego cię lekarza, z pośladków i przedramienia.

– Bardzo będzie bolało?

– Nic nie poczujesz – pocieszała go. – Dostaniesz znieczulenie ogólne i będziesz spał jak niemowlę.

– Wreszcie jakieś dobre wieści! – Giacomo sapnął

z zadowoleniem, a po chwili dodał z wahaniem: – Chciałbym prosić o radę... w sprawie osobistej. Widzi pani, dzień przed wypadkiem poznałem pewną dziewczynę, z Anglii. Pomyślałem, że skoro pani jest Angielką, to będzie mogła mi doradzić, co robić...

– Chętnie, jeśli tylko potrafię. – Sara przysunęła sobie krzesło.

– Ma na imię Lauren i pracuje jako kelnerka w pizzerii. Właśnie tam ją poznałem. Zagadałem do niej po angielsku i tak od słowa do słowa umówiliśmy się, że następnego dnia wpadnę po nią do pracy.

– Właśnie tego dnia, kiedy miałeś wypadek?

– Tak. Pewnie i tak nie czekała długo, ale żałuję, że nie mam możliwości wyjaśnienia, dlaczego nie przyjechałem. Teraz pewnie jest za późno. Poza tym wyglądam jak baleron.

– Wcale nie jest za późno i nie wyglądasz jak baleron.

– Sądzi pani, że powinienem się z nią skontaktować? – spytał z ożywieniem.

– To zależy od ciebie, Jack. Przecież niewiele masz do stracenia.

– Ma pani rację! Mógłbym napisać do niej list i wysłać na adres pizzerii...

– I to natychmiast! – poparła go z uśmiechem i wstała z krzesła. – A ja muszę wracać na oddział.

– Bardzo dziękuję, że pomogła mi pani podjąć decyzję.

– Naprawdę nie ma za co. Trzymaj się.

– Kilka minut temu szukał pani szef – oznajmiła

dyżurna pielęgniarka, Lucia, gdy Sara wróciła na oddział. – Jest u siebie w gabinecie.

Sara spojrzała na zegarek. Jej dyżur już przedłużył się o godzinę.

– Dziękuję. Skoczę do niego i zapytam, o co chodzi.

Gdy weszła do gabinetu, Carlos podniósł głowę znad dokumentów i uśmiechnął się.

– Witaj, Saro. Już miałem dzwonić na twój pager.

– Dyżur skończyłam godzinę temu – odparła i opadła bez sił na fotel.

Carlos wstał i podszedł do niej.

– Wiem, bo ze mną jest podobnie. Jeśli tylko natychmiast nie ucieknę z biura, zaraz ktoś wpada z bardzo pilną sprawą. A szukałem cię nie w sprawach służbowych. Nie miałabyś ochoty pójść na kolację?

– Owszem, nawet ogromną. Nie miałam czasu na lunch i teraz umieram z głodu.

– Doskonale... To znaczy wcale się nie cieszę, że umierasz z głodu, ale że zjemy razem kolację. Muszę o ciebie zadbać, bo jesteś chuda jak szczapa. Mogłabyś ze dwa albo trzy kilo przytyć.

– Myślę, że z tym nie będzie problemu... – uśmiechnęła się z lekkim smutkiem.

– No to załatwione.

– Mam tylko jedną prośbę.

– Tak?

Carlos patrzył na nią z uśmiechem, który przyprawił ją o bicie serca. Zrzucił już z siebie maskę szefa i znów był sobą. Zupełnie innym człowiekiem, o wiele jej bliższym, bo znanym od lat. Narwanym Carlosem, w którym podkochiwała się jako nastolatka. Pełnym

fantastycznych pomysłów, skłonny do szalonej zabawy, ale też niezawodnym przyjacielem.

– Nie mam ochoty na żadną elegancką restaurację. Chciałabym zjeść szybko i smacznie w jakiejś przytulnej knajpce.

– Zjeść szybko w Rzymie? – Carlos złapał się za głowę.

– Musisz robić taką zgorszona minę? Ostatnio tak na mnie patrzyłeś podczas przyjęcia na twoje dwudzieste urodziny. Niechcący potraçałam karafkę z czerwonym winem, które wylało się na śnieżnobiały obrus. Ale do rzeczy. Chodźmy jak najszybciej, bo zaraz padnę z głodu.

– Znam jedno wspaniałe miejsce, pięć minut drogi stąd. Jest rzeczywiście bardzo szybko, no i po domowemu.

Carlos wziął ją za rękę, ale Sara spojrzała na swój fartuch.

– Muszę się przebrać...

– Tam, gdzie cię zabieram, możesz przychodzić ubrana jak chcesz. Dlatego tak lubię to miejsce. To bezpretensjonalna winiarnia, *enoteca*, w której przy okazji podają doskonałe posiłki. Choć może rzeczywiście, w kitlu wzbudzałybyś sensację. Zdejmij go i narzuć płaszcz. To wystarczy.

Chwilę później opuszczali gmach szpitala. Carlos ujął Sarę za dłoń i ruszyli bulwarem nad Tybrem.

Mijali po drodze zatopione w rozmowach pary. Po ciemnej tafli wody płynęły bezszelestnie rżęsiście oświetlone stateczki. Atmosfera była tak romantyczna, że Sara z trudem opanowywała wzruszenie.



Zastanawiała się, czy trzymanie się za rękę znaczy tyle samo dla Carlosa co dla niej. Czy w taki sposób zachowują się przyjaciele, których łączy jedynie związek platoniczny? A może sprawa jest bardziej prozaiczna i Carlos trzyma ją za rękę, bo po prostu chce jak najszybciej dotrzeć do restauracji?

Nawet jeśli, to dla osób postronnych i tak nie ulega pewnie wątpliwości, że są parą. A tak naprawdę są...

No właśnie. Jak określić ich obecny związek? W ciągu ostatnich dni ich relacje uległy tak radykalnej przemianie, że trudno by je nazwać jedynie przyjacielskimi.

– Jesteśmy na miejscu.

– Dzięki Bogu! – westchnęła Sara i spojrzała z przyjemnością na sympatycznie wyglądający budynek z szyldem *Enoteca Giovanni*.

– Jak nazwa wskazuje, to własność niejakiego Giovanniego – wyjaśnił Carlos.

W winiarni było ciepło i tłoczno, panowała przyjazna atmosfera. W ich stronę natychmiast podbiegł korpulentny mężczyzna z czarnymi bokobrodami, opasany białym fartuchem, spod którego wystawały sztuczkowe spodnie. Z szerokim uśmiechem na twarzy wyciągnął dłoń.

– *Buona sera, Dottore Fellini.*

– *Buona sera, Giovanni. Ha un tavolo per due?*

– Oczywiście, zaraz znajdę stolik. Proszę tędy.

Giovanni wprowadził ich do sali i na chwilę przeprosił. Podszedł do stolika przy oknie, z którego rozciągał się widok na rzekę. Siedziała przy nim jakaś młodziutka para. Właściciel zamienił z nimi kilka

słów. Młodzi ludzie zerwali się z uśmiechem z krzeseł i ruszyli w stronę baru. Giovanni szerokim gestem zaprosił Carlosa i Sarę do stolika.

– Mam nadzieję, że ta para nie będzie czuła do nas urazy – rzekła Sara, siadając. – Ciekawe, co Giovanni im powiedział.

– To żadna tajemnica – uśmiechnął się Carlos z rozbawieniem. – Giovanni zaproponował im darmowe wino, jeśli zwolnią stół na romantyczną randkę dla stałego klienta i jego pięknej towarzyszki.

– Ach, ta wasza włoska galanteria... – Sara pokręciła głową. – Czasami graniczy z przesadą, bo dziś trudno nazwać mnie piękną. Ledwie żyję po dyżurze, a na sobie mam bluzkę i spódnicę, w których pracowałam cały dzień.

– Dla mnie zawsze wyglądasz pięknie, Saro.

Przyjęła ten komplement z uśmiechem, ale zrobiło jej się smutno. Wiedziała, że jak najszybciej musi wyjawic Carlosowi, że jest w ciąży, by nie zwodzić go ani jako przyjaciela, ani jako szefa. Z drugiej strony, nie chciała niszczyć tej cudownej atmosfery – zainteresowanie Carlosa sprawiało jej zbyt wiele przyjemności.

Uderzyło ją, że mimo tylu lat znajomości poznaje go od zupełnie innej strony. Stało się jasne, że jej dawny przyjaciel otwarcie z nią flirtuje. Co najgorsze, bardzo, ale to bardzo jej się to podobało.

Kelner położył na stole świeżutki obrus w biało-czerwonej szachownicy. Postawił też nową świecę, bo z poprzedniej zbyt obficie kapął воск.

Sara westchnęła i rozejrzała się wokół. Było tu

rzeczywiście przytulnie i po domowemu. Prawdziwe romantyczne gniazdko dla zakochanych. Może jeszcze przez ten jeden wieczór zachować swój sekret i poudawać, że są parą?

– Skąd ten rozmarzony wyraz twarzy, Saro?

– To słodka tajemnica – odparła z przekornym uśmiechem.

– Ależ mów, nie bądź taka...

– Może później. Najpierw muszę coś zjeść. – Porwała ze stołu kartę dań. Samo czytanie nazw potraw przyprawiło ją o burczenie w brzuchu. – Nie będę oryginalna i zamówię *spaghetti alla carbonara*, bo w Rzymie zawsze jest dobre. Poproszę także zieloną sałatę i może trochę *bruschetta* na zakąskę.

Ledwie złożyli zamówienie, na stole pojawiła się *bruschetta*. Sara rzuciła się na nią, jakby nie jadła od wieków.

Po chwili odetchnęła z ulgą, czując, że zaspokoila najsilniejszy głód. A przede wszystkim uspokoiła się, że nie grozi jej wizyta w toalecie, gdyby zrobiło jej się niedobrze.

Celowo nie brała żadnego środka przeciwko mdłościom. Zbyt świeżo miała w pamięci tragedię tysięcy kobiet w latach sześćdziesiątych, które ratowały się przed nudnościami talidomidem. Choć od tego czasu rynek leków mocno się zmienił, wołała nie ryzykować. Zresztą najpóźniej po trzech miesiącach mdłości przejdą.

– Widzę, że nadal lubisz *bruschettę* – zauważył Carlos, obserwując z pewnym zdziwieniem, z jaką żarłocznością Sara pałaszuje swoją porcję.

– Bardzo – wymamrotała. – W Londynie starałam się zrobić swoją własną wersję. Przygotowywałam grzanekę, w którą wcierałam sól i czosnek, a na koniec oliwę. Potem jeszcze tylko plasterki pomidora i gotowe. Pycha.

– A propos Londynu – zagadnął Carlos. – Opowiedz, co ciekawego się u ciebie działo. Zdaje się, że byłaś z jakimś chłopakiem. Jak miał na imię?

Wzięła do ust następny kęs, by mieć czas opanować emocje.

– Robin. Ale zdecydowaliśmy się rozstać i udało się to zrobić w przyjazny sposób. Oboje chcieliśmy wyrwać się z Londynu. Robin dostał pracę w Afryce w ekipie medycznej prowadzonej przez Francuzów.

– Rozstanie bez urazów? Dość to niezwykle u kochanków.

– To prawda. Ale w naszym przypadku rzeczywiście tak było – odparła i wytarła usta serwetką, by ukryć wyraz twarzy.

Wolała nie przypominać sobie, jak wyglądał ich pożegnalny wieczór, gdy wypili dwie butelki szampana. Na szczęście w tym momencie na stół wjechały zamówione przez nich dania.

Spaghetti wyglądało tak smakowicie, że natychmiast się na nie rzuciła. Od razu zauważyła, że kucharz nie szczędził bekonu, jajek i sera. Smakowało tak, jak lubiła.

– Zdaje się, że i u ciebie sytuacja się zmieniła, Carlosie – kontynuowała. – Kilka lat temu mieszkałeś z jakąś dziewczyną, prawda?

– Chodzi ci o Christinę? Tak, ale była to ogromna

pomyłka. Najpierw, jako znajomi, postanowiliśmy razem wynająć mieszkanie. Tak dobrze nam się układało, że zostaliśmy kochankami. Niedługo potem Christina zaczęła nalegać, żebym poznał jej rodzinę.

Carlos przewrócił oczami. Sara roześmiała się, widząc, jak w przesadny sposób ukazuje rozpacz. Tymczasem on nachylił się do niej i zaczął mówić konspiracyjnym szeptem, rozglądając się po sali z udawanym wyrazem strachu na twarzy, jak gdyby się bał, że ktoś go podsłucha.

– Jej matka była straszna. Dominująca, wszystkim narzucała swoje zdanie i podobnie jak Christina naciskała na jak najszybszy ślub. Życie na kocią łapę było dla niej nie do pomyślenia. Wierz mi, zmykałem, aż się kurzyło. W ciągu kilku godzin okazało się, że Christina i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– I wtedy przeniosłeś się do służbowego mieszkania w szpitalu?

– Tak. Uznałem, że to dla mnie bezpieczniejsze miejsce, a przy okazji ogromna wygoda. Jednak któregoś dnia... – Carlos odłożył widelec i spojrzał w bok. – Któregoś dnia, kiedy poznam kogoś odpowiedniego, wyniosę się stamtąd. No, ale dość o mnie. Opowiedz mi o nocnym życiu w Londynie, o sztukach teatralnych, filmach, które widziałaś. Mów. Przecież życie w Londynie musi być piekielnie interesujące.

Cofnęła się pamięcią, zastanawiając się, czym może zaimponować Carlosowi. W istocie, gdy wracała z dyżuru do domu, była zbyt zmęczona, by gdziekolwiek iść. A jeśli miała ochotę, to zwykle Robin miał dyżur, a samej nie chciało jej się ruszać z domu.

W tych rzadkich przypadkach, gdy i ona, i Robin wracali do domu razem, kończyło się na wypożyczeniu filmu i zamówieniu pizzy. Słynne londyńskie teatry i sale koncertowe musiały się obejść bez nich.

Dlatego też tak bardzo podniecała ją perspektywa przenosin do Rzymu. Tu, mając u boku pełnego inicjatywy Carlosa, wszystko zaplanuje sobie inaczej.

Nagle w jej marzenia wdarła się myśl, że musi się wstrzymać z planowaniem beztrudnego życia. Przypomniała sobie o ciąży i o związanych z nią trudach codziennego bytowania. Potem będzie miała pod opieką dziecko, a może nawet dzieci. Nie może bowiem wykluczać możliwości, że urodzi bliźniaki. W jej rodzinie to norma, czego ona i Lucy są przykładem.

– Jeśli pozwolisz, na deser wezmę sałatkę owocową – powiedziała. – Potrzebuję sporej porcji witamin dla... dla siebie.

– Oczywiście. Zamówię też kawę i może jeszcze coś mocniejszego?

– Dziękuję, dla mnie tylko deser. Kawa o tej porze nie pozwoli mi zasnąć. A alkoholu nie mogę pić. To znaczy... boję się, że będę miała kaca.

– Po kieliszku wina czy campari? – Carlos patrzył na nią z niedowierzaniem. – Rzeczywiście mocno się zmieniłaś. Pamiętasz, jak twoi rodzice zaprosili kiedyś wszystkich do pubu?

– Oj tak! – Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. – Próbowałam po kolei każdego gatunku lokalnego piwa, a nie był to najlepszy pomysł.

– Rzeczywiście. – Carlos posłał jej pełen radości uśmiech. – Rozsądna Lucy nie tknęła nic, ale ty,

jak zwykle w gorącej wodzie kąpana, musiałaś zaryzykować. Zawsze mnie zastanawiało, skąd u was taka różnica charakterów. Może dlatego, że Lucy jest starsza?

– Jest starsza ode mnie tylko o dziesięć minut!

– Ale o dziesięć lat mądrzejsza.

– Jak śmiesz! – Spojrzała na Carlosa z udawanym oburzeniem. – Nawet jeśli to prawda, nie powinieneś tego mówić. Zawsze zazdrościłam Lucy tej roztropności. Podam ci pewien fakt, o którym chyba nie wiesz. Kiedy zmarła nasza babcia, zostawiła mnie i Lucy posiadłość wiejską. Byłam za tym, żeby ją sprzedać, ponieważ nie miałam grosza przy duszy. Lucy zaproponowała z kolei, że odkupi moją część. Bez wahania się zgodziłam, ponieważ potrzebowałam na gwałt pieniędzy na wynajęcie mieszkania. Teraz posiadłość jest warta dwa razy więcej niż dziesięć lat temu, a ja nadal nie mam ani grosza, bo wszystko wydałam na mieszkanie.

– Ale za to w Londynie mogłaś poszaleć.

– Początkowo szalałam, czasami nawet przekraczałam pewne granice... – Uśmiechnęła się do swoich myśli. – Dlatego dziś wolę zrezygnować z alkoholu.

– No to zapłacę i wracamy.

Zaczęło padać, więc Carlos zaproponował taksówkę.

– Jestem za. Wprawdzie nie czuję się już tak zmęczona, ale nie uśmiecha mi się spacer w deszczu.

Chwilę trwało, zanim udało się złapać taksówkę. W końcu rozsiedli się wygodnie w ciepłym aucie, a Carlos rzekł:

– Postaram się tak ułożyć grafik, żebyśmy oboje

mieli wolny dzień. Mówiłaś, że chcesz zobaczyć ulubione miejsca w Rzymie.

– To prawda, byłoby fantastycznie.

Pomysł Carlosa podobał jej się także z innych względów. Wreszcie zyska szansę pobyć z nim dłużej i spokojnie o wszystkim porozmawiać, bez konieczności pędzenia do pracy czy do domu po dyżurze. Taki komfort psychiczny był jej potrzebny, aby w końcu wyjawiała, jakie ma zmartwienie.

Do tego czasu chciała się nacieszyć tą zupełnie nową atmosferą między nimi, w której było wiele romantyzmu.

– Może w przyszłym tygodniu? – zaproponował.  
– Czy mogłabyś łaskawie sprawdzić w swoim terminarzu?

– Nie ma potrzeby. Co mi z terminarza, skoro jestem na łasce i niełasce wszechpotężnego bossa. Pan każe pracować, będę pracować. Pan każe mieć wolne, będę mieć wolne. Do tego w tej chwili sprowadza się moje życie.

– To mi się podoba – zauważył Carlos z udaną powagą. – W takim razie biorę na siebie ustalenie naszego wolnego dnia.

– Świetnie, tylko nie zwlekaj. – Sara uśmiechnęła i odwróciła głowę w stronę okna.

Obserwując krople deszczu odbijające się od bruku, ponownie rozważała wydarzenia ostatnich dni.

Z jednej strony, nie chciała żadnej zmiany w relacjach z Carlosem. Łącząca ich serdeczna przyjaźń stanowiła jeden z fundamentów jej życia. Ale z jej emocjami, zwłaszcza po dzisiejszym wieczorze, zaczęło się



dziać coś dziwnego. Nie miała złudzeń – pragnęła, by ich przyjaźń przerodziła się w miłość.

Spojrzała na swego towarzysza. Światło ulicznych lamp uwydatniło jego wyraziste rysy, pełną determinacji linię brody i oliwkową cerę. Uznała, że jest niesamowicie przystojny i pociągający. Nie było to już zauroczenie nastolatki swym idolem. Zaczynała się w nim zakochiwać dojrzałą miłością kobiety.

Tylko czy Carlos będzie ją chciał, gdy się dowie, że jest w ciąży? Na pewno nie. Na pewno nie da się złapać w sidła związku z kobietą, która nosi pod sercem dziecko innego mężczyzny. Co do tego nie miała złudzeń, zwłaszcza gdy usłyszała o perypetiach Carlosa z Christiną. A przecież tamta dziewczyna chciała jedynie ślubu. Natomiast ona, Sara, obciążałaby go dodatkowo dzieckiem innego mężczyzny.

Carlos odwrócił się nagle i zauważył jej spojrzenie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Czyli jak?

– Jak gdybyś starała się zapamiętać moją twarz na wieki. Chyba że chcesz ją naszkicować? Pamiętasz, jak w dzieciństwie wykonywałaś portrety na starych kartonowych pudłach, a potem zapraszałaś wszystkich na wystawy? Pracownię urządziłaś sobie w ogrodowej szopie i pobierałaś niebotyczne opłaty za wstęp. W dodatku uznałaś, że jako prawdziwa artystka powinnaś być od stóp do głów umazana farbą.

– Oczywiście, pamiętam! – odrzekła rozbawiona.

– Chciałam tylko wyjaśnić sprawę tych wysokich opłat. Wszystkie pieniądze przeznaczałam na akcje charytatywne prowadzone przez matkę.

– To cię usprawiedliwia. – Pokiwał głową z udaną powagą. – Och, Saro. Jakże smutne i nudne byłyby tamte lata, gdybyś nie ożywiła ich swoim wdziękiem i radością.

Niespodzianie ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. Sara wsunęła palce w jego włosy i odwzajemniła jego pocałunek.

W tym momencie taksówka zatrzymała się. Sara odsunęła się od Carlosa i spojrzała mu w oczy. Sprawiał wrażenie zdumionego intensywnością ich kontaktu.

Oboje wiedzieli, że tym razem ich pocałunek nie był przypadkowy. I że oboje bardzo go pragnęli.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzymając się za ręce, ruszyli w kierunku skrzydła mieszkalnego. Sara splótła palce z jego palcami, napawając się uczuciem, jaki dawał dotyk jego skóry.

Nagle usłyszała zduszony głos Carlosa:

– Może mógłbym zaprosić cię na kawę? Ach, zapomniałem, że tak późno nie pijesz kawy.

Otworzył drzwi do mieszkania i dopiero wtedy na nią spojrział. Odniosła wrażenie, że jest zdenerwowana. Możliwe, że i on nie wie, jak się teraz zachować. Przecież ich przyjaźń dryfuje w zupełnie nowym kierunku!

– Rzeczywiście, za kawę dziękuję – odparła szybko – ale chętnie napiłabym się wody mineralnej.

Przypuszczalnie w normalnych okolicznościach znalazłaby pretekst, by odmówić, pragnęła jednak, by na pożegnanie jeszcze raz się pocałowali. Nie chodziło jej o namiętny pocałunek kochanków, który byłby wstępem do gry miłosnej. Marzyła o zwykłym romantycznym pocałunku, który by przypieczętował ten pełen uroku wieczór.

Chciała wykorzystać ten moment, gdy oboje odkryli fascynację sobą, ponieważ z chwilą, gdy wyjawi Carlosowi prawdę, skończą się romantyczne wieczory i nocne pogawędki.

– W takim razie zapraszam. – Przepuścił ją przodem i zamknął drzwi.

– Widzę, że masz o wiele większe mieszkanie od mojego. No i osobną kuchnię – zauważyła, siląc się na swobodny ton.

– Przywileje szefa – rzekł z uśmiechem.

Wyjął z lodówki butelkę wody mineralnej, napełnił szklankę i podał ją Sarze. Sobie wziął kieliszek koniaku.

Sara usiadła na kanapie i pijąc wodę, rozglądała się wokoło. Drzwi do sypialni były uchylone. Nachyliła się lekko, by mieć lepszy widok.

– Może wejdiesz i ją sobie porządnie obejrzysz – zaproponował Carlos, mrugając do niej żartobliwie. – To twoje urocze wścibstwo i niepowstrzymana ciekawość bardzo mi się podobają.

– O nie, dziękuję. – Zamachała rękami z udawanym oburzeniem. – Jestem zbyt dorosła, żeby oglądać sypialnię mężczyzny.

Carlos wstał i zbliżył się do niej. W jego oczach kryła się niezmierna czułość.

– No, nie wiem... – odparł lekko ochrypłym głosem. – Uważam, że jesteś w odpowiednim wieku, żeby dokonać inspekcji mojej sypialni.

Przyciągnął ją do siebie i zatapiając palce we włosach, przytknął wargi do jej ust w długim pocałunku. Z równą delikatnością i czułością zaczął gładzić jej kark. Potem nagie ramiona, aż jedna z jego dłoni ześliznęła się i zamknęła na piersi. W jego spokojnych ruchach czaiło się tyle magnetycznego erotyzmu, że Sara aż zadrżała z oczekiwania i podniecenia.

On zaś czuł, jak narasta w niej pożądanie, gwałtowne,

zaborcze, i wzmógł pieszczoty. Sarę ogarniało coraz większe oszołomienie. Wiedziała, że kobiety nie tracą pociągu seksualnego podczas ciąży, ale nawet nie przypuszczała, że może on przybierać tak ekstatyczną, drapiezną formę. Z trudem zapanowała nad sobą i odsunęła dłoń Carlosa.

– Przestań... Muszę ci coś powiedzieć.

– Nie, pozwól, że ja pierwszy coś ci wyznam. – Położył palec na jej ustach. – Nigdy, przenigdy nawet bym nie przypuszczał, że będę czuł do ciebie coś podobnego. Jeszcze do niedawna byłaś dla mnie ukochaną małą siostrzyczką. Jednak teraz...

– Przestań, Carlos...

Oswobodziła się z jego objęć. Zauważyła na twarzy Carlosa wyraz zaskoczenia i konsternacji.

– Przepraszam – szepnął niepewnie – jeśli czymś cię zraniłem. Miałem wrażenie, że ty także...

– Wiem tylko, że bardzo pragnęłam, żebyś mnie pocałował. Ale... – Ruszyła szybkim krokiem do drzwi, jakby w obawie, że zmieni zdanie. – Nieważne. Po prostu nie mogę zostać.

Carlos zastąpił jej drogę i opierając się plecami o drzwi, mówił gorączkowo:

– Nie chciałem cię urazić. Domyślam się, że za bardzo naciskałem. Przepraszam. Może kiedy indziej, gdy...

– Wcale mnie nie uraziłeś, ale proszę, na razie nie mówmy o przyszłości. Żyjmy teraźniejszością aż do czasu, kiedy będziemy mieli cały dzień dla siebie i wybierzemy się do miasta. Dopiero wtedy porozmawiamy i wyjaśnię ci, dlaczego tak się zachowałam. –

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Dobranoc, i dziękuję za przepiękny wieczór.

Po pożegnaniu Sary Carlos wrócił do kuchni i nalał sobie duży kieliszek koniaku. Nie pojmował zachowania swej przyjaciółki. W jednej minucie do niego Ignie, w drugiej go odpycha.

Co poszło nie tak? Może za bardzo się spieszył? Całując ją tak namiętnie, dawał wyraźnie do zrozumienia, na co liczy. A przecież nawet nie wiedział, czy Sara żywi do niego podobne uczucia, czy również pragnie zbliżenia.

Z drugiej strony czuł, że nie jest jej obojętny. Dostrzegł to już w taksówce, gdy przywarła do niego całym ciałem. Zauważył to i później, gdy się całowali. Miał nawet wrażenie, że Sara z trudem powstrzymuje się przed bardziej odważnymi pieszczotami.

Pociągnął długi łyk koniaku. O mój Boże! Co ma o tym wszystkim sądzić? Gdyby inna kobieta potraktowała go w ten sposób, z pewnością zareagowałby złością. Ale nie potrafił się złościć na Sarę, którą kochał. Zawsze ją szanował i wiedział, że jeśli ucieka z jego objęć, musi mieć powód.

– Och, Saro, Saro! – jęknął, ukrywając twarz w dłoniach.

Rozebrała się szybko, rzucając odzież, gdzie popadnie, i położyła się do łóżka. Nie miała siły wziąć prysznicza.

Jak to się stało, że tak pięknie zapowiadający się wieczór okazał się katastrofą? Może katastrofa to zbyt mocne słowo, ale na pewno skończyło się dysonansem.

Żałowała, że weszła do mieszkania Carlosa. Ale skąd mogła przypuszczać, że emocje tak ich poniosą?

Tylko że nie dlatego wyrwała się z jego objęć. Nie zareagowałyby w ten sposób, gdyby Carlos wiedział o ciąży i mimo to szukał jej miłości. Skoro jednak nie jest świadomy sytuacji, miałyby wrażenie, że go oszukuje.

A więc rozwiązanie jest jedno – musi dać Carlosowi wybór. Im szybciej wyjawi mu prawdę, tym szybciej wyjaśni się, co ich czeka.

Ale tak jak planowała, uczyni to dopiero podczas ich wspólnego wolnego dnia w przyszłym tygodniu. Na razie pragnęła jak najdłużej tkwić w kokonie owej aury nowego budzącego się uczucia. Bo być może podobnego już nie doświadczy, toteż piękno tych dni musi zachować w pamięci i sercu na długie lata.

A gdy skończy się ich romans, z całkowitym spokojem zacznie się przygotowywać do roli matki.

Położyła dłoń na brzuchu i doznała nagle przeszywającego, ekscytującego wrażenia. Czy możliwe, by już tworzyła się jej więź z dzieckiem?

Dotychczas świadomość ciąży wywoływała w niej jedynie niemiłe myśli i uczucia, stres i obawy przed przyszłością. Teraz po raz pierwszy poczuła dumę, że zostanie matką, że macierzyństwo to nie dopust boży, ale wielka radość.

– Przepraszam, dzieciaczku – wyszeptwała. – Pewnie wolałbyś przyjść na świat w nieco pewniejszej sytuacji, ale wiedz, że cię kocham i będę dla ciebie bardzo fajną mamusią.

Sięgnęła po chusteczkę, czując, jak od łez pieką ją

oczy. Rozmowa z dzieckiem tchnęła w nią spokój i otuchę. Tak, rzeczywiście, macierzyństwo wcale nie musi być przerażające.

– Któregoś dnia zrozumiesz – kontynuowała swoją przemowę do dziecka, głaszcząc się po brzuchu – dlaczego nie przyznałam się jeszcze do ciebie. Nadal czepiam się pazurami dawnego życia, które znałam. Bardzo kocham Carlosa i oddałabym wiele, żeby to on był twoim ojcem. Tylko że życzenia rzadko się spełniają. Samo zobaczysz, zwłaszcza jeśli jesteś dziewczynką. A na razie bądź cierpliwe. I od tej chwili ty liczysz się najbardziej!

Zgasiła nocną lampkę i wsunęła się pod kołdrę. W półmroku, w którym migały światła podjeżdżających do szpitala karettek, zapadała powoli w sen. Po raz pierwszy od wielu dni spokojny.

W końcu nadszedł dzień, w którym Carlos i Sara mogli wybrać się na wycieczkę po Rzymie.

Rano wyskoczyła z łóżka, ubrała się w ciepłe spodnie i sweter, a na ramiona zarzuciła zimowy płaszcz. Czując, jak jest zdenerwowana, starała się jakoś uspokoić. Przecież idzie na spacer z Carlosem. Starym pocziwym Carlosem, przyjacielem z lat dziecińczych.

Tak, to prawda. Tylko że po kolacji, tak jak planowała, ma mu oznajmić, że jest w ciąży.

Nie miała pojęcia, jakiej się spodziewać reakcji. Układała sobie w głowie różne scenariusze rozmowy. Przypuszczalnie Carlos będzie zszokowany i oświadczy, że w tej sytuacji powinni wrócić do swojego dawnego, przyjacielskiego układu.



Musi też pamiętać, że jej praca w Rzymie może się stać problematyczna. Miała tylko nadzieję, że Carlos się nie rozgniewa i nie każe jej natychmiast wracać do Anglii. No i żeby nie ucierpiała ich przyjaźń, bo tego mogłaby nie przeboleć.

Na razie jednak odsunęła od siebie mroczne myśli. Dziś chce cieszyć się spacerem po Rzymie i możliwością bycia sam na sam z Carlosem.

– Jaką wyznaczyłeś trasę? – zapytała, gdy po kilkunastu minutach jazdy rzymskimi ulicami taksówka się zatrzymała.

Carlos otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

– To Piazza Venezia, prawda?

– Oczywiście. Pomyślałem, że miło będzie prze spacerować się stąd do Forum. Pokręcimy się po nim przez godzinkę, a później proponuję wejść na Wzgórze Kapitołińskie i do Świątyni Jowisza.

– Doskonale. Uwielbiałam łązić po ruinach Forum.

Gdy przechodzili koło Muzeum Piazza Venezia, Sara westchnęła z zadumą.

– Pamiętam, że jak byłam mała, krążyłam tu z ojcem godzinami. Najbardziej upodobałam sobie pozłacanego anioła z trzynastego wieku. Nie mogłam się od niego oderwać. Niesamowicie fascynujące doświadczenie. Chciałabym tam pójść jeszcze raz, ale nie dziś. Dziś wolałabym jak najwięcej czasu spędzić na świeżym powietrzu. Ostatnio niemal nie opuszczam szpitala.

– Racja. Tylko pamiętaj, że Rzym bywa chłodny o tej porze roku. Musimy się żwawo ruszać, to wszystko będzie dobrze.

Sara spojrzała na niebo. Białe słońce z trudem przeciskało się przez ołowiane chmury.

– Rzeczywiście jest chłodno, ale to zimowe powietrze niesie zapowiedź wiosny...

– Wieczna optymistka! – Carlos z uśmiechem dotknął palcem jej policzka.

Za gmachem muzeum skręcili i przed nimi ukazała się pięknie zdobiona fasada kościoła św. Marka.

– Kiedyś latem zwiedzałam go z rodzicami i Lucy. O ile pamiętam, też z nami byłeś, Carlosie.

– Owszem. Pokazywałem ci wtedy piękną mozaikę z dziewiątego wieku. Wpatrywałaś się w nią w nabożnym skupieniu, cicha i skoncentrowana. Chyba pierwszy raz cię taką widziałem.

– Ja z kolei pamiętam straszny swąd w całym kościele.

– Nie swąd, tylko zapach kadzideł. Przez cały czas tak ostentacyjnie trzymałaś się za nos, że w jakimś momencie twoja matka poprosiła, żebym cię wyprowadził na dwór.

– Jak zwykle kochany, cierpliwy Carlos!

– Jeśli chodzi o ciebie, zawsze jestem cierpliwy. – Spojrzał na nią z czułością. – Także i teraz. Jestem pełen niepokoju, ale poczekam do końca dnia, aż mi wyjawisz swoje zmartwienia. Pamiętasz, że mi to obiecałaś?

– Tak, pamiętam – odparła cicho i nagle posmutniała. Jej twarz szybko się jednak rozjaśniła. – Chodź, ruszajmy się, bo zmarzniemy na kość.

Carlos wziął ją za rękę. Musiała przyspieszyć kroku, by za nim nadążyć. Starła się wypierać z głowy

myśl o czekającej ją rozmowie. Chciała cieszyć się chwilą. Uroda Rzymu bardzo jej w tym pomagała.

Na nowo zachwyciała się wędrownkami po Forum Romanum, wałęsała się po ulubionych zakątkach, odwiedzając dawno niewidziane miejsca. W końcu ruszyła ścieżką prowadzącą do ruin Kapitolu i Świątyni Jowisza.

– Pomyśleć, że w owych czasach świątynia była w Rzymie najważniejsza – zauważył Carlos.

– Zbudowano ją pięćset lat przed naszą erą. Czy tak?

Carlos przekartkował szybko podręczny przewodnik.

– Dokładnie pięćset dziewięć lat przed naszą erą. Dorównywała wielkością Panteonowi.

– Niesamowite. Uwielbiam stare budowle i w ogóle stare rzeczy.

– Łącznie ze mną! – Mrugnął do niej żartobliwie.

– Ty jesteś za młody! – roześmiała się. – Masz zaledwie trzydzieści osiem lat i urodziłeś się w październiku.

– Ależ pamięć. Ty zaś urodziłaś się w lipcu, a więc za kilka miesięcy stuknie ci okrągła trzydziestka.

– Lepiej mi tego nie przypominaj. – Sara przystanąła i rozejrzała się wokół. – Czy byłaby szansa na jakiś lunch w pobliżu? Jestem...

– Głodna jak wilk. Zdażyłem już się przyzwycząić do twojego wiecznego apetytu. No dobrze. W takim razie na bok sprawy duchowe i teraz coś dla ciała. Niedaleko jest niewielka restauracja, w której kilka razy jadłem. Nie pamiętam nazwy uliczki, ale... o, chyba tu.

Carlos poprowadził swą towarzyszkę w stronę niepozornej kamienicy. Gdy weszli do restauracji, przywitał ich cudowny zapach potraw i ciepło bijące z węglowych pieców.

Pomimo iż był środek dnia, na stołach paliły się świece. Salka restauracyjna była niewielka i przytulna. Sara napawała się jej urokiem, jednakże dobry nastrój mąciła jej nieustannie myśl, że niedługo będzie musiała zniszczyć tę romantyczną atmosferę. Westchnęła w duchu i otworzyła kartę win, którą po chwili odłożyła na bok.

Carlos zamówił szampana i wodę mineralną.

– Masz do wyboru jedno lub drugie – oznajmił, gdy kelner przyniósł obie butelki.

– Dziękuję, Carlos. Chętnie wypiję troszkę szampana.

Niemal nieświadomie położyła dłoń na brzuchu, jak gdyby chciała uspokoić dziecko, że taka odrobina alkoholu mu nie zaszkodzi. Musi napić się szampana. Może doda jej odwagi?

Carlos położył dłoń na jej ręce.

– O czym tak intensywnie myślisz? – spytał.

– O niczym ważnym, tak sobie.

– Ostatnio bardzo często myślisz „tak sobie” – zauważył. – Coś się stało, prawda?

– Umówiliśmy się, że porozmawiamy wieczorem.

– Gwoli ścisłości, ja się nie umawiałem. Po prostu mi to zakomunikowałaś i nie miałem wyboru, jak tylko się zgodzić. O, jest kelner z menu, *grazie*.

Sara z zadowoleniem przyjęła zmianę tematu i otworzyła kartę dań. Postanowiła wybrać coś lekkiego,

jakiś makaron z sosem, na przykład *tagliatelle*, a potem owocowy deser.

Pod koniec posiłku Carlos zaproponował, żeby poszli na Plac Hiszpański.

– Masz jakiś specjalny powód? – spytała z zaciekawieniem.

– W Villa Medici jest wystawa sztuki. Myślę, że powinna ci się spodobać.

Dwie godziny później, gdy opuścili wystawę, Sara zaproponowała, by przeszli się w stronę Hiszpańskich Schodów.

– Wiem, że jest zima, ale jak każda porządna turystka muszę choć na chwilę na nich usiąść. – Wskazała grupki siedzących na stopniach ludzi.

Część z nich rozmawiała, część czytała, inni wystawiali twarze do słońca w nadziei złapania ostatnich promieni.

– Turyści może tak – zaproponował Carlos z uśmiechem – ale pamiętaj, że ty nie jesteś już turystką. Mieszkasz tu i pracujesz.

– Dla mnie to bez różnicy. I tak zrobię to co oni. Po prostu lubię tu siedzieć i podziwiać widok miasta.

– Nie zmieniłaś się ani o jotę – mruknął, przysiadając tuż koło niej. Jednakże już po chwili Sara zerwała się na równe nogi.

– Dość tego, zbieramy się. Może byśmy poszli na Via Condotti połączyć trochę po sklepach? Muszę koniecznie kupić ciepłe buty, bo mi marzną stopy. Myślę, że i tobie by się przydało ciepłe obuwie na zimę.

– Wiesz, jak uwielbiam zakupy... – burknął Carlos.

– Oj, nie daj się prosić!

Wzniósł ręce do góry w przesadnym geście bezradności.

– *Mamma mia!* Już dobrze. Będę z tobą chodził po sklepach i nosił pakunki. Widać są ważniejsze sprawy od starożytnego Rzymu.

– Nawet się nie spodziewałam, że kupię tyle wspaniałych rzeczy – cieszyła się Sara, podając Carlosowi niezliczone ilości pakunków i pakuneczków, które ten cierpliwie wkładał do bagażnika taksówki. – Te nowe buty są oszałamiające.

– Moim zdaniem przesadziłaś z zakupami – westchnął Carlos z dezaprobatą i zamknął klapę bagażnika, a potem pomógł Sarze wsiąść do taksówki.

– Może i tak! – roześmiała się – ale bardzo lubię tak przesadzać.

– Pozostawiam to bez komentarza. – Carlos usadowił się koło niej. – Powiedz mi tylko, po co ci taki wielgachny żakiet. Jest o dwa numery za duży.

– Jak się doda do niego odpowiedni pasek, będzie w sam raz – odparła wymijająco. – Lepiej powiedz, gdzie jedziemy?

– Muszę skoczyć do mieszkania rodziców – odparł. – Wyjechali na dwa tygodnie na Złote Wybrzeże. Jeden z naszych domów jest znów do wynajęcia i trzeba go trochę odświeżyć, a ja nie mogę wyrwać się z pracy. A mieszkanie stoi puste. Wolę posprawdzać, czy wszystko pozakręcali, pogasili i tak dalej.

– Mówisz o waszym słynnym antycznym apartamencie? To świetnie – ucieszyła się. – Nie byłam

w nim od dzieciństwa. Nadal jest taki elegancki? Pełen antyków, których nie można dotykać, szczególnie gdy się ma brudne palce, i zatrzesienie krzesel, na których nie można siadać?

– Zdaje się, że moja matka dała ci niezłą szkołę!  
– zauważył z rozbawieniem.

Po chwili taksówka podjechała pod ekskluzywnie wyglądającą kamienicę.

– Nic się tutaj nie zmieniło – zauważyła z zachwytem Sara.

Weszli do holu i stąpając po grubym, idealnie czystym dywanie, skierowali się w stronę mieszkań.

Gdy mijali portiera, ten zsalutował im jak generał odbierający defiladę. Carlos skinął mu z uśmiechem i otworzył ciężkie dębowe podwoje.

Postawił wszystkie zakupy na jednym ze stolików i pomógł swej towarzyszce się rozebrać. Sara usiadła na najbliższej kanapie z westchnieniem ulgi i zaczęła masować obolałe stopy.

Carlos przyniósł jej szklanekę wody mineralnej.

– Dziękuję – wymamrotała i wypła wodę jednym haustem.

Nieustanne pragnienie to kolejny symptom ciąży, który u siebie zauważała. Teraz szybko traciła dobry nastrój, uświadamiając sobie, że nieuchronnie nadchodzi chwila ostatecznej rozmowy z Carlosem.

Pomyślała nagle, że to mieszkanie nadaje się znakomicie na miejsce zwierzeń. Chciała mieć to wszystko jak najszybciej za sobą.

– Carlos, może byś usiadł ze mną? Chciałabym porozmawiać...

– Już idę! – zawołał z głębi mieszkania.

Po chwili wrócił i usiadł na drugim brzegu kanapy. Sara spojrzała mu w oczy i mimo czekającej ją nieprzyjemnej chwili, nie potrafiła opanować wzbierających w niej emocji.

Tkliwość, z jaką ten mężczyzna na nią patrzył, mogłaby poruszyć skałę. Tak, musi jak najszybciej wyrzucić z siebie prawdę, by nie mieć poczucia, że go oszukuje. Oddałaby wszystko, by nie tracić tej cudownej nowej więzi łączącej ją z Carlosem, bo kochała go z całej duszy, lecz właśnie dlatego musi mu wyjawić prawdę.

Odchrząknęła.

– Widzisz, Carlosie...

Urwała, dostrzegając, że Carlos przysuwa się do niej. Nie broniła się, gdy ujął jej dłoń, pieszczotliwie gładząc jej wnętrze. Czuła, że z każdą chwilą coraz bardziej mięknie i poddaje się jego dotykowi.

– Słuchaj, zanim zaczniesz mówić o swoim problemie, chciałbym ci powiedzieć, że nie musimy wracać na noc do szpitala. Możemy zostać tutaj. Przygotuję kolację i...

– Carlosie...

– Tak, kochanie?

Zawirowało jej w głowie. Carlos nigdy nie nazywał jej w ten sposób. Miał ochrypy od emocji głos. Choć rozsądek mówił jej, że powinna natychmiast się odsunąć, że musi zwalczyć dreszcz pożądania, nie potrafiła tego zrobić.

Wstrzymała oddech, a Carlos pocałował ją delikatnie w usta, przytulając do siebie, aż jej ciało naprężyło



się w oczekiwaniu kolejnego dreszczu rozlewającego się leniwie miłą ciepłą falą po grzbiecie, brzuchu i udach.

Czuła, jak traci kontrolę i daje się unosić zmysłom, jak oddaje się magicznej mocy, cielesnej władzy, którą Carlos nad nią ma. Zamknęła oczy, poddając się pocałunkom i pieścizotom, które napełniły ją uczuciem nieznanego szczęścia.

Nagle jednak, jak przez mgłę, dotarły do niej słowa Carlosa, że chce, by zostali tu na noc. To oznacza, że pójdą do łóżka. A to jest niemożliwe! Ostatkiem woli wyrwała się z jego objęć i krzyknęła:

– Jestem w ciąży!

Nastąpiła długa cisza. Carlos patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Co takiego?

– Powiedziałam, że jestem w ciąży. W ósmym lub dziewiątym tygodniu.

Przejechał włosy, patrząc na nią w oszołomieniu.

– Odkąd to wiesz? – spytał w końcu.

– Od czasu lotu z Londynu do Rzymu. W drodze na lotnisku kupiłam test ciążowy i okazało się, że moje podejrzenia są słuszne.

Carlos poderwał się i podszedł do okna. Otworzył je szeroko i wystawił głowę na dwór, wciągając w płuca głębokie hausty mroźnego powietrza. Miał wrażenie, że pogrąża się w koszmarze.

Sara zaś nie potrafiła odgadnąć, czy Carlos jest wściekły, rozczarowany, czy może po prostu zszokowany.

Milczała, pozwalając, by przetrawił tę wiadomość.

Po chwili zamknął okno i już dużo spokojniejszy, stanął przed nią ze strapionym wyrazem twarzy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

W jego cichym głosie pobrzmiwały nutki wzburzenia.

– Ponieważ chciałam mieć czas na rozważenie sytuacji. Chciałam podjąć decyzję sama, a nie z czyjąś pomocą, na przykład twoją. Początkowo nawet nie wiedziałam, czy chcę tej ciąży. Potem, kiedy już byłam w Rzymie i znów się spotkaliśmy... – Głos jej się załamał, do oczu napłynęły gorzkie łzy.

Jak ma wyjaśnić Carlosowi, że wstrzymywała się z wyjawieniem prawdy, ponieważ chciała wykorzystać do maksimum ich wspólne chwile? Jak wytłumaczyć, że gdy uświadomiła sobie, iż go kocha, przestraszyła się, że tak cudownych momentów może już nigdy więcej nie doświadczyć.

– Nie mówiłam ci tak długo – odrzekła spokojnie, najprościej jak umiała – ponieważ było mi z tobą bardzo dobrze. Miałam wrażenie, że nasza przyjaźń zmierza w nowym, niespodziewanym kierunku i zaczyna przypominać... Zresztą, nieważne. Po prostu nie chciałam popsuć naszych cudownych spotkań.

– Tak, było nam bardzo dobrze – powtórzył ledwo słyszalnym głosem.

Poczuła ucisk w gardle, gdy usłyszała z jakim naciskiem powtórzył słowo „było”. Jak gdyby dawał jej do zrozumienia, że to nieodwołalna przeszłość.

– Czyje to dziecko? – spytał głucho.

– Robina.

– Jak to? Przecież mówiłaś, że zerwaliście!

– Bo zerwaliśmy... – Wzięła głęboki oddech. – Niestety, kilka tygodni później Robin przyszedł zabrać swoje rzeczy. Wybierał się na jakąś imprezę i miał ze sobą szampana. Zaczęliśmy rozmawiać o różnych rzeczach. Także o tym, że było nam ze sobą miło, choć nie łączyło nas płomiennie uczucie. W którymś momencie, po kolejnym kieliszku szampana... Cóż, stało się.

Nie patrząc na Carlosa, wstała i teraz ona podeszła do okna. Z pierwszego piętra roztaczał się malowniczy widok na całą ulicę. Jakiś dość już sędziwy, wysoki i dystyngowanie wyglądający mężczyzna prowadził do taksówki równie dystyngowaną i piękną mimo wieku kobietę. Poruszali się spokojnie, z harmonią ruchów znamionującą idealne porozumienie i wieloletnie uczucie.

Taki spokojny, pełen zrozumienia związek tworzy się przez lata, a scala go wspólne pokonywanie meandrow życia. Na pewno mają kochającą się rodzinę – dorosłe, oddane im dzieci, których rozwój w młodości ochraniał parasol miłości rodziców.

A cóż ona może dać swojemu dziecku? Nie może mu dać nawet ojca. Jej życie zupełnie wymknęło się spod kontroli. To jeszcze pół biedy. Gorzej, że tego samego będzie musiała doświadczać ta mała biedna istotka, którą w sobie nosi.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Carlos stanął za nią. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Na jego twarzy malował się wyraz troski.

– To wtedy, kiedy Robin przyniósł szampana, zasłaś w ciążę...

– Carlosie, nie mów o tym w ten sposób. Stało się i nic na to nie poradzę, choć bardzo tego żałuję.

– Ależ ja cię wcale nie osądzam! – Położył delikatnie dłoń na jej ramieniu. – Gdybyś wiedziała, ile ja popełniałem błędów! Każdemu zdarzają się różne dziwne rzeczy, ale akurat w twoim przypadku taki finał jest całkowicie niezrozumiały. Jak wytłumaczyć, że ty, lekarka, nie pomyślałaś o zabezpieczeniu?

– Brałam pigułkę, kiedy byłam z Robinem. Potem, gdy zerwaliśmy, nie było sensu nadal się podtruwać. Natomiast kiedy przyszedł się pożegnać, zupełnie o tym zapomniałam. Zrozum, to był mężczyzna, z którym wielokrotnie byłam w podobnej sytuacji i dlatego... – Urwała i głęboko odetchnęła. – Carlos, proszę, nie męcz mnie.

Pokiwał głową. Daleki był od wyciągania z niej szczegółów tamtego wieczoru. Nie chciał ranić jej uczuć, nie chciał też ulegać wzburzeniu. Jednak na samą myśl o tym, że inny mężczyzna mógł dotykać Sary, niemal zgrzytał zębami. Pożerała go mroczna barbarzyńska zazdrość. Gdyby w tej chwili Robin nawinął mu się pod rękę, mógłby go unicestwić.

Tylko co by to zmieniło?

Musi dokładnie przemyśleć całą sytuację. Najistotniejszy wydaje się w tej chwili fakt, że Robin ma pełne prawa do dziecka jako biologiczny ojciec.

Nieświadomie wzmocnił ucisk na ramionach Sary. Zadrżała, lecz nie z bólu, a z pożądania. Chciała, by Carlos przygarnął ją do siebie, zaczął tłumaczyć, że to wszystko nie ma znaczenia, że dla niego nie liczy się, iż ona nosi dziecko innego mężczyzny.

– Saro, na razie nic mądrego nie wymyślimy. Teraz najważniejsze jest twoje zdrowie i samopoczucie – powiedział w końcu.

Drgnęła, słysząc jego głos. Był chłodny i spokojny, taki, jakim Carlos zazwyczaj zwraca się do pacjentów.

– Nie zwracaj sobie mną głowy – powiedziała. – To mój problem. Jestem dorosła i cieszę się z dziecka, mimo że będę samotną matką.

– Wierzę. To bardzo dobrze, że tak podchodzisz do sprawy, ale przejdźmy do konkretów. Mam nadzieję, że przeprowadziłaś najpotrzebniejsze badania?

– Jeszcze nie. Carlos, spokojnie! To dopiero początek trzeciego miesiąca. Niektóre kobiety nawet nie wiedzą na tym etapie, że są w ciąży.

– Zgoda, ale ty wiesz. – Carlos podszedł do ozdobnego kominka z marmuru.

Patrząc, jak tak stał, posepny i milczący, pod portretem swojego arystokratycznie wyglądającego dziadka, Sara uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha. Ale jednocześnie zdała sobie sprawę, że czuje się strasznie zagubiona.

Gdybyż to Carlos był ojcem tego dziecka! Gdyby mogło się urodzić w pełnej, kochającej się rodzinie. Oddałaby za to pół życia.

Carlos bębnił nerwowo po okapie kominka. Nagle się odezwał:

– A co z Robinem? Jak na to zareagował?

– Jeszcze mu nie powiedziałam...

– Jeszcze mu nie powiedziałaś?!

Odchrząknęła nerwowo.

– Chciałam do niego zadzwonić, ale najpierw pragnęłam porozmawiać z tobą.

– Dlaczego? Uważam, że to ojciec ma prawo wiedzieć o czymś takim pierwszy.

– Tak, ale za dużo się działo w ostatnich tygodniach, a przed skontaktowaniem się z Robinem chciałam zdecydować, co będzie najlepsze dla mnie i dla dziecka.

– Dlaczego?

– Ponieważ trudno przewidzieć reakcję Robina. Nie chciałam, żeby mi zamieszał w głowie, zanim nie będę miała jasności co do swoich pragnień. Wprawdzie zawsze twierdził, że nie chce dzieci, ale gdyby się teraz dowiedział, mógłby nagle zmienić zdanie. A nawet zasugerować, żebyśmy do siebie wrócili ze względu na dobro dziecka.

– I co byś zrobiła? – spytał, patrząc na nią z napięciem.

– Jak najszybciej wybiłabym mu ten pomysł z głowy – odparła spokojnie.

Z trudem powstrzymał westchnienie ulgi.

– Tak czy owak, powinnaś się z nim jak najszybciej skontaktować. Jeśli to jego dziecko, ma prawo natychmiast się o tym dowiedzieć. Przynajmniej ja bym chciał.

– Ale to nie twoje dziecko.

Ugryzła się w język. Uświadomiła sobie, że mogła zranić swego przyjaciela, a przecież on tylko stara się pomóc. Podeszła do kominka i dotknęła policzka Carlosa. Nadal stał nieruchomo, jak gdyby ignorował jej obecność.

Westchnęła cicho i powiedziała:

– Jadę do domu. Mam nadzieję, że nadal możemy być przyjaciółmi. A co do mojej dalszej pracy w Rzymie, pozostawiam ci całkowity wybór. Jeśli chcesz, żebym wracała do Anglii, to...

– Nie ma mowy! Nie chcę, żebyś wracała do Anglii! – Chwycił ją za ramiona, szybko oddychając. – Chyba że ty tego pragniesz.

– Ależ nie! Jest mi tu doskonale i chciałabym jak najdłużej pracować, nawet do samego porodu.

– Nie sądzę, żebyś mogła pracować dłużej niż trzydzieści dwa tygodnie – odparł Carlos. – W każdym razie na pewno nie na oddziale nagłych wypadków. To zbyt niebezpieczne. Jeśli będziesz się upierała, po prostu ci zabronię.

– Carlosie, przy całym szacunku chciałabym zauważyć, że to moje dziecko, a...

– A ja jestem szefem oddziału i nie pozwolę, żeby mój personel ryzykował zdrowie, w dodatku nie tylko swoje. Pójdiesz na urlop macierzyński osiem tygodni przed urodzeniem dziecka, a wrócisz... Zaraz, czy ty w ogóle masz ochotę wrócić?

– Oczywiście, że tak. Czemu pytasz?

– Bo ciągle nie wiesz, co dalej. Nawet nie porozmawiałaś z Robinem.

– Skoro to tak istotne, zrobię to natychmiast. Ale, jak wspominałam, obojętne co Robin powie, ja i tak postąpię według własnego uznania. Potrzebowałam tyle czasu właśnie po to, żeby sobie wszystko ułożyć. Wiem, że chcę tego dziecka i że nic nie zmieni się w mojej pracy. Na pewno nie będę w szpitalu zawalidrogą, jeśli tego się obawiasz.

– Niczego się nie obawiam – jęknął – bo nawet nie mogę zebrać myśli. Trudno uwierzyć, że coś takiego nam się zdarzyło.

– Carlosie, to się zdarzyło mnie. To moja sprawa i nie musisz się nią przejmować.

– Nie potrafię... – odparł bezradnie.

Wyciągnął do niej rękę. Miała ochotę podbiec i schronić się w jego ramionach, ale nie potrzebowała jego współczucia. Chciała jego miłości, a tej nie mógł jej dać, ponieważ ona nosi cudze dziecko.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Wracam do szpitala. Zadzwońię po taksówkę i...

– Jadę z tobą.

– Przecież miałaś zrobić tu kilka rzeczy.

– Nie pali się. Najważniejsze, żebyś bezpiecznie dotarła do siebie. W twoim obecnym stanie...

– Jestem dopiero w drugim miesiącu ciąży!

– Tak, ale jesteś tak przejęta, tak wzburzona, że...

– Wcale nie!

– Właśnie, że tak. Sama zobacz: krzyczysz na mnie.

– Krzyczę, bo traktujesz mnie jak dziecko.

– Widocznie mam powody. – Carlos sięgnął po jej płaszcz. – Wkładaj. Nie chcę, żebyś mi się przeziębiła. Dzwonię po taksówkę.

Przez całą drogę do szpitala wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w przestrzeń. Potem, gdy odprowadził Sarę do mieszkania i wniósł wszystkie zakupione przez nią rzeczy, pocałował ją w policzek.

Było to tak oficjalne pożegnanie, że miała ochotę



się rozplakać. Cały czas czekała, aż Carlos w końcu wykrzyczy, że nie obchodzi go, czyje nosi dziecko, bo ją kocha i chce z nią być, a otrzymuje od niego tylko tyle.

– Dobranoc, uważaj na siebie. Jeśli jesteś głodna, możesz zadzwonić do stołówki. Gdybyś rano niezbyt dobrze się czuła, możesz dać mi znać i...

– Dzięki, Carlos. Wszystko będzie dobrze. Dobranoc.

Gdy tylko wyszedł, rzuciła się na łóżko i zaczęła szlochać. W końcu dała upust łzom, bo zbyt długo je hamowała. Po chwili jednak wytarła oczy gniewnym ruchem. Nie będzie się nad sobą użalać. A poza tym, musi zacząć kontrolować emocje.

Ileż to razy tłumaczyła pacjentkom, w jakim stopniu nastrój ciężarnej matki wpływa na rozwój psychiczny dziecka? Dlatego teraz sama musi zachowywać optymizm i patrzeć z wiarą w przyszłość.

Nie wolno jej rozpaczać z powodu Carlosa. Na pewno nie straci w nim przyjaciela. Istnieje też szansa, choć bardzo nikła, że gdy urodzi dziecko, jej relacje z Carlosem mogą się poprawić.

Położyła dłoń na brzuchu. Był nadal płaski, ale jej się wydawało, że od wewnątrz promieniuje ciepło.

– Przepraszam, skarbie, za dzisiejszy dzień – odezwała się łagodnie. – Mam nadzieję, że nie zepsułam ci nastroju. Wszystko będzie dobrze. A przy okazji chciałam ci oznajmić, że jeśli jesteś dziewczynką, dostaniesz na imię Charlotte, po mojej babci i prababci. Natomiast jeśli jesteś chłopcem, dostaniesz na imię Charles. A na razie, żeby nie łamać sobie głowy, nazwę cię Charlie, bo to zdrobnienie pasuje i do dziewczynki, i do chłopca.

Carlos wrócił do siebie, usiadł na kanapie i walnął z całych sił pięścią w poduszkę, wyobrażając sobie, że jest to twarz Robina.

Jak ten łobuz śmiał przychodzić do Sary i wciągać ją do łóżka, skoro ze sobą zerwali! Przecież zdawał sobie sprawę z konsekwencji! A jeśli Sara wcale go nie odpychała?

Poczuł ukłucie wściekłości. Nie, to niemożliwe. To na pewno ten drań ją upił, a potem wciągnął do łóżka.

Tak czy owak, Sara spodziewa się dziecka Robina. Ta myśl doprowadzała go do szału. Nie miał już wątpliwości, że jest w niej zakochany i wściekle zazdrosny, i dlatego ogarnia go czarna rozpacz. Akurat teraz, kiedy wszystko tak znakomicie się zapowiadało, Sara wyjawia taką rzecz.

Nie potrafił przewidzieć, jaki kierunek obierze ich znajomość i na razie nie chciał zaprzętać sobie tym głowy. Teraz liczy się jedynie dobro Sary i dziecka.

Niepokoilo go tylko, że prześladują go całkowicie niestosowne myśli, zważywszy jej stan. Co rusz odzywał się w nim mężczyzna o prawdziwie włoskim temperamentie, wrażliwy na kobiece wdzięki i kierowany tylko zmysłami. Choć starał się tłumić te porywy, nie mógł się okłamywać, pożądał Sary nadal. W ciąży czy nie, jest dla niego uosobieniem seksu.

Uśmiechnął się gorzko na myśl o swoich przygotowaniach do tego, by ją uwieść. To stąd wziął się pomysł, by pojechać z nią do mieszkania rodziców i zostać na noc.

Zdecydował się na taki krok, gdyż wyczuwał, że choć Sara go pragnie, z jakichś względów zachowuje

powściągliwość. Kiedy ją dotykał i całował, promieniowało z niej wyraźne pożądanie, a jednak nie odważała się na więcej. Miał nadzieję, że miła atmosfera i poczucie intymności przełamia jej opory.

Teraz nastąpił kres jego marzeń. Sytuacja się zmieniła i na razie nie miał pojęcia, jak sobie z nią poradzić. Pojawiła się też dodatkowa przeszkoda – ojciec dziecka.

Z jednej strony małżeństwo Sary z Robinem byłoby najlepszym rozwiązaniem, zwłaszcza dla dziecka. Jednak myśl o takiej możliwości doprowadzała go do białej gorączki. Może i przemawiał przez niego czysty egoizm, ale pragnął, by Sara została w Rzymie. Zaopiekuje się nią, da jej, co zechce, byleby nie wyjeżdżała.

Nagle przypomniał sobie, jak zareagował, gdy Sara zwierzyła mu się ze swojego problemu, i ogarnął go wstyd. Obojętnie co mu podpowiadała męska zazdrość, z Sarą łączy go wieloletnia serdeczna przyjaźń.

Jak mógł być tak nieczuły i samolubny! Sara potrzebuje wsparcia z jego strony, a nie krytyki i obrażonych min.

Nie namyślając się, sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer telefonu Sary.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– To ty?

– Oczywiście, że ja! – Ogarnęła ją fala szczęścia, gdy rozpoznała głos Carlosa.

– Głupio zapytałem – przyznał – ale miałaś taki dziwny głos. Jesteś sama?

– Tak, choć ściśle biorąc, jest ze mną Charlie.

– Charlie? Kto to taki?!

– Moje dziecko. Nazwałam je w ten sposób, bo to imię nadaje się zarówno dla chłopczyka, jak i dziewczynki. Ale powiedz, czemu dzwonisz?

– Przede wszystkim, żeby się dowiedzieć, czy wszystko w porządku.

– Jak najbardziej. Chwilkę odpoczęłam, umyłam się, a teraz kładę się spać – odrzekła radosnym tonem.

Głos Carlosa brzmiał znów jak dawniej. Ciepły, pełen troski, pozbawiony tego chłodnego dystansu, który słyszała podczas ich dramatycznej rozmowy dwie godziny temu.

– Chciałbym też wytłumaczyć swoją reakcję, kiedy dowiedziałem się o twojej ciąży. Pamiętaj, że bardzo mi na tobie zależy, a moje zachowanie wynikało z troski. A teraz posłuchaj. – Carlos zaczerpnął powietrza. – Przemyślałem całą sprawę i absolutnie najpilniejszą rzeczą jest powiadomienie Robina, że zostanie

ojcem. Zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję, zanim zaczniesz snuć plany na przyszłość, musisz wiedzieć, na czym stoisz. A bez jasnego określenia stanowiska przez Robina to niemożliwe.

– Masz rację, jestem tego samego zdania. Obiecuję, że porozumiem się z nim jak najszybciej.

– Świetnie. – Westchnął z zadowoleniem. Przy niezależnym charakterze tej kobiety nigdy nie było wiadomo, jak się zachowa. – Obiecaj też, że zadzwonisz do Lucy.

– Dobrze, dobrze...

Zaczęła tracić pogodny nastrój. Carlos chce, by skontaktowała się z Lucy pewnie dlatego, że z obu sióstr to Lucy wykazywała więcej rozsądku. Zawsze rozważała wszystkie za i przeciw i dopiero potem wybierała najkorzystniejsze rozwiązanie. Prócz tego jest fachową lekarką i wspaniałym człowiekiem. Sara bardzo kochała siostrę, ale czasami było jej przykro, bo odnosiła wrażenie, że ją, Sarę, ludzie traktują mniej poważnie niż Lucy.

– Doskonale, w takim razie nie będę zawracał ci już głowy. Śpij dobrze, Saro.

– Dziękuję. Ty też, Carlosie.

Wiedziała, że spokojny sen jest nieosiągalnym marzeniem. Problemy osaczały ją ze wszystkich stron, a teraz doszła jeszcze perspektywa stresujących rozmów z Robinem i Lucy.

Uznała, że powinna także zadzwonić do rodziców. Tylko że wtedy matka natychmiast zacznie jej suszyć głowę, by wracała do domu. Zaczęłaby się męcząca i niepotrzebna wymiana zdań, a Sara najbardziej marzyła o spokoju.

Chyba najlepiej nabrać trochę dystansu i przestać się zamartwiać każdą przeciwnością.

Następnego dnia z samego rana zaczęła dzwonić do Robina. Długo trwało, zanim w końcu udało jej się przedrzeć przez międzykontynentalne połączenia i usłyszała jego głos.

– Robin? Tu Sara.

– To ty? Co za niespodzianka!

– Słuchaj, będę mówiła szybko, bo nie wiem, czy coś nas zaraz nie rozłączy. Możesz spokojnie rozmawiać? Jesteś sam?

– Tak. Ale cóż tak tajemniczego chcesz mi powiedzieć? – zapytał Robin ze śmiechem.

– Jestem w ciąży. Z tobą.

– Nic nie słyszę... Co takiego? Jakieś straszne trzaski... Wydawało mi się, że mówiłaś... O Boże. Niemożliwe. Poważnie?

– Tak, poważnie. Słuchaj, dzwonię tylko, żeby cię o tym zawiadomić, bo rozmowa nie jest zdecydowanie na telefon, zwłaszcza pomiędzy Europą a Afryką.

– Oczywiście, ale poczekaj! Muszę zebrać myśli. Na pewno to ja jestem ojcem?

– Tak. Myślisz, że inaczej dzwoniłabym do ciebie? To się stało przed Bożym Narodzeniem, gdy przyszedłeś do mnie z tym szampanem.

– Ale niefart... – rzekł skonsternowany Robin. – Posłuchaj, nie mogę dłużej rozmawiać...

– Nie ma sprawy. Chciałam tylko, żebyś wiedział, no i że nie mam nic przeciwko temu, żeby być

samotną matką. Jeśli zechcesz, to w dokumentach dziecka możesz figurować jako ojciec. Będziesz także mógł się z nim widywać, jak często zapragniesz.

– Poczekaj, Saro, nie tak szybko. Ty miałaś sporo czasu na oswojenie się z tą niespodziewaną wiadomością, a na mnie spadła jak grom. Oczywiście, nie wypieram się dziecka, ale nie każ mi w tej chwili decydować w tak ważnej sprawie. Przede wszystkim powiedz, jak się czujesz?

– Doskonale.

– To najważniejsze. Koniecznie musimy wszystko przedyskutować. Na razie muszę pędzić, bo już mnie wołają. Na kilka tygodni wybieram się w głąb Afryki i nie będę miał możliwości komunikowania się z tobą, ale zadzwonię zaraz po powrocie. Póki co, trzymaj się, uważaj na siebie i...

W słuchawce ponownie rozległy się trzaski i tym razem połączenie zostało przerwane. Sara odłożyła słuchawkę i odetchnęła z ulgą.

Telefon, którego tak się obawiała, ma za sobą. Co więcej, przestały ją nękać obawy, że Robin będzie nalegał na małżeństwo. Jest ostatnią osobą, z którą zdecydowałyby się związać na całe życie. Pomyśleć, że na wieść o dziecku zawołał: „Ale niefart...”

Taka reakcja, choć nieprzyjemna, podziałała na nią kojąco. Wynika z niej dość jednoznacznie, że z jego strony nie trzeba obawiać się żadnych przeszkód, że ona nie będzie zmuszona do walki o dziecko.

Jednocześnie zachował się na tyle odpowiedzialnie, że nie wypierał się dziecka i właściwie przystał na to, by wystąpić w akcie urodzenia jako biologiczny oj-

ciec. Pozostaje ustalić z Robinem sposób i częstotliwość kontaktów z dzieckiem.

Po raz pierwszy od tygodni ogarnął ją spokój.

Zaraz po przyjeździe do szpitala poszła odwiedzić Giacomo, którego czekała operacja plastyczna nóg.

– Dzień dobry, pani doktor. Dobrze, że pani przyszła, bo mam trochę pietra. Nigdy nie byłem znieczulany... – mówił zaszepiony. – Jeśli nie obudzę się po znieczuleniu, pies z kulawą nogą się o tym nie dowie, bo nikogo nie obchodzę.

– Mnie obchodzisz – powiedziała cicho Sara.

Słowa otuchy wymknęły się jej bezwiednie. Profesjonalizm lekarza nie zezwala na tego rodzaju zachowania, ale nie potrafiła opanować współczucia dla chłopaka.

– Wszystkich nas obchodzisz, Giacomo – odezwał się nagle z tyłu znajomy głos.

Sara i pacjent obejrzel się. W drzwiach stał uśmiechnięty Carlos.

– Dlatego będzie cię operował jeden z najlepszych chirurgów plastycznych we Włoszech, nie ma się więc czego bać. Nogi będziesz miał jak nowe. Każdy, kto je zobaczy, nie uwierzy, przez co przeszedłeś, zwłaszcza dziewczyny.

Usta Giacomo drgnęły, potem pojawił się na nich nieśmiały uśmiech.

– A propos – wtrąciła Sara – napisałeś list do Lauren?

– Tak. – Giacomo się ożywił. – Jest w mojej szafce. Czy mogłaby go pani wysłać?



– Oczywiście.

W tym momencie do separatki weszła dyżurna pielęgniarka.

– Czas przygotować się do zabiegu, Giacomo.

– Pamiętaj – rzuciła na koniec Sara, szykując się do wyjścia – nie masz się czego obawiać, jesteś w doskonałych rękach.

Na korytarzu dołączył do niej Carlos.

– O jakim liście mówiliście, jeśli to nie tajemnica? – zapytał.

– Giacomo poznał pewną Angielkę, akurat w przeddzień wypadku, i się z nią umówił – odparła. – Napisał do niej list, wyjaśniając, dlaczego nie zjawił się na randce.

– Biedny! – westchnął Carlos. – Mam nadzieję, że ta dziewczyna lub ktoś inny przyjdzie go odwiedzić. Jest w strasznym dołku, ale po operacji szybko wróci do siebie. A jak tam nasza druga pacjentka, Marcelina?

– Właśnie dostałam jej wyniki badań. Wszystko wskazuje na to, że to jednak silna niedoczynność tarczycy.

– A więc twoje przeczucie się sprawdziło. Cóż, pogratulować, pani doktor.

– Dziękuję, szefie! – Sara aż pokraśniała.

Przez chwilę szli w milczeniu. Gdy mieli otworzyć drzwi na oddział, Carlos położył dłoń na jej ramieniu.

– Poczekaj, chciałbym zamienić dwa słowa. Przede wszystkim powiedz, jak spałaś?

Wzruszona jego troską spojrzała mu w twarz. Malował się na niej jednak chłodny profesjonalizm lekarza

pytającego o samopoczucie pacjentkę. A ona pragnęła zobaczyć zatroskane ciepłe oczy dobrego przyjaciela, a najlepiej – zakochanego w niej mężczyzny.

– Bardzo dobrze, dziękuję – odparła obojętnie.

– A czy – Carlos się zawahał – czy dzwoniłaś do kogoś?

– Chodzi ci o Robina? Tak, zaraz po wstaniu.

– Naprawdę? I jak zareagował?

– Cytuję: „Ale niefart”.

– To miłe z jego strony – nachmurzył się Carlos.

– Bardzo ci było przykro?

– Skłamałabym, mówiąc, że nie. Ale właściwie nie spodziewałam się niczego innego. Mówiłam ci, że nie będzie chciał wziąć na siebie obowiązków ojca.

– To znaczy?

– To znaczy, że uzna dziecko i pewnie będzie chciał z nim utrzymywać kontakt. Tylko na razie nie może się zdecydować, na jakich zasadach.

– Nie rozumiem. – Carlos zmarszczył brwi.

– Ja też. Trzeba jednak pamiętać, że był zszokowany. O ile go znam, z dzieckiem będzie utrzymywał dość luźny kontakt. Jakieś w miarę regularne spotkania w ciągu roku, kartki i prezenty na urodziny, święta i tak dalej, ale w życie rodzinne nie będzie chciał się angażować.

– Nie sądzisz, że kiedy dziecko przyjdzie na świat, Robin zmieni swoje nastawienie?

– Carlosie – westchnęła – niczego nie jestem pewna. Były trzaski na linii, ledwie się słyszeliśmy, a Robin doznał szoku. Za kilka tygodni wraca z buszu i będzie się ze mną kontaktował. Myślę, że wtedy jego

decyzje będą bardziej miarodajne, a ja postaram się coś konkretnie ustalić.

– Trudno zrozumieć, jak ktoś może z taką obojętnością podchodzić do własnego dziecka... Z drugiej strony, to dobrze, bo nie będzie ci komplikował życia. Gdyby jednak zmienił zdanie, trzeba się zastanowić...

– Carlosie – upomniała go spokojnie – pamiętaj, że to moje dziecko i że Robin ma ograniczone pole manewru. Wiadomo, że na związek ze mną nie ma co liczyć. A teraz wybacz, muszę iść do Marcelliny.

– Tylko się nie zasiedź. Załatwiłem ci wizytę u Alessandra Prasedego.

Odwróciła się do niego z ręką na klamce.

– Myślisz o szefie kliniki, tym położniku?

– To chyba odpowiedni specjalista dla kobiet w ciąży, nie sądzisz?

– Tak! Ale nie miałeś prawa bez mojej wiedzy umawiać mnie na wizytę! A gdybym chciała wybrać lekarza w innym szpitalu?

Carlos uniósł brwi, a w jego oczach pojawiły się wesołe ogniki.

– Nikt ci tego nie zabroni, ale ja chronię cię przed ryzykiem naruszenia warunków umowy z naszym szpitalem. Jeśli będziesz bez przerwy jeździła do szpitala w innej dzielnicy, odbije się to na twojej pracy, a na to nie mogę się zgodzić.

– To wykorzystywanie pozycji zwierzchnika. – Mimo wzburzenia Sara uśmiechnęła się w duchu. Bo istotnie, nie ma o co kruszyć kopii. – Dobrze, może rzeczywiście tak będzie najlepiej.

Carlos położył dłonie na jej ramionach, wpatrując się w jej oczy.

– Domyślam się, że jesteś wściekła – odezwał się niespodziewanie łagodnym, niemal pokornym tonem – ale mną kieruje tylko troska o ciebie. Chcę, żebyś miała doskonałą opiekę. Pamiętaj, że w Rzymie znam całe środowisko medyczne. Alessandro to jeden z najlepszych położników. W normalnej sytuacji na wizytę u niego czeka się miesiącami i możliwe, że dostałabyś się do niego już po urodzeniu dziecka...

Uśmiechnęła się, całkowicie rozbrojona jego radą. Carlos zawsze lubił mieć ostatnie słowo, nawet jeśli nie miał racji. Tym razem jednak nie mogła mu jej odmówić.

– Zgoda. I dziękuję ci. Naprawdę jestem wdzięczna. A teraz, jeśli pozwolisz, zajmę się pacjentami.

Odwróciła się i zniknęła za drzwiami, starając się zapanować nad lekką paniką.

Zawsze to ona decydowała o swoim życiu, a tu nagle ktoś to zmienia. I pomyśleć, że to dopiero początek. Zaczynało jej świtać w głowie, że życie przestanie być tylko i wyłącznie jej własnością. Ze względu i na dziecko, i na Robina czeka ją masa problemów, z którymi dotychczas się nie stykała.

Dlatego, choć początkowo oburzyła ją ingerencja Carlosa w jej sprawy, teraz była mu wdzięczna za to, że zdejmuje z jej barków ciężar pewnych decyzji.

Smutne było jedynie to, że Carlos ogranicza się do roli troskliwego opiekuna i przyjaciela, podczas gdy ona do wczoraj miała nadzieję, że łącząca ich nić porozumienia przerodzi się w miłość.

Zamrugnęła oczami, otrząsając się z ponurych myśli. Na szczęście ma pracę, która pozwoli jej skupić się na konkretnych sprawach i zobaczyć własne problemy w odpowiedniej perspektywie. Przywołując na twarz uśmiech, podeszła do łóżka Marcelliny.

– Dzień dobry, Marcellino. Mam już wyniki badań.

– Wiadomo, co mi dolega? – spytała kobieta zżywieniem, odkładając książkę.

– To niedoczynność tarczycy, ale proszę się nie martwić, bo są na to świetne leki hormonalne. Jest pani dziś umówiona na wizytę u endokrynologa, który zapisze konkretny lek i dawkowanie. Kiedy poczuje się pani silniejsza, może pani wrócić do domu i prowadzić normalne życie.

– To cudownie!

Sara jeszcze przez chwilę rozmawiała z rozpromienioną Marcelliną, odpowiadając na pytania dotyczące kuracji. Gdy wróciła na oddział, była w nieporównanie lepszym nastroju niż rano. Obiecała sobie, że w nadchodzących miesiącach postara się nie popadać w przygnębienie.

Nie obejrzała się nawet, jak minął jej cały dyżur. Zapomniała o wcześniejszej rozmowie z Carlosem, a gdy znów go zobaczyła, początkowo nie skojarzyła, o co chodzi.

– Przyszedłem ci przypomnieć – odezwał się – że za kilka minut masz konsultację u położnika. Swoją drogą nie powinnaś się tak przemęczać, to niedobre dla dziecka.

– Widzisz, Charlie, mały szkrabie – Sara poklepała

się po brzuchu – co to znaczy mieć pracującą matkę? Nie ma za grosz macierzyńskich uczuć.

– Dobra, dobra. – Carlos zmrużył oczy. – Wkrótce przemienisz się w prawdziwą matronę.

– Lepiej mi nie przypominaj! – Sara wzniosła oczy do nieba.

– Skąd ta mina? Uważam, że będziesz wyglądała prześlicznie.

Ogarnął wzrokiem jej sylwetkę, wyobrażając sobie, jaka będzie pełna z pełnymi piersiami oraz zaokrąglonymi biodrami i brzuchem. Uważał, że będzie tysiąc razy piękniejsza niż teraz, a on będzie miał ogromne problemy z ukrywaniem pożądania.

– Chodźmy – powiedział szybko, mając nadzieję, że nie zdradzają go wypieki na policzkach. – Zaprowadzę cię do Alessandra i wracam na oddział.

– Nie musisz mnie nigdzie prowadzić! Sama trafię.

– Ale chcę. Od czego są przyjaciele?

Gdy mijali oddział noworodków, Sara usłyszała płacz dzieci. Zatrzymała się nagle, uzmysławiając sobie, że za kilka miesięcy będzie trzymała w rękach własne dziecko. Sięgnęła błyskawicznie po chusteczkę i wytarła oczy.

– Chodźmy – szepnęła zduszonym głosem. – Nie możemy się spóźnić...

Carlos wyciągnął delikatnie chusteczkę z jej rąk i pieścizotliwym ruchem wytarł jej policzki.

– Zawsze tak cię wzrusza płacz dzieci?

– Nie. Przecież przyjmowałam porody albo przy nich asystowałam i byłoby co najmniej dziwne, gdybym jako lekarz tak się rozklejała. Dziś jest inaczej,

ale to pewnie przez hormony i ogólne psychiczne rozbicie.

Carlos przytulił ją do siebie.

– Wszystko będzie dobrze. Jesteś wspaniałą dzielną dziewczyną i... O, *buongiorno*, Alessandro.

Sara z błogością wtulała się w szeroką pierś Carlosa, ale na widok dystyngowanego szefa kliniki położniczej natychmiast oderwała się od niego.

– *Buongiorno*, Carlos – odparł położnik głębokim, spokojnym głosem. – Domyślam się, że to pani doktor Montgomery z Anglii. – Alessandro skinął jej z uśmiechem głową. – Zapraszam serdecznie.

Natychmiast poczuła sympatię do doktora Prassedego. Cieszyła się, że to on będzie się nią opiekował podczas ciąży i porodu. Była tylko lekko zawstydzona tym, że Alessandro widział, jak się obejmują z Carlosem.

Być może położnik uważa, że to Carlos jest ojcem dziecka? Wzruszyła ramionami. Jakie to ma znaczenie? Dla kogoś tak mądrego i doświadczonego jak doktor Prassedo to sprawy błahe i nieistotne.

– Czy mogę zwracać się do pani po imieniu?

– Oczywiście, bardzo proszę, doktorze...

– Po prostu Alessandro – uśmiechnął się położnik.

– A teraz przejdźmy do sprawy. Proszę usiąść. Na początek nieco formalności.

Niepokoiła ją obecność Carlosa. Mimo wszystko wołałaby zostać ze swoim lekarzem sama. Miała nadzieję, że Carlos zaraz będzie musiał wrócić na oddział, tak jak zapowiedział. Tymczasem Alessandro zaczął wypełniać kartę.

– Proszę powiedzieć, kiedy spodziewasz się narodzin dziecka?

– Ostatni okres rozpoczął się piątego grudnia, jeśli więc dodamy siedem dni, a następnie dziewięć miesięcy, termin wypada na dwunastego września, bo ciąża trwa około czterdziestu tygodni. To oczywiście szacunkowe wyliczenie, ponieważ...

Urwała nagle, uświadamiając sobie z zażenowaniem, że peroruje jak na lekcji pogładowej z ciężarnymi, podczas gdy zwraca się do jednego z najlepszych położników.

Widząc jej minę, Alessandro roześmiał się.

– Najwyraźniej nawyki rozmów z pacjentami biorą górę. Ciężko jest samemu odgrywać rolę pacjenta, prawda?

Alessandro miał nie tylko ogromną klasę, ale także mnóstwo uroku. Czuła się w jego towarzystwie coraz bardziej spokojna i bezpieczna.

– Prawda. – Odwzajemniła jego uśmiech. – Ale nie tylko dlatego jestem nieco roztargniona. Jeszcze nie przyzwyczaiałam się do nowej sytuacji i co chwila coś mnie rozstraja. Proszę mnie źle nie osądzać, to nie jest niechęć do macierzyństwa, bo z całych sił pragnę zostać matką. Po prostu lekko mnie przeraża taka gwałtowna zmiana w moim życiu.

– Doskonale cię rozumiem, ale los, niestety, ciągle nam płata figle. Ja na przykład mam pięcioro dzieci, choć planowaliśmy z żoną tylko czwórkę. Jednak ostatnim razem na świat przyszły bliźniaki...

– To rzeczywiście niespodzianka! – Sara roześmiała się. – Ja mam siostrę bliźniaczkę.



– O, to bardzo interesujące. Czy też chciałabyś mieć bliźniaki?

– Myślę, że na początek wystarczy jedno. Jako matka muszę nabrać wprawy.

– Słyszę to od każdej pacjentki – wyznał Alessandro – ale jakoś wszystkie doskonale sobie radzą. Ostatecznie to naturalny instynkt. A wracając do ankiety, jak długo zamierzasz pracować?

– Chciałabym...

– Jak wiesz, Alessandro – wtrącił nagle Carlos, który przysłuchiwał się w milczeniu ich rozmowie – Sara pracuje na nagłych wypadkach. Poradziłem jej, żeby rozpoczęła urlop macierzyński dwa miesiące przed spodziewanym porodem, czyli w lipcu. Praca na tym oddziale jest bardzo wyczerpująca, a czasami nawet niebezpieczna, żeby kobieta w ciąży mogła ją wykonywać bez ryzyka.

– Co ty na to? – Alessandro przeniósł wzrok na Sarę.

Zamyśliła się. Wiedziała, że kto jak kto, ale Carlos znakomicie zna warunki panujące na swoim oddziale. Nie ma więc co się spierać. Kiwnęła głową.

– Całkowicie zgadzam się z Carlosem.

– Doskonale. – Alessandro odłożył formularze, po czym nacisnął dzwonek.

Po chwili w pokoju zjawiała się pielęgniarka.

– Proszę zaprowadzić panią doktor do mojego gabinetu – poprosił Alessandro. – Zaraz do was dołączę.

– Oczywiście, panie doktorze.

– W takim razie ja wracam do siebie – oznajmił Carlos, wstając. – Dziękuję, Alessandro. – Potrząsnął

serdecznie dłonią położnika i uśmiechnął się do Sary.  
– A do ciebie zadzwonię, jak już będziesz w domu po badaniu.

– Ależ ja jeszcze mam kilka ważnych spraw na oddziale!

– Myślę, że po męczarniach, które przygotowuje dla ciebie Alessandro, będziesz ledwie żywa. Nie martw się, dzisiaj mam do dyspozycji cały personel. Damy sobie radę.

Carlos kiwnął obojgu głową i wyszedł.

Leżała w łóżku w swojej sypialni, wpatrując się w sufit. Carlos miał rację, rzeczywiście potrzebowała odpoczynku po badaniach u Alessandra. Sławny położnik był niezwykle skrupulatny, co jednak oznaczało masę uciążliwych czynności. Wpierw pobrano jej krew, by zbadać grupę, czynnik Rh oraz poziom hemoglobiny. Potem nastąpiły dokładne oględziny kardiologiczne i ginekologiczne, a na koniec odbyło się badanie, na które czekała z zapartym tchem – ultrasonografia.

Połykając łzy, obserwowała maluteńką iskierkę światła oznaczającą bijące serduszko dziecka. Stwierdziła z ulgą, że to jedno dziecko, a nie bliźniaki, choć istniało nikłe prawdopodobieństwo, że za pierwszym dzieckiem kryje się drugie. Ale to oraz płeć dziecka miało określić dopiero kolejne badanie.

Po tym niezwykle przejmującym doświadczeniu była tak wyczerpana, że istotnie marzyła tylko o łóżku i doceniła przezorność Carlosa. Poklepała się pieszczotliwie po brzuchu.

– Dobra robota, Charlie. Spisaliśmy się na medal,

ty i ja. Skoro wszystko jest wspaniale, czas powiedzieć o tobie najbliższemu. – Wzięła telefon komórkowy i wybrała numer swojej siostry.

– Cześć, Lucy.

– Sara! Jaka miła niespodzianka. Właśnie o tobie myślałam.

– Wcale mnie to nie dziwi. Bliźniaczki powinny mieć telepatyczne zdolności, nie sądzisz?

– Możliwe, tylko dotychczas nie udało nam się tego stwierdzić w praktyce – zauważyła rozsądnie Lucy.

– No właśnie. – Sara wzięła głęboki oddech. – Bo inaczej byś wiedziała, w jakiej sprawie dzwonię...

– Hm... – Lucy zamyśliła się. – Pewnie jesteś w ciąży.

Sara zamilkła zdumiona.

– Niemożliwe... Skąd wiesz?

– Zgadłam?! Nie do wiary!

– Skąd wiedziałaś, że jestem w ciąży? – dociekała Sara.

– Ależ nie miałam pojęcia! Palnęłam najbardziej niedorzeczną rzecz, jaka mi przyszła do głowy. Wiem, że mieszkałaś z Robinem, ale przecież nie chcieliście dzieci. A poza tym już jakiś czas temu zerwaliście.

– W tym cały problem – dobierała starannie słowa – bo rzeczywiście rozstaliśmy się, ale potem jeszcze się spotkaliśmy, żeby się pożegnać przed jego wyjazdem do Afryki, a moim do Rzymu. Zaczęliśmy rozmawiać, wspominać nasz związek, ogarnął nas sentyment... Potem, dla przypiecztowania uczucia przyjaźni, napiliśmy się szampana. Później jeszcze trochę... no i stało się.

– Nie wiem, co powiedzieć, Saro. Nie wiem nawet, czy w takiej sytuacji mam ci pogratulować, czy też doradzić, co robić w przypadku niechcianej ciąży.

Sara wciągnęła powietrze. Kochana Lucy, praktyczna i rozsądna aż do bólu.

– To drugie nie wchodzi w grę. Zdecydowałam się urodzić, mimo że będę samotną matką...

– To cudownie! Jestem z ciebie dumna. Domyślam się, że weźmiesz urlop macierzyński?

– Tak, trzy miesiące, od połowy lipca do połowy października. Dziecko powinno się urodzić we wrześniu. Carlos nie chce, żebym pracowała do samego porodu.

– I ma rację. A propos, co tam u niego?

– Po staremu, opiekuje się mną znakomicie.

– Tego można było się spodziewać. – Lucy zamilkła na chwilę. – Jak sądzisz, co by powiedział Carlos, gdybym cię zastąpiła? Ktoś by wam się przydał na zastępstwo. Ostatecznie to trzy miesiące.

Sara poczuła, jak spada jej kamień z serca, bo dręczyło ją poczucie winy, że wpakowała Carlosa w kłopoty. A poza tym w tych trudnych chwilach byłoby cudownie mieć koło siebie kochaną i troskliwą siostrę.

– Fantastyczny pomysł, Lucy! Nawet nie wiesz, jak byś mi pomogła.

– To załatwione. Pytanie tylko, czy Carlos się zgodzi.

– Jestem przekonana, że będzie zachwycony. Poza tym odpadnie mu problem z przedstawianiem personelowi nowej lekarki. Jesteśmy tak podobne, że nikt się nawet nie zorientuje, że odeszłam na macierzyński!

– Sara roześmiała się rozbawiona. – Ale poczekaj, a co z twoją pracą?

– Chętnie na jakiś czas się wyrwę – odrzekła z wahaniem Lucy. – Wezmę bezpłatny urlop. Szefom powiem, że chcę zdobyć doświadczenie we włoskich szpitalach, a oni będą zachwyceni.

Słuchając siostry, Sara miała mieszane uczucia. Cieszyło ją, że Lucy chce przyjechać, lecz podejrzewała, że coś tu jest nie tak.

Lucy nie obnosiła się ze swoimi problemami, jednak dla Sary było oczywiste, że coś ją trapi. Mimo łączącej ich więzi nie chciała nakłaniać siostry do zwierzeń. Lucy zawsze unikała litowania się nad sobą, a poza tym Sara wiedziała, że gdy przyjdzie pora, siostra opowie jej o wszystkim.

– A więc załatwione – powiedziała. – Jutro porozmawiam z Carlosem i zadzwonię do ciebie. Gorące dzięki jeszcze raz. Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę.

– Ja też. – Lucy zawahała się. – Miałam ostatnio... Nieważne, po prostu potrzebuję trochę oddechu.

Sara odczekała kilka sekund, mając nadzieję, że Lucy jednak się otworzy, ale w słuchawce panowała cisza.

– W takim razie trzymaj się ciepło, Lucy. Skontaktuj się jutro. Pa.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spoglądając przez okna na szpitalny dziedziniec, Sara czuła wyraźny przyływ dobrego nastroju. Był początek kwietnia i wiosna czeka tuż za progiem.

Ostatnia wiosna swobody i niezależności. Pod koniec lata w jej życiu znajdzie się mała osóbką, którą trzeba będzie się zajmować, i nic już nie będzie takie samo.

Carlos dwoił się i troił, by ułatwić jej pracę. Dał jej nawet niewielki gabinet, by w przerwach pomiędzy wizytami mogła w nim odpocząć. Bez wahania też zgodził się, by Sarę zastąpiła na trzy miesiące Lucy.

Poprzedniego dnia ponownie zbadał ją Alessandro i zapewnił z zadowoleniem, że stan zarówno jej, jak i dziecka, jest doskonały. Słowem, wszystko układa się jak najlepiej. Skąd więc to trapiące poczucie smutku? Tęsknota za czymś, czego nie potrafi nawet określić?

Doskonale znała odpowiedź, tylko starała się ją od siebie odpychać. Chodzi oczywiście o Carlosa.

Od czasu ich pamiętnej wycieczki po Rzymie Carlos ani razu nie przekroczył granicy uprzejmego zachowania troskliwego przyjaciela i lekarza.

Najgorsze zaś, że jej apetyt seksualny zamiast maleć, coraz bardziej się wzmacniał. Z zażenowaniem

i zdumieniem obserwowwała, jak rośnie jej pragnienie gwałtownego związku z Carlosem. Zauważyła, że i on przeżywa katusze.

Czasami, gdy całował ją przyjaźnie w policzek lub czoło, odnosiła wrażenie, że z trudem panuje nad pożądaniem. Zawsze jednak w ostatniej chwili powstrzymywał się, a ją ogarniał smutek.

Często wyobrażała sobie, do czego by mogło dojść, gdyby nie jej obecny stan. Marzyła o tym cudownym spełnieniu, którego namiastki doświadczyła w jego mieszkaniu.

W tym momencie usłyszała pukanie do drzwi. W progu stanął Carlos.

– Cieszę się, że cię znalazłem – odezwał się, po czym spojrzawszy na nią, zawołał przestraszony: – Co się stało? Czemu tak drżysz?

Potrząsnęła głową, nie mogąc wydobyć głosu. Nie może przecież mu wyznać, że przed chwilą naszły ją zdrotne myśli.

– Wszystko w porządku – wyjąkała w końcu. – Po prostu trochę mnie zaskoczyłeś.

– Przepraszam, następnym razem postaram się wpaść mniej gwałtownie. Strasznie mi się spieszy, a mam do ciebie dwie sprawy. Po pierwsze, Giacomo, nasz pacjent z oparzeniówki, błaga, żebyś do niego zajrzała choć na sekundę. Ma bardzo tajemniczą minę, ale nic nie mogłem z niego wydobyć.

– Ależ widziałam się z nim nie dalej jak wczoraj! No dobrze, wpadnę do niego. Co jeszcze?

– To raczej ty mi coś powiedz. – Carlos wpatrywał się w nią z napięciem. – Przecież miałaś kolejną

wizytę u Alessandra, mieliście robić ultrasonografię. No i?

– Co „no i”? – powtórzyła ze śmiechem, choć doskonale wiedziała, o co Carlosowi chodzi.

– Chłopak czy dziewczynka? Mówże!

– Dziewczynka! – Klasnęła radośnie w dłonie. – Zresztą tak przeczuwałam, choć na wszelki wypadek nazwałam ją Charlie.

– To serdeczne gratulacje! – Carlos ucałował ją gorąco w policzek. – Może ta wiadomość skłoni w końcu Robina do podjęcia decyzji. Miałaś od niego jakieś nowe wieści? Wiem, że bez przerwy do ciebie wydzwania.

– Tak, wczoraj znów zadzwonił. Powiedziałam mu, że spodziewam się córki i że obie czujemy się doskonale – odparła i zmarszczyła brwi. – Ale nadal nie może się zdecydować, jak dalece chce się angażować w wychowanie dziecka.

– Co za człowiek! – Carlos złapał się za głowę. – Żeby tak długo trzymać cię w niepewności...

Odchrząknęła nerwowo. Zastanawiała się, jak powiedzieć Carlosowi, co jeszcze usłyszała.

– Robin chciałby wpaść do Rzymu. Nie jest pewien... nie jest pewien, czy...

Carlos poderwał się na nogi.

– „Chciałby”? „Nie jest pewien”? Co to za le-lum-polelum? Żeby tak długo się wahać!

– On nie znosi podejmowania decyzji. Bez przerwy pyta, co moim zdaniem powinniśmy teraz zrobić, no i...

– „My” powinniśmy robić? Jakim prawem zaczął



nagle traktować ciebie i dziecko jako część swojej rodziny?

– Mam wrażenie, że Robin chce, abyśmy się pobrali dla dobra dziecka – odrzekła z wahaniem i dodała pośpiesznie: – Ale z mojej strony taki związek nie wchodzi w grę.

Carlos podszedł do okna i niewidzącym wzrokiem wyglądał na dwór. W duszy cieszył się z tego, co usłyszał, ale czy Sara nie zmieni zdania? A jeśli ten cały Robin swoimi słodkimi słówkami jednak nakłoni ją do małżeństwa?

Odwrócił się plecami do okna.

– Czy powiedział ci, kiedy zamierza przyjechać do Rzymu?

– Nie. Także i w tym przypadku nie potrafi się zdecydować. Przekonywałam go, że wszystko możemy omówić przez telefon, ale...

– Och, Saro! – Carlos pochwycił ją nagle w ramiona i pocałował, jak gdyby tylko w ten sposób mógł się pocieszyć.

Zaraz jednak odsunął się od niej. Czas działać, bo zwariuje z niepewności i pożądania. Dość już czekał, aż Robin podejmie decyzję. Ktoś tak nieodpowiedzialny nie zasługuje ani na tę kobietę, ani na jej dziecko.

Zaczął analizować sytuację. Jest niemal pewne, że Robin chce ograniczyć kontakt z dzieckiem do minimum. Takie przynajmniej wrażenie odniosła Sara, a to ona zna go najlepiej. Dziś z kolei Sara przekonała go, że Robin nie ma co liczyć na małżeństwo z nią.

Skoro więc Sara jest wolna, może czas posunąć się o krok dalej? Tym bardziej że chyba i ona tego chce – przy swoim doświadczeniu łatwo odczytywał oznaki namiętności u kobiety.

Przypomniał sobie ich wycieczkę po Rzymie, gdy wieczorem omal nie zostali kochankami. Użyła dziś tych samych perfum co wtedy, i to jeszcze bardziej podnieciło jego zmysły. A także dodało mu odwagi.

– Saro, czy znajdziesz dla mnie czas dziś wieczorem?

– Oczywiście.

Z trudem powstrzymała cisnący się na usta okrzyk radości. Już od dłuższego czasu marzyła o wspólnym wieczorze z Carlosem.

Choć czasami wybierali się na koncert lub do teatru, a kiedy indziej na kolację, zwykle była to wyprawa z marszu. A ona marzyła, by mieli dla siebie więcej czasu.

– Doskonale. – Carlos posłał jej pełen radości uśmiech.

Potem ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w oczy. Uwielbiał ją, i tak już zostanie. Niezależnie od tego, co wydarzy się w przyszłości.

Pochylił się i delikatnie ją pocałował. Ona zaś objęła go mocno, delektując się tym pocałunkiem, czując, jak znów jej ciało budzi się do życia. I że tylko moment dzieli ją od utraty kontroli.

Odsunęła się gwałtownie.

– Idź już... – poprosiła zduszonym szeptem.

Po wyjściu Carlosa, gdy zdążyła ochłonać, wybrała

się z wizytą do Giacomu. Tym razem siedział w fotelu obok łóżka. Kiedy ją zobaczył, jego twarz opromienił radosny uśmiech, a potem z dumą wyciągnął przed siebie nogi, by pokazać, jak goją się rany.

– Widzę, widzę. Nogi jak nowe! – zawołała Sara z uśmiechem. – A co tam w sprawach sercowych? Dostałeś odpowiedź od tej panny z pizzerii?

– Więcej! – zawołał uradowany chłopak. – Wczoraj przyszła z wizytą!

– No widzisz! Bardzo się cieszę. Niepotrzebnie się martwiłeś. Powiedz jeszcze...

– Saro? – W izolatce pojawił się zdenerwowany Carlos. – Chodź szybko na oddział. Nie dajemy sobie rady.

Pożegnała się pospiesznie z Giacomem i pobiegła za Carlosem.

– Pogotowie przywiozło trzech pacjentów, w tym młode małżeństwo, ofiary wypadku samochodowego. W dodatku kobieta jest w ciąży – wyjaśniał po drodze Carlos. – Ja zajmę się nimi, a ty dziewczynką. Ma kłopoty z oddychaniem.

Sara nachyliła się nad pacjentką. Na oko miała jakieś dwa lata. Ze świstem wciągała powietrze, miała też spuchnięte oczy i z trudem podnosiła powieki.

– Możesz otworzyć buzię? – poprosiła łagodnie Sara.

Dziewczynka otworzyła na chwilę usta, ale to wystarczyło, by Sara upewniła się, że mała doznała szoku anafilaktycznego.

– Siostró, proszę adrenaliny.

Chwyciła podaną strzykawkę i zrobiła zastrzyk. Nie

ma chwili do stracenia. Gardło dziecka niemal zupełnie się zamknęło. Gdyby pomoc nie nadeszła natychmiast, nabrzmiałe tkanki w przełyku zamknęłyby tchawicę.

– Czy wiadomo, na co mała jest uczulona? – spytała zapłakaną matkę dziewczynki.

– Tak, na orzeszki ziemne. Staramy się, żeby w naszym domu nigdy ich nie było, ale moja najstarsza córka przyprowadziła po szkole kilka koleżanek. Jedna z nich jadła orzeszki i nie wiedząc o alergii Franceski, poczęstowała ją.

– No tak, to wyjaśnia sprawę. – Sara pokiwała głową.

Matka pochyliła się nad dzieckiem i ucałowała je w czoło. Nagle wydała okrzyk radości.

– Proszę spojrzeć, pani doktor, opuchlizna znika!

– Zastrzyk zaczął działać. Francesco, otwórz jeszcze raz buzię.

Gardło Franceski wyglądało już prawie normalnie, a ona sama oddychała coraz swobodniej.

– Jesteś bardzo dzielnym dzieckiem! – zawołała Sara i pogłaskała dziewczynkę po dłoni.

Ledwie udzieliła ostatnich wskazówek, do boksu wpadła zdenerwowana położna.

– Pani doktor! Mam kłopoty z jedną z pacjentek. Proszę się pospieszyć, błagam.

Sara bez zwłoki ruszyła za pielęgniarką.

Kobieta, do której ją przyprowadzono, była podłączona do respiratora. Sara natychmiast zorientowała się, że to kobieta z wypadku, o którym mówił Carlos. Tymczasem pielęgniarka wprowadzała ją w szczegóły:

– Jak pani doktor wie, Violetta jest ofiarą wypadku. Pod wpływem szoku zaczęła rodzić, ale pępowina znalazła się zbyt blisko ujścia.

Sara włożyła sterylne rękawiczki i zbadała kobietę. Stwierdziła, że pępowina zamyka ujście, a zaraz za nią widać włoski dziecka. Delikatnie przytrzymała główkę dziecka. W ten sposób zmniejszył się ucisk na pępowinę i wyeliminowane zostało ryzyko zakłócenia dopływu tlenu.

– Proszę zawiadomić zabiegówkę, że wieziemy im pacjentkę! – zawołała. – Trzeba niezwłocznie zrobić cesarskie cięcie.

Gdy sanitariusze wieźli Violettę w stronę sali operacyjnej, Sara szła obok łóżka, pilnując, by główka dziecka nie uciskała pępowiny. W końcu cały pochód dotarł na porodówkę, gdzie Sara przekazała kobietę anestezjologowi.

W drodze powrotnej natknęła się na Carlosa.

– Przyszedłem się tylko zorientować, co z Violettą. Jej mąż Frederico nie wie, że zaczęła rodzić.

– Sześć tygodni przed czasem. Całe szczęście, że już jest na operacyjnej. Robią jej cesarkę.

– A jak twoja druga pacjentka, ta mała?

– Szok anafilaktyczny. Podałam adrenalinę i wszystko wróciło do normy. – Sara spojrzała na Carlosa.

– A twój pacjent, mąż Violetty?

– Nie najlepiej – odrzekł z zaszępioną miną. – Skomplikowane złamanie kości udowej. Czekam na diagnozę ortopedy, ale obawiam się najgorszego.

– Grozi mu amputacja?

– Całkiem możliwe.

– Jest taki młody... – Potrząsnęła głową ze smutkiem. – Ma zaledwie dziewiętnaście lat, a Violetta osiemnaście. Są małżeństwem od roku. Byli tak szczęśliwi, a teraz...

Urwała, tłumiac łzy. Pocieszała się, że jeszcze kilka godzin, a będzie mogła skończyć ten dramatyczny dzień i wybrać się na cudowne spotkanie z Carlosem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Gdzie mnie zabierasz? – spytała podekscytowana, gdy wsiadła do szarego sportowego samochodu Carlosa.

Zastanawiała ją, dlaczego tym razem jadą jego autem, a nie taksówką. Zaparkowanie gdziekolwiek samochodu w Rzymie, zwłaszcza o tej porze, graniczy z cudem.

– Jedziemy na koncert charytatywny – odparł Carlos nonszalancko. – Organizatorem jest Pietro Mendicci, a to gwarantuje wysoki poziom.

– Mendicci? Ojciec Judy?

– Tak. Przy okazji będziesz mogła sobie porozmawiać ze swoją małą pacjentką. O ile wiem, bardzo jej się podoba w Rzymie, a atak astmy się nie powtórzył.

– To miła wiadomość. Wygląda na to, że Pietro jest wspaniałym ojcem.

– A macocha Judy traktuje ją jak własne dziecko. Zresztą sama się przekonasz.

– Zaraz... – Sara spojrzała na niego zdumiona. – Chcesz powiedzieć, że jedziemy do ich domu na wybrzeżu?

– Właśnie. Ale bez obawy. To zaledwie godzinka od Rzymu. Zobaczysz, będzie świetnie.

– Nie wątpię. I bardzo się cieszę – odrzekła nieco zbita z tropu. – A o której godzinie kończy się ten koncert? Zapomniałeś, że jutro mam poranny dyżur?

– Twój wyrozumiały szef zmodyfikował nieco grafik. – Carlos uśmiechnął się pod nosem i zjechał na szybszy pas.

– Och, to bardzo miła niespodzianka! – Sara odzyskała rezon. – Wolalabym jednak, żebyś mnie uprzedził o podobnych sytuacjach.

– Byłaś dziś tak przygnębiona, że musiałem znaleźć coś ekstra, a bałem się, że będziesz się opierać. Pomyśl, noc nad morzem. Czy to nie marzenie?

– Co takiego? Jaka noc? – Wytrzeszczyła oczy. – Chcesz powiedzieć, że mamy tam nocować?

– W starym poczciwym domu Fellinich na wybrzeżu. Stoi zaledwie kilka kilometrów od posiadłości Pietra.

Sara opadła na siedzenie i zamknęła oczy. Zaczęła się zastanawiać, jak taki wieczór może się skończyć i jaki jest jego związek z ich dzisiejszą rozmową na temat Robina. Czy możliwe, że uczucia Carlosa do niej nabrały konkretnego kształtu?

– Dobry wieczór, Carlosie. Bardzo się cieszę, że udało ci się przyjechać – powiedziała bardzo atrakcyjna kobieta, która przyszła ich przywitać, gdy tylko weszli do ogrodu okalającego posiadłość Mendicich.

Była szczupła, miała ciemne włosy, a na sobie doskonale skrojoną suknię z kremowego jedwabiu. Pocałowała Carlosa w oba policzki.

Sara rozejrzała się dokoła. Ogród wypełniał tłum



elegancko ubranych mężczyzn i kobiet, którzy wesoło ze sobą gawędzili, popijając wino. Kobiety były wystrojone w barwne suknie, panowie we fraki.

W zapadającym zmierzchu ogród wyglądał bardzo pięknie. Sara ukradkiem spojrzała na swój łososiowy kostium, zdając sobie sprawę, że trochę odstaje od reszty gości. Na szczęście wyłowiła wzrokiem kilka młodszych kobiet, które podobnie jak ona ubrane były w kostiumy, toteż się uspokoiła.

Gospodyni odwróciła się do niej z serdecznym uśmiechem.

– Przedstaw mnie, Carlosie, twojej uroczej partnerce.

– To doktor Sara Montgomery, Mariano, jak pewnie się domyślasz. Podpora naszego oddziału i moja cudowna przyjaciółka z Anglii.

– O ile wiem, to pani tak troskliwie zajęła się moją pasierbicą w samolocie – zagadnęła Mariana, podając Sarze dłoń. – Wprawdzie wszystkie dzieci są już po kolacji i leżą w łóżkach, ale Judy by mi nie wybaczyła, gdybym nie przyprowadziła pani choć na chwilę.

– Byłoby mi bardzo miło – odparła ucieszona Sara.

– W takim razie znikamy, Carlosie. A ty czuj się jak u siebie w domu.

Sara była pod wrażeniem elegancji i dobrego smaku, z jakim urządzono ogromny dom Mendicich.

– Dzieci mają dla siebie całe osobne skrzydło – wyjaśniała Mariana, prowadząc swego gościa po przestronnych wnętrzach. – Pietro i ja mamy pięcioro dzieci. A teraz, kiedy dołączyła do nich nasza czarują-

ca Judy, dzieci potrzebują ogromnej przestrzeni do zabawy.

– Pani doktor! – zawołała Judy na widok Sary. Leżała w szerokim kolorowym łóżku i czytała książkę. Wyciągnęła ręce w kierunku lekarki. – Nie wiedziałam, że pani przyjeżdża.

Sara gorąco uściskała dziewczynkę.

– Podobnie jak ja. To była niespodzianka i dlatego chyba nie ubrałam się najstosowniej.

– Nieprawda – zaprotestowała z przekonaniem Mariana. – Wygląda pani czarująco. A teraz wybaczenie, obie panie, ale ja muszę wracać do gości.

Sara przez kilka minut gawędziła z Judy, szczęśliwa, że widzi ją w tak znakomitej formie. Potem pożegnała się z nią serdecznie i ruszyła w stronę ogrodu.

Westchnęła z ulgą – dla dziewczynki to prawdziwe szczęście, że trafiła na kogoś takiego jak Pietro Mendicci i jego nowa rodzina.

Carlos przywitał ją uśmiechem, potem wziął za rękę i poprowadził w kierunku długiego bufetu ustawionego pod drzewami. Na białym obrusie stały półmiski z wędlinami oraz misy z ostrygami, krewetkami i różnego rodzaju sałatkami. Sara i Carlos napełnili swoje talerze i usiedli przy jednym z miniaturowych stolików, które rozstawiono na trawniku.

Mrok już zgęstniał, ale poprzez korony drzew przenikało światło kolorowych lampionów. Nagle gwar rozmów zaczął milknąć i rozległy się pierwsze dźwięki muzyki.

Sara natychmiast rozpoznała „Madame Butterfly” Giacomo Pucciniego.

– To moja ulubiona opera – szepnęła do Carlosa – ale na tak małej scenie można przedstawić tylko wersję kameralną.

– Rzeczywiście. – Carlos skinął głową. – Usłyszymy wyjątki, za to w najlepszym wykonaniu. Zarówno orkiestra, jak i soliści to elita muzyczna Włoch.

Słowa Carlosa wkrótce się potwierdziły. Sara słuchała muzyki z zachwytem, ale wzruszeniem napawała ją także treść opery, a po słynnej arii *Un Bel di Vedremo* (Jeden wspaniały dzień), wycierała ukradkiem oczy.

Ta scena zawsze ją poruszała, a dziś przeżyła ją szczególnie. Oto Madame Butterfly obserwuje statek ukochanego zbliżający się do brzegu. Jest przekonana, że do niej wraca. Chce mu z dumą pokazać ich syna, który przyszedł na świat pod jego nieobecność. Nie wie, że on tymczasem ożenił się z inną, a teraz przyjeżdża odebrać jej syna.

Carlos delikatnie ujął jej dłoń. On też był wzruszony, a w jego oczach Sara dostrzegła głęboką tkliwość.

Dźwięki muzyki powoli wybrzmiewały, a Sara modliła się w duchu, by jej życie ułożyło się szczęśliwiej niż bohaterce opery.

Powoli zbliżali się do Villi Florissy. Wjechali na dziedziniec przez wielką ozdobną bramę, która kilka sekund wcześniej automatycznie się otworzyła.

– No proszę! – zawołała Sara ze śmiechem. – Elektroniczne sterowanie. A już się bałam, że tak jak w dzieciństwie będę musiała wyskoczyć z samochodu i mozolić się z otwieraniem bramy. – Nagle zawahała

się. – Mam nadzieję, że twoja mama nie przybiegnie za chwilę się przywitać. Zawsze oblatuje mnie strach na jej widok.

– Zaraz, to ja ci nie mówiłem? – Carlos umknął wzrokiem w bok. – Rodzice wyjechali do Rzymu.

– Carlos, wiesz doskonale, że nic mi nie mówiłeś!

– Oj, rzeczywiście. Ale ze mnie łobuz, prawda? Ciekawe, co sobie pomyślisz.

– Pomyślę, że odczuwam ogromną ulgę.

– Tak właśnie sądziłem – odparł z uśmiechem i pomógł jej wysiąść.

Sara rozejrzała się, zatrzymując wzrok na dobrze sobie znanej, imponującej fasadzie starego budynku. Potem z wolna ruszyła w stronę wejścia, starając się nic nie uronić z tego pierwszego wrażenia, gdy w jej pamięci odżywały setki barwnych wspomnień z dzieciństwa i młodości.

Carlos zaprowadził ją do pokoju gościnnego i otworzył szerokie przeszklone drzwi do ogrodu.

– Czego się napijesz?

– Czegoś owocowego, jeśli łaska.

Usiadła wygodnie na kanapie i patrzyła przez otwarte drzwi na ciemny ogród oświetlony srebrzystym blaskiem księżyca. Było już po północy, ale nie czuła się znużona. Przeciwnie, była przejęta i pełna oczekiwaniami.

Przez chwilę sączyli napoje w milczeniu. Sara szybko rozprawiła się z sokiem i odstawiła pustą szklanekę na stolik do kawy, który doskonale pamiętała z okresu dzieciństwa.

– Widzisz ten znak na blacie? – zapytała. – To od pięknego kamienia, który przyniosłam z plaży dla

mamy. Wyobrażasz sobie, jaka byłam rozgoryczona, kiedy zamiast podziękować, kazała mi go stamtąd natychmiast zabrać i wypolerować do połysku cały blat?

– Tak, oczywiście – odparł z rozbawieniem. – Doskonale pamiętam tę sytuację. Moja mama też nie wpadła w zachwyty. No, dość już wspomnień. Chodź, pokażę ci twoją sypialnię. Najwyższa pora na sen, dla ciebie i małej Charlotte.

Sara uśmiechnęła się. Było jej bardzo miło, gdy Carlos w ten sposób mówił o jej córce. Wyciągnął dłoń, by pomóc jej wstać. Jednak kiedy już stała obok niego, nie zwolnił uścisku. Ich ciała niemal się stykały.

Wstrzymała oddech, gdy Carlos powoli, niemal uroczyście położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Patrząc mu w oczy, widziała tę samą tkiwość, jaką dostrzegła dziś wieczorem, gdy słuchali razem „Madame Butterfly”. Powolnym ruchem, który Sarze wydał się wiecznością, Carlos zniżył głowę i leciutko pocałował ją w usta.

Poczuła, jak jej ciało się rozluźnia, jak bije jego serce. Pragnęła czegoś więcej niż pocałunku. Jej ciało nigdy nie było tak pełne życia, tak wrażliwe, tak wyczulone na każdy bodziec i tak chętne do miłości. Tęskniła za ciałem Carlosa.

Ta myśl ją otrzeźwiła. Chciała się uwolnić, lecz Carlos nadal mocno ją trzymał.

– Skarbie, co się stało? – spytał niepewnie.

– Nic. Po prostu nie musisz być tak bardzo troskliwy, Carlosie. Ja...

– Troskliwy? – Na jego twarzy odmalowało się

zdumienie. – To tak odbierasz moje emocje? Nie, Saro. To nie troskliwość, to miłość. Miłość, która zawsze nas łączyła, choć jej nie dostrzegaliśmy. Oczywiście, kiedy byłaś dzieckiem czy podlotkiem, wyglądało to zupełnie inaczej. Ale teraz...

– Carlosie, ależ ja jestem w ciąży! Może naprawdę mnie kochasz, ale niemożliwe, żebym w takim stanie wydawała ci się atrakcyjna. To znaczy... przecież chyba nie chcesz się ze mną kochać...?

Spojrzał w górę, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią. Gdy ponownie przeniósł na Sarę wzrok, na jego ustach igrał figlarny uśmiech.

– Czy to propozycja?

– Nie o to mi chodziło! – odparła ze śmiechem. – Choć kto wie? Ale trzeba by mnie trochę ponamawiać...

Nie dokończyła, bo Carlos porwał ją na ręce i niemal biegiem ruszył z nią na piętro.

Z przyjemnością tuliła się do jego muskularnego ciała. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może to jednak nie najlepszy pomysł. Zaraz jednak odsunęła ją na bok. Dziś nie ma co rozważać konsekwencji. Dziś są młodymi, spragnionymi siebie kochankami.

A jutro? Jutro się nie liczy.

Gdy położył ją na łóżku, zaczęła szybko zrzucać z siebie ubranie, bojąc się, że stan erotycznego podniecenia zaraz zniknie. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w ramionach Carlosa i już tak pozostać.

On też szybko się rozebrał, byleby jak najszybciej znaleźć się koło Sary. W końcu przytulili się do siebie i zaczęli się całować. Ich ruchy były powolne, niemal

leniwe, bo oboje pragnęli, by ten magiczny moment trwał jak najdłużej. Carlos jeszcze nigdy nie był tak podniecony. Już od dawna nie miał wątpliwości, że Sara jest jego największym marzeniem, że nie było i nie będzie kobiety, która mogłaby się z nią równać.

– Nigdy nie kochałem się z kobietą w ciąży – wyszeptał. – Jestem wprawdzie lekarzem, ale to ty najlepiej wiesz, czy coś ci nie zaszkodzi...

– Może mi zaszkodzić tylko to, że rozpaczliwie cię požądam. Kochaj mnie, kochaj, kochaj!

Jej głos przeszedł w szept. Carlos z coraz większą żarliwością całował i dotykał jej ciała. Sara nie mogła się doczekać, by wreszcie pokochać się z Carlosem, zjednoczyć się z nim ciałem i przestać o czymkolwiek myśleć. On zaś coraz szybciej obsypywał jej ciało pocałunkami i pieścizotami. W końcu wydała z siebie ekstatyczny okrzyk i uleciała w zmysłowy raj, w którym znajdowali się tylko oni dwoje.

Na parapecie okna migotały promienie porannego słońca. Sara słyszała dobiegający z ogrodu śpiew ptaków. Nigdy nie czuła się tak szczęśliwa.

Odwróciła się, podparła na łokciu i spojrzała na śpiącego obok Carlosa. Choć kochała go od dawna, jej miłość teraz nabrała mocy, przeistaczając się w pełne tajemnej magii uczucie, dla którego nie ma nazwy.

Tylko czy takie uczucie może istnieć wiecznie?

Myśl o wieczności ściągnęła ją na ziemię. Przecież na drodze do jej szczęśliwego związku z Carlosem stoi jeszcze tyle przeszkód. A najważniejsza z nich to prava rodzicielskie Robina.

Carlos poruszył się i otworzył oczy.

– Chyba cię nie obudziłem? – zamruczał sennym głosem i przyciągnął ją do swego rozgrzanego snem ciała.

– Nie, już nie spałam. Ciągle staram się poukładać sobie w głowie całą sytuację. No i – przerwała zmieszana – to, co się wczoraj zdarzyło między nami... Nie potrafię opisać, jak cudownie mi z tobą było. Tylko jedno mnie dręczy. Czy naprawdę jestem dla ciebie atrakcyjna mimo ciąży?

– Nawet nie wiesz jak bardzo. Dla mnie to bez różnicy, czy jesteś w ciąży czy nie. Zresztą – spojrzał na nią filuternie – taka nawet bardziej mnie rajcujesz. Trochę więcej ciała tu i tam... Niedługo będziesz wyglądała jak damy z obrazów Rubensa.

Roześmiała się. Carlos potrafi po mistrzowsku rozładować atmosferę. Po chwili jednak spowaźniał.

– Muszę przyznać – odezwał się z namysłem – że kiedy powiedziałaś mi o ciąży, trudno mi było zaakceptować fakt, że nosisz dziecko innego mężczyzny. Ale nie z powodu urażonej ambicji czy strachu przed odpowiedzialnością. Te względy nie wchodziły i nie wchodziły w grę, bo cię bardzo kocham. Nie chciałem się z tobą kochać z innych powodów...

– Jakich? – Przynęła się bliżej i spojrzała na niego z zaciekawieniem. – Wyczuwałam, że coś cię powstrzymuje, oraz że od wczoraj to się zmieniło. Tylko nie wiem co.

– To bardzo proste – odrzekł. – Uważałem dotąd, że skoro nosisz dziecko Robina, to nie mam prawa się z tobą kochać, ponieważ w pewnym sensie należysz do niego. Wczoraj, kiedy mi zrelacjonowałaś



waszą rozmowę, uznałem, że ktoś tak nieodpowiedzialny jak Robin nigdy nie będzie odpowiednim ojcem dla Charlotte. No i oświadczyłaś, że związek z nim nie wchodzi w grę. Potraktowałem to jak kropkę nad i.

– I naprawdę nie jest ci ciężko zaakceptować faktu, że nie jesteś biologicznym ojcem Charlotte?

– Naprawdę! Po wczorajszej nocy mam wrażenie, że Charlie jest moją własną córką. Z całego serca pragnę, żeby była moim dzieckiem i żeby tak się czuła, ponieważ jesteś jej matką, ponieważ kocham cię bezgranicznie. Dlatego tak samo będę kochał twoje dziecko, jeśli tylko mi pozwolisz.

– Och, Carlosie! – szepnęła. – Niczego bardziej nie pragnę!

– Czy to znaczy, że akceptujesz mnie w roli przybranego ojca?

Skinęła tylko głową, nie będąc w stanie wydobyć głosu. Carlos przytulił ją i delikatnie pogładził po włosach. Przez chwilę leżeli w milczeniu. Nagle spytał z niepokojem:

– Poczekaj, to może niemądre pytanie w ustach lekarza, ale czy podczas naszego nocnego szaleństwa nic się nie stało? Myślę o Charlotte.

– Ależ nie! Mimo naszego szaleństwa byłeś delikatny i ostrożny, po prostu cudowny!

– Pytam, bo chyba sobie nie zdajesz sprawy, jak działasz na mężczyzn... – Carlos westchnął. – Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się tak stracić głowy. – Oparł się na łokciu i spojrzał na nią przeciągle. – A propos, nie chciałbym cię męczyć, zwłaszcza po naszej upojnej nocy, ale...

– Jeśli chodzi ci po głowie to samo co mnie – zamruczała – to nie będę protestować...

Westchnął z ulgą i natychmiast przywarł do jej ust. I znów, jak wczoraj, burza pieśzcot przeniosła ją w inną rzeczywistość. Błogą i bezpieczną, do której nie docierają problemy codziennego życia.

Sara wracała do Rzymu w stanie euforii.

Dziecko, które nosi, należy do niej i Carlosa. Zwlekając tak długo z podjęciem decyzji, Robin w istocie dokonał wyboru. Zachował się jak człowiek nie będący w stanie wziąć odpowiedzialności za własne dziecko.

Wyboru dokonał także Carlos. Jednakże zgoła innego, ponieważ on z kolei robił, co w jego mocy, by móc zastąpić dziewczynce ojca.

Sara pomyślała, że w takiej sytuacji trzeba by jakoś powiadomić o ciąży i związku z Carlosem koleżanki i kolegów z pracy, żeby niepotrzebne podejrzenia i domysły nie psuły jej dobrego nastroju.

– Myślę, Carlosie, że powinnam przyznać się do wszystkiego przynajmniej na naszym oddziale. Tylko nie wiem, co powiedzieć, kiedy mnie spytają, kto jest ojcem.

– Nie ma obawy, nikt nie będzie taki ciekawski – odparł Carlos. – Pamiętaj, że dopiero przyjechałaś z Anglii i będzie oczywiste, że dziecko musiało zostać poczęte właśnie tam.

– A jeśli będą podejrzewali o ojcostwo ciebie?

Zdjął jedną dłoń z kierownicy i uściśnął rękę Sary.

– To tylko się ucieszę. Będę zaszczycony, jeśli Charlie będzie uważana za moje dziecko.

Sara uśmiechnęła się radośnie i pogłaskała go po policzku.

Zjechali na drogę biegnącą wzdłuż rzeki. Na tafli wody tańczyły wesoło poranne promienie słońca. Carlos skręcił w stronę szpitala.

– Wybierzemy się dziś na kolację? – spytał.

– Bardzo chętnie. Byleby wczesną, bo pewnie jak zwykle będziemy z Charlotte umierały z głodu.

– Postaram się wyrwać jak najwcześniej – obiecał i gorąco pocałował Sarę w usta.

Wróciła do siebie i usiadła na łóżku.

Nadal nie mogła otrząsnąć się z szoku wywołanego zdarzeniami ostatniej nocy. To niesamowite, jak jeden dzień może tyle zmienić! I to nie tylko w jej życiu, lecz także jej córki i Carlosa.

Wczoraj targały nią wątpliwości, czy związek z tym mężczyzną w ogóle jest możliwy. Dziś czuła się tak, jak gdyby od lat byli małżeństwem, a teraz czekali z radością na narodziny pierwszego dziecka.

Nagle dobry nastrój zwarzyła jej myśl, że nie powinna popadać w euforię. Na razie nie może obecnej sytuacji traktować jako wiecznej i niezmiennej.

Zbyt wiele może się jeszcze zdarzyć, a więc lepiej mieć się na baczności i nie kusić licha.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne tygodnie były chyba najszcześniejszym i najbardziej błogim okresem w życiu Sary. Miała o wiele lepszy nastrój, również dlatego, że przestały ją męczyć mdłości.

Spokojna była także o rozwój Charlotte. Regularne wizyty u Alessandra potwierdzały, że dziecko rozwija się doskonale. A ukoronowaniem szczęścia była pogłębiająca się miłość do Carlosa. Sara czuła się jak nastolatka, która zakochała się po raz pierwszy w życiu.

Niemal codziennie wychodzili gdzieś z Carlosem, a potem spędzali razem noc. Czasami się kochali, delikatnie i ostrożnie, mając na uwadze ciążę Sary. Ale intensywność ich uczuć była tak ogromna, że za każdym razem przeżywali stan niemal fizycznej ekstazy, czując, jak z dnia na dzień ich więź wzmacnia się i rośnie.

Któregoś ciepłego majowego wieczoru siedzieli przy fontannie di Trevi, wystawiając twarz do coraz jaśniejszego słońca. Carlos wyznał swej przyjaciółce, że jeszcze nigdy nie czuł takiej błogości. Jedną rękę oparł na nagrzanym kamieniu fontanny, drugą objął Sarę. Wrzucił do wody monetę, potem drugą, a Sara trzecią.

– Trzy monety w fontannie – zauważyła Sara. – Po-

winnam wypowiedzieć jakieś życzenie, tylko że nie potrzebuję nic więcej prócz tego, co mam.

– Ze mną jest podobnie. Ja też mam wszystko, czego pragnę. Ale skoro już wrzuciliśmy monety do fontanny, byłoby marnotrawstwem tego nie wykorzystać. Proponuję, żeby każde z nas pomyślało sobie życzenie, zgoda?

– Zgoda – odparła ochoczo.

Zamknęła oczy, zastanawiając się, czego by najbardziej chciała. Ale i bez tego wiedziała, jakie jest jej najskrytsze i najgorętsze życzenie – z całego serca pragnęła, by związek z Carlosem trwał do końca ich życia.

Z uśmiechem otworzyła oczy, ale natychmiast spoważniała, zauważając zmianę nastroju Carlosa.

– Co się stało? – spytała z niepokojem.

– Zwlekałem, żeby ci powiedzieć... – odparł, głaszcząc ją przepraszająco po dłoni. – Na początku lipca muszę wyjechać na kilka tygodni na konferencję do Mediolanu. Zgłosiłem się już rok temu, więc nie mogę nagle odwołać przyjazdu. Tym bardziej że moje referaty są wpisane do harmonogramu.

– Nie martw się, Carlosie. – Uśmiechnęła się pogodnie. – Doskonale sobie poradzę. I w pracy, i z ciążą.

– Nie martwiłbym się, gdybym mógł nad tobą czuwać jak dotychczas. A tak, nie mając cię na oku, bez przerwy będę o ciebie drżał. Wiesz, że praca na naszym oddziale może być czasem nawet niebezpieczna. To najcięższy oddział w szpitalu. Co chwila trafiają się trudni pacjenci, czasami agresywni, pod wpływem narkotyków i alkoholu. Chciałbym, żebyś mi obiecała...

– Poczekaj, przecież nie zostaję sama. Mam u boku doskonały, doświadczony zespół. No i zostawiasz chyba jakiegoś zastępcę?

– Oczywiście. Będzie mnie zastępował Vittorio Vincenzi. Więc gdybyś miała jakieś problemy...

– Natychmiast zwróć się do Vittoria – obiecała i pocałowała Carlosa w policzek. – Proszę, nie martw się na zapas. Jedyne, co mi się może zdarzyć, to to, że uschnę z tęsknoty za tobą. Kiedy wracasz?

– Piętnastego lipca.

– No proszę! Dokładnie w moje trzydzieste urodziny. Będzie to także mój ostatni dzień pracy przed urlopem macierzyńskim. – Pogroziła mu żartobliwie. – W takim razie ani mi się waży spóźnić, choćby o jeden dzień! Tym bardziej że wieczorem przylatuje Lucy, a mając to wszystko na uwadze, robię na oddziale małe przyjętko.

– Zgoda, choć nie mam pojęcia, dlaczego jako szef nic o tym nie wiem. Ale niech ci będzie! Tylko z łaski swojej nie bierz całego przygotowania przyjęcia na siebie. Możesz poprosić choćby Helenę, tym bardziej że wie, jaką pracę może wykonywać kobieta w ciąży.

– Nie bój się – zapewniała go z uśmiechem – wszystko będzie dobrze. Postaraj się tylko wrócić na czas, bo cię ominie świetna zabawa.

Przybrała już mocno na wadze i wraz z nadejściem czerwca oraz wyższych temperatur coraz częściej zaczynała odczuwać zmęczenie. Zwłaszcza gdy na oddziale panował ruch i nie znajdowała czasu na odpoczynek.

Któregoś popołudnia przywieziono do szpitala angielskiego turystę, którym Sara z racji swego kontraktu musiała się zająć. Był wyjątkowo agresywny, a przy tym potężny i muskularny, więc starała się go nie prowokować.

Do Rzymu przyjechał wraz z kolegami z budowy, lecz zamiast podziwiać uroki miasta, przez dwa dni wlewał w siebie włoskie trunki. Potem wdał się w bójkę z którymś z kolegów i wylądował w szpitalu z raną kłutą nogi.

Wszedł na oddział, ociekając krwią i miotając przekleństwa. Sara natychmiast się nim zajęła, usiłując jak najszybciej pozszywać i opatrzyć ranę, mimo ordynarnych zaczepek, którymi pacjent ją bez przerwy raczył.

W którymś momencie dostał torsji. Sara w ostatniej chwili podsunęła mu miednicę. Potem wytarła mu twarz i podała szklanekę wody.

– Pij powoli, Jeff. To ci dobrze zrobi.

Na twarzy pacjenta odmalował się pogardliwy grymas, ale wypił kilka łyków, a następnie runął jak długi na kozetkę i zapadł w ciężki sen.

Wreszcie mogła spokojnie zbadać ranę. Nie była tak groźna, jak się początkowo wydawało. Oczyściła ją, pozszywała i założyła opatrunek. W tym momencie do boksu wszedł zaniepokojony Carlos.

– Słyszałem hałas. Wszystko w porządku, Saro?

– Tak. Pacjent zasnął, więc mogę spokojnie dokończyć pracę. – Nie przerywała krzątania, choć bolała ją kręgosłup. Nie okazywała tego jednak, bo nie chciała martwić Carlosa, który i tak na nią chuchał i dmuchał.

– A jadłaś lunch? – spytał podejrzliwie.

Wzięła głęboki oddech.

– Nie miałam czasu. Jak skończę...

– Nie ma mowy! Ja skończę za ciebie, a ty natychmiast skocz coś zjeść. A potem już tu nie wracaj, tylko idź do siebie.

Słyszając, jakim tonem Carlos dziś przemawia, uznała, że nie ma sensu wdawać się w dyskusję. Spojrzała ukradkiem na niego i pomyślała, że bardzo mu do twarzy z taką złością, zwłaszcza że ta złość wynika z troski o nią.

– Pójdiesz wreszcie na ten lunch? – Podniósł głos.

– Już lecę, lecę. Pa, na razie.

Wzięła w stołówce chleb, ser oraz pomarańcze i zaniosiła tacę do pokoju. Po posiłku położyła się do łóżka i nie wiedząc kiedy, usnęła.

Gdy się obudziła, zauważyła, że na brzegu łóżka siedzi Carlos, wpatrując się w nią z troską.

– Wyglądałaś na strasznie zmęczoną – zauważył i pocałował ją w czoło. – Nie możesz tak harować, bo to się źle skończy. Pamiętaj, że musisz dbać nie tylko o siebie. Zaczynam się poważnie o ciebie martwić, Saro. Niepokoję się, co z tobą będzie, kiedy ja wyjadę na tę nieszczęsną konferencję.

– Nie bój się, jestem zdrowsza niż kiedykolwiek – tłumaczyła mu spokojnie. – A łatwo się męczę z powodu większej wagi. Alessandro uważa, że jestem w doskonałej formie. Mam zresztą dowód na to, że jestem zdrowa. Zobacz USG, które zrobiłam kilka dni temu. – Sara pokazała mu z dumą zdjęcie. – Widzisz?



Wszystko w porządku. Tu jest głowa małej, tu jej łapka z pięcioma paluszkami. Charlie rośnie jak na drożdżach, a to znaczy, że ma zdrową mamę.

– Ależ ona jest śliczna, kochanie... – Carlos wpatrywał się jak urzeczony w zdjęcie. – Tak, na szczęście z małą wszystko w porządku. Co nie zmienia faktu – upierał się – że jesteś w siódmym miesiącu ciąży i nie powinnaś brać na siebie tylu obowiązków.

– Carlos, niektóre kobiety pracują do samego porodu!

– Ale nie pracują na nagłych wypadkach, gdzie czasami trzeba być cały dzień na nogach. I gdzie można trafić na niebezpiecznego typa, tak jak dziś.

– Ech, nie jestem nowicjuską. Wiem, gdzie pracuję i wiem, jakie są zagrożenia. I wierz mi, wcale się nie przeciągam. Pracuję tyle, ile uważam za bezpieczne. Chyba nie sądzisz, że chcę stracić dziecko?

– Oczywiście, że nie. Chciałbym jednak, żebyś rozważyła przejście na pół etatu do czasu urlopu macierzyńskiego. Byłbym o wiele spokojniejszy podczas tych dwóch tygodni konferencji, kiedy znikniesz mi z oczu.

Zawahała się. Perspektywa zwolnienia obrotów mocno do niej przemawiała. A na dodatek przestałaby przysparzać Carlosowi zmartwień.

– Zgoda. – Kiwnęła głową. – Przekonałeś mnie. To naprawdę ładnie z twojej strony, że się mną tak przejmujesz.

– Znów zaczynasz – obruszył się. – Co to znaczy „ładnie z twojej strony?! Zapomniałaś, jakie żywię do ciebie uczucia? Och, moja najdroższa Saro, nie masz

pojęcia, jak jesteś dla mnie cenna i jak bardzo cię kocham.

Nachylając się, pocałował ją w kark, napawając się zapachem jej ciała. Potem położył delikatnie dłoń na jej brzuchu i nagle drgnął.

– Co się stało? – spytała zaskoczona.

– Mała Charlotte mnie kopnęła! O, jeszcze raz! Niesamowite... Popatrz, wystarczy położyć dłoń o, tutaj, i...

– Aleś ty mądry – roześmiała się. – Nie przyszło ci do głowy, że ja czuję ją od środka? Faktem jest, że dziś urządza mi popis tańca. Au! Ale fika!

– Już się nie mieścimy w trójkę w jednym łóżku – zauważył Carlos, który w ostatniej chwili przytrzymał się ramy, by nie zlecieć. – Myślę, że czas wyprowadzić się z tej klitki.

– Wiem, co chcesz powiedzieć, ale nie przeprowadzę się do ciebie. Potrzebuję trochę własnej przestrzeni. U ciebie i tak spędzam noce, więc niewiele by się zmieniło.

– Ależ ja nie chcę, żebyś się przeprowadziła do mojego służbowego mieszkania, tylko żebyśmy opuścili oba mieszkania i przeprowadzili się na stałe do apartamentu w Rzymie.

– Do twojej matki i ojca? – Popatrzyła na Carlosa ze zdumieniem. – Chyba nie mówisz serio. Twoja matka umarłaby ze zgorzenia.

– Rodzice wrócili do domu na wybrzeżu. Matka ma dość życia w mieście.

– Chcesz powiedzieć, że apartament będzie tylko i wyłącznie dla nas?

- Jak najbardziej.
- W tej sytuacji to bardzo kusząca propozycja...
- Więc jak? Przeprowadzisz się ze mną, kiedy wrócę z Mediolanu?
- No pewnie, będę zachwycona!
- Och, mój ty skarbie! – zawołał Carlos rozradowany.

W tym momencie zadzwonił telefon. Sara podniosła słuchawkę i zbladła.

- Robin? – zawołała zaskoczona.

Serce jej zamarło. Robin przez dłuższy czas się nie odzywał i w radosnym ferworze ostatnich tygodni niemal zapomniiała o jego istnieniu. Teraz przypomniała sobie z nagłym lękiem, że przecież nadal czekają ją wszelkie formalne ustalenia. Miała nadzieję, że nie spotkają jej żadne komplikacje z jego strony.

- Skąd dzwonicz? Niemożliwe...

Nakryła dłoń słuchawką i powiedziała drżącym głosem:

- Robin jest w Rzymie, chce się spotkać i porozmawiać... Och, Carlosie, co zrobimy?

Carlos miał wrażenie, jak gdyby za serce chwyciła go lodowata dłoń. Jego najgorszy koszmar zaczyna się urzeczywistniać. Miał nadzieję, że Robin już zupełnie znikł z życia jego przyjaciółki, a tu nagle pojawia się w Rzymie...

- Musisz się z nim zobaczyć – odparł beznamiętnie. – Nie masz wyjścia. To ojciec twojego dziecka.

To mówiąc, wstał i ruszył w stronę wyjścia.

- Co robisz? Nie zostawiaj mnie!

On jednak już zniknął za drzwiami.

– Skoro tak ci spieszno, Robin – wycodziła do słuchawki – że nawet mnie nie uprzedziłeś o przylocie do Rzymu, to spotkajmy się jak najszybciej. Chcę to mieć wreszcie z głowy.

– Dobrze. Dzwonię z taksówki, jadę w stronę twojego szpitala. Spotkajmy się za jakieś dziesięć minut w recepcji, zgoda?

Rzuciła ze złością słuchawkę na widełki. Zaraz jednak się opanowała, uprzytomniwszy sobie, że jej wzburzenie może zaszkodzić dziecku. Poklepała się delikatnie po brzuchu.

– Przepraszam, Charlie. Wiem, że twój ojciec ma dobre intencje, ale nie mógł sobie wybrać gorszego momentu na poważne rozmowy.

Westchnęła z rezygnacją. Carlos wyjeżdża na dwa tygodnie i zostanie sama ze swoimi problemami. Skoro Robin zdecydował się na przylot aż z Afryki, musi mieć jakiś bardzo ważny powód.

A to może oznaczać, że piękne plany, które zaczęła snuć z Carlosem, mogą wziąć w łeb.

Carlos wrócił do siebie i duszkiem wypił niemal całą butelkę wody mineralnej. Wolałby alkohol, ale miał przecież dyżur.

Co za diabeł przyniósł Robina do Rzymu?

Dlaczego akurat teraz?

Może zmienił zdanie i chce walczyć o córkę albo namawiać Sarę na małżeństwo, szantażując ją dobrem dziecka? Teraz, kiedy pojawił się biologiczny ojciec, zmieniła się sytuacja. Bo na pewno Robin nie leciał aż z Afryki po to, by sobie pogadać z Sarą o byle czym.

Zaczął przemierzać pokój nerwowym krokiem. Co naprawdę czuła Sara do Robina? Przecież ma urodzić jego dziecko, a to coś znaczy.

Podobnie jak to, że tyle miesięcy mieszkali razem. Coś musiało ich łączyć, i to mocno. Może ona nadal go skrycie kocha? Czy bez miłości z jej strony mogłoby dojść do tak niezwykłej sytuacji, że Sara – mądra i dojrzała kobieta – daje się uwieść byłemu chłopakowi?

Carlos potrząsnął głową. Starał się nie dopuszczać takiej możliwości, jednakże jawiła mu się aż nazbyt jasno – Sara musiała chcieć tamtego zbliżenia z Robinem.

A skoro zaledwie siedem miesięcy temu darzyła dawnego partnera miłością, czyż mogła tak szybko ochłonąć? Zwłaszcza że nosi teraz jego dziecko?

Może w końcu Robin uświadomił sobie, że Sara go kocha, a teraz, gdy na świat ma przyjść ich córeczka, postanowił namówić ją na małżeństwo.

– Nie, to niemożliwe!

Nagle zadzwonił telefon. Carlos dopadł go jednym susem.

– To ty? – zawołał, słysząc znajomy głos. – Dlaczego dzwonisz?

– Czekam przy recepcji na Robina. Carlosie, ja... Chciałam cię prosić, żebyś mi towarzyszył podczas tej rozmowy. Mam w głowie mętlik. Dla mnie to ty jesteś prawdziwym ojcem Charlotte, a nie Robin.

– Dobrze – odparł zduszonym głosem. – Ale zejść tylko na chwilę, bo inaczej nie mogę. To są sprawy pomiędzy tobą a Robinem.

Pojawił się w recepcji akurat w momencie, gdy Sara witała się z wysokim blondynem mniej więcej w jej wieku.

– Saro, kochanie! – zawołał nowo przybyły. – O Boże, aleś ty przytyła! A jak tam moja córka?

Carlos stał jak wmurowany. Zamknął mocno oczy, by nie widzieć Robina kładącego dłoń na brzuchu Sary.

– O, jesteś wreszcie, Carlos! – zawołała Sara z ulgą. – To jest właśnie Robin.

Podchodząc do Sary i obejmującego ją władcym gestem Robina, Carlos zacisnął zęby. Z trudem się powstrzymywał, by go nie uderzyć w twarz. Jak on śmie jej dotykać! Jego Sarę! Kobietę, z którą miał się ożenić, zanim ten nieodpowiedzialny bubek nie wmieszał się w ich życie.

– Robinie, to jest Carlos. Mój serdeczny przyjaciel, który pomógł mi dostać pracę. Mówiłam ci o nim, pamiętasz?

Carlos zacisnął zęby, słysząc, jak Sara nazywa go „serdecznym przyjacielem”. Patrząc, jak oboje rozmawiają z ożywieniem, zastanawiał się, po co Sara właściwie prosiła go o zejście na dół. Już się wyraźnie otrząsnęła i doskonale sobie radzi z Robinem.

Jak na jego gust, okazuje dawnemu narzeczonemu zbyt wiele sympatii. Po tym, jak się zachował, trzymając ją tyle miesięcy w niepewności, mogłaby być nieco bardziej powściągliwa. Najgorsze, że on sam nie może okazać Robinowi otwartej wrogości, bo nie pozwalały mu na to ani rola gospodarza, ani dobre maniery.

– Zdaje się, że pracuje pan w Afryce? – zagadnął, podając mu dłoń.

– Owszem. Udało mi się wyrwać tylko na dwa tygodnie. Powiedziałem szefowi, że moja dziewczyna spodziewa się dziecka, no i dostałem wolne.

Carlos wciągnął powietrze w płuca.

– Dlaczego nie uprzedził pan jej telefonicznie?

– Wie pan, jak to jest w naszym fachu... Praca na okrągło, w dodatku w środku buszu. Żadnego kontaktu z cywilizacją. Poza tym do ostatniej minuty nie wiedziałem, czy uda mi się przylecieć. – Z wystudiowaną nonszalancją położył rękę na ramieniu Sary. – Widzi pan, Carlosie, kiedy się ma tak trudną pracę jak moja, niewiele zostaje czasu na życie rodzinne. Kiedy Sara mi oznajmiła, że spodziewa się dziecka, zupełnie nie wiedziałem, jak się zachować. Ale z miesiąca na miesiąc rozjaśniało mi się w głowie. Teraz już wiem, co chcę zrobić.

Carlos wsunął zaciśnięte pięści do kieszeni.

– Skoro aż tyle czasu to panu zajęło, to mam nadzieję, że decyzja będzie naprawdę mądra i słuszna. A przede wszystkim, że nie skrzywdzi pan ani Sary, ani dziecka.

Od pewnego czasu Sara usiłowała uwolnić się z objęć Robina, ale z marnym skutkiem. Nie chciała robić gwałtowniejszych ruchów w obawie, że Carlos to dostrzeże i będzie chciał interweniować. A zupełnie nie miała ochoty na to, by być świadkiem awantury między oboma mężczyznami.

– O tak. Wszystko sobie przemyślałem i oczywiście nikogo nie skrzywdzę – odparł Robin.

– Bardzo mnie to cieszy – powiedział Carlos. – A teraz proszę wybaczyć, muszę wracać do pracy. Poza tym jutro jadę na konferencję do Mediolanu.

– Carlosie, pracowałeś cały dzień. – Sara chwyciła go za rękę. – Nie możesz przekazać obowiązków komu innemu? Moglibyśmy jak zwykle pójść na kolację.

– Myślę, że dziś to sobie darujemy. W tej chwili musicie koniecznie porozmawiać. A teraz przepraszam, muszę się pożegnać.

Wracając na oddział, Carlos z trudem tłumił wściekłość. Robin nie spodobał mu się od pierwszego wejścia.

Mógł mu zabrać to, co ma najdroższego. Mimo że wcale nie kocha Sary – tego akurat Carlos był pewny. Bo przecież kochający mężczyzna nie zostawia ukochanej na pastwę losu na tak długi okres.

Teraz z jakichś względów nagle się ocknął i, jak wynika z jego słów, zamierza się zaangażować. A to oznacza, że może im wszystkim zniszczyć życie.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Od rana bezskutecznie starała się dodzwonić do Carlosa. Nie mogła się doczekać, kiedy mu zda relację ze swego spotkania z Robinem. Chciała mu przekazać, co Robin jej powiedział, czy też raczej – czego jej nie powiedział.

Bo Robin jak zwykle kluczył i lawirował. Po dwugodzinnej rozmowie Sara nadal nie miała pojęcia, jak dawny narzeczony chce wypełniać obowiązki ojca. Co więcej, odniosła wrażenie, że on sam tego nie wie.

Z drugiej strony, Sara bardzo wyraźnie przedstawiła mu swą sytuację i to, czego od niego oczekuje. Oznajmiła, że jest szczęśliwa w roli samotnej matki. Potem poprosiła, by przełożyli dalszą dyskusję na później, bo po ich męczącej rozmowie dostała migreny.

Pod koniec pierwszego tygodnia pobytu Robina w Rzymie cierpliwość Sary powoli się kończyła. Nie poprawiał jej nastroju fakt, że Carlos nie zadzwonił z Mediolanu ani razu. W końcu poprosiła Robina o kolejną rozmowę, i wyłożyła kawę na ławę.

– Przystając rozumieć, dlaczego przyleciałeś z tak daleka. Wszystko, co na razie mi powiedziałeś, mogłeś przekazać podczas jednej krótkiej rozmowy telefonicznej.

– Z pewnością – odparł niepewnie, zmieszany jej

ostrym tonem. – Ale uważałem, że muszę przyjechać, żeby cię wspierać.

– Dziękuję za dobre chęci, ale nie potrzebuję wsparcia. Doskonale sobie radzę. Swoją drogą, przestań udawać, że jesteś skruszony i dręczy cię poczucie winy, bo to zupełnie do ciebie nie pasuje. – Wzięła głęboki oddech i oznajmiła: – Pewnie trudno będzie ci się z tym pogodzić, ale jestem teraz z Carlosem. Kocham go z całego serca. W dniu twojego przylotu poprosił, żebym z nim zamieszkała, a ty wszystko zepsułeś. Bo widzisz, Carlos zawsze się obawiał, że będziesz chciał zachować prawa ojcowskie i...

– Przepraszam, Saro, że coś sknociłem, nie pomyślałem... – bąknął Robin z niepewną miną. – Tak naprawdę to wcale nie chciałem do ciebie przylatywać, ale zmusiła mnie do tego moja dziewczyna i...

– Co takiego?! Twoja dziewczyna?!

– No, tak... – wykrztusił zaskoczony. – Nie mówiłem ci o niej? Celine jest francuską pielęgniarką. Bardzo się kochamy, zaczęliśmy nawet myśleć o małżeństwie. No i wtedy musiałem się przyznać, że jestem ojcem twojego dziecka. Celine natychmiast kazała mi do ciebie przylecieć, ale wierz mi – Robin podniósł palce jak do przysięgi – ja sam o tym też myślałem. A potem Celine jeszcze powiedziała, że nie wyjdzie za mnie, jeśli nie sprawdzę, czy nie potrzebujesz mojej pomocy.

Omam nie parsknęła śmiechem. Wreszcie wie, jakie są prawdziwe przyczyny przylotu Robina i jego nagłej troskliwości o nią oraz dziecko.

– Odnoszę wrażenie, że spotkałeś wspaniałą dziewczynę, Robinie. Gratuluję.

– Ja też tak uważam, dlatego postanowiłem się ożenić. Ale mam nadzieję, że Celine nie będzie od razu chciała mieć dzieci. To znaczy...

– Daj spokój, Robin, nie kręć. – Machnęła ręką. – Wiem, że na razie nie nadajesz się do roli ojca. Czy wobec tego mógłbyś się ograniczyć do okazjonalnego widywania swojej córki?

– No, na pewno chciałbym utrzymywać z nią jakiś kontakt – powiedział ostrożnie. – A może potem, jak Charlie podrośnie...

– Oczywiście, wszystko już jest jasne – przerwała mu, pragnąc jak najszybciej skończyć tę rozmowę. – W takim razie Charlotte dostanie twoje nazwisko i będę cię regularnie informowała o jej rozwoju. W zamian chciałabym twojej zgody na to, żeby Carlos mógł pełnić obowiązki ojca.

– Ależ oczywiście – odparł szybko Robin, nie będąc w stanie ukryć ulgi. – Carlos może ją nawet adoptować.

– Doskonale, bardzo się z tego cieszę.

– Ja również, Saro. W takim razie, skoro nic mnie już tu nie zatrzymuje, wrócę do Afryki...

– Ależ oczywiście. Szczęśliwej podróży!

– Carlos? – zawołała do słuchawki uradowana. – Wreszcie cię złapałam!

– Tak, wiem, że to trudne. Cały dzień pochłaniają mi rozmowy, zebrania i wykłady. Nie dzwoniłem do ciebie, bo chciałem, żebyście z Robinem omówili spokojnie wasze sprawy. Czy coś zdecydowaliście? – zapytał Carlos, wstrzymując oddech.

– Robina zadowoli jedynie symboliczny kontakt z Charlotte.

– To już wiem. Ale możliwe, że kiedy dziecko się urodzi, zmieni zdanie.

– Ależ nie, bo...

– Przepraszam, Saro, wołają mnie do sali. Poza tym nie chciałbym o tak poważnych sprawach rozmawiać przez telefon. Powiedz mi tylko szybko, jak się czujesz?

– Doskonale, ale posłuchaj!

– Przepraszam, naprawdę muszę pędzić. Porozmawiamy, jak wrócę.

Sara wpatrywała się w słuchawkę, kręcąc głową. Jak zdoła wytrzymać jeszcze cały tydzień?

– Och, Carlos, dlaczego wyjechałeś, kiedy tak cię potrzebowałam...

Następne dni dłużyły jej się w nieskończoność. Dużo pracowała, by zabić czas do powrotu Carlosa.

Brzuch przeszkadzał jej coraz bardziej, a kolejna wizyta u Alessandra potwierdziła, że dziewczynka rozwija się doskonale.

Wraz z Heleną zaczęła przygotowania do urodzinowego przyjęcia, które miało się odbyć w ostatnim dniu jej pracy. Zaproszono cały oddział, a w jednej z sal urządzono prowizoryczny bufet.

Wreszcie nadszedł ten długo oczekiwany dzień. Sara od rana sprawdzała, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Z trudem opanowywała podniecenie, bo oprócz przyjęcia czekało ją jeszcze kilka innych atrakcji. Przede wszystkim za kilka godzin ma przylecieć Lucy, a wieczorem wraca Carlos.

Położyła dłoń na brzuchu. Charlie wierciła się jak szalona. Sądząc po kształcie brzucha, można było domniemywać, że dziewczynka przybrała jakąś dziwną pozycję, jak gdyby przygotowywała się do...

Hola, hola, moja mała. Nie tak prędko. Jeszcze dwa miesiące posiedzisz sobie u mnie.

Po sprawdzeniu, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie gości, Sara ciężkim krokiem opuściła prowizoryczną salę bankietową, czując, jak coraz bardziej boli ją krzyż. Czas na lekki lunch i odpoczynek.

Gdy wstała po krótkiej drzemce, zadzwoniła do Lucy.

– Gdzie ty się podziewasz? – zawołała, gdy usłyszała w słuchawce głos siostry.

– Jestem w hotelu. Zaraz do ciebie jadę.

– Mam nadzieję, że nie spóźnisz się na moje przyjęcie.

– Chciałaś powiedzieć, na nasze przyjęcie – poprawiła Lucy.

– Masz rację. Już od trzydziestu lat obchodzimy razem urodziny. W takim razie wszystkiego najlepszego, siostrzyczko.

– Wszystkiego dobrego, kochana Saro.

Gdy Sara podniosła się z łóżka, z zadowoleniem stwierdziła, że ból nieco ustąpił. Po prostu musi o sobie bardziej dbać i częściej pozwalać sobie na odpoczynek, zwłaszcza w pozycji leżącej.

Nagle znieruchomiała. Uświadomiła sobie bowiem, że ostatnio ból krzyża nie zawsze znika po wypoczynku. Postanowiła, że zaraz jutro poprosi Alessandra o konsultację.

Położyła dłoń na brzuchu. Charlotte tym razem nie ruszała się, a Sara odniosła wrażenie, że jest dużo niżej niż zwykle.

– Słuchaj no, Charlie. Jeśli wytniesz mi dziś jakiś numer, to popamiętasz. Masz grzecznie wysiedzieć w brzuszku u mamusi jeszcze dwa miesiące. Pamiętaj.

Weszła powoli do sali bankietowej. Ponieważ przyjęcie odbywało się w czasie pracy, trwała nieustanna rotacja gości – jedni wpadali w wolnej chwili, inni pędzili do swych obowiązków, gdy już złożyli życzenia solenizantce.

Gdy Sara wtoczyła się na salę, na jej widok podniosło się kilkadziesiąt rąk z kieliszkami.

– *Buon compleanno!* Wszystkiego dobrego z okazji urodzin!

Sara poczuła uścisk w gardle.

– Strasznie będę za wami tęskniła, ale postaram się jak najszybciej wrócić.

Po tej krótkiej przemowie zmuszono Sarę do obejrzenia prezentów. Otwarcie każdej paczki witano okrzykiem entuzjazmu. Sara jeszcze bardziej się wzruszyła.

– Jesteście wszyscy tacy kochani! Bardzo wam dziękuję.

Z mokrymi od łez oczami patrzyła na flakoniki perfum, bomboniery, butelki szampana. Najwięcej jednak było miniaturowych rzeczy dla dziecka, a wśród nich śpioszki, buciki, różowe sukienki, zabawki.

Nagle dostrzegła, że w jej stronę zbliża się Lucy. Kilka osób oniemiało, kilka innych kręciło głową, starając się zrozumieć, czy ich wzrok nie mami.

– Pozwólcie, że wam przedstawię swoją siostrę bliźniaczkę, Lucy – rzekła Sara. Uściskały się serdecznie, Sara zaś westchnęła: – Ależ ty fantastycznie wyglądasz! Kiedy ja znów będę taka szczupła?

W tym momencie poczuła mocne ukłucie. Tym razem przestraszyła się nie na żarty. Na szczęście ból zaraz ustąpił. To pewnie z powodu podniecenia, pomyślała.

Widząc otwierające się drzwi, zamarła ze zdumienia.

– Robin! Co ty tu robisz? Miałeś wracać...

– Okazało się, że nie mogę zmienić rezerwacji, więc postanowiłem wpaść do ciebie z życzeniami. – Robin podał jej ogromny bukiet kwiatów, objął i pocałował.

W tym momencie do sali wkroczył Carlos. Poszukiwał wzrokiem Sary i nagle znieruchomiał. Jego radosny uśmiech przygasł.

Sara pokręciła głową z rezygnacją. Akurat musiał wejść w chwili, gdy Robin składa jej życzenia! Domyślała się, jak Carlos może zinterpretować tę scenę.

Carlos jednak szybko przybrał normalny wyraz twarzy i podszedł do nich.

– Wszystkiego dobrego, Saro – zwrócił się do niej, po czym popatrzył na Robina. – Dobry wieczór. Myślałem, że jest pan już w Afryce.

– Nie mogłem zmienić rezerwacji – wyjaśnił Robin ponownie. – I pomyślałem, że wpadnę z życzeniami do Sary.

– Bardzo rozsądna myśl.

Spoglądając na Carlosa, Sara poczuła dreszcz niepokoju. Nie tylko nie przywitał się z nią serdecznie, ale

też patrzył na nią z chłodem. Nie miała wątpliwości, że to obecność Robina tak na niego podziałała, a zwłaszcza scena, której był świadkiem, wchodząc.

Wszyscy troje zamilkli. Cisza się przedłużała, napięcie narastało. Na szczęście w tym momencie podeszła do ich grupki Helena.

– Heleno, pozwól – odezwał się Carlos – to doktor Robin Hardcastle z Anglii, a to nasza koleżanka z oddziału.

– O, lekarz z Anglii? – zawołała Helena. – W takim razie porywam go, żeby poćwiczyć swoją angielszczyznę.

– Carlosie, musimy porozmawiać – oznajmiła Sara, kiedy Helena oddaliła się z Robinem.

– Nie teraz, Saro. Nie jesteśmy sami. Poza tym wyglądasz na bardzo zmęczoną.

– Ależ posłuchaj! Mam dla ciebie bardzo...

– No, wreszcie cię złapałam! – zawołała Lucy, podchodząc do nich i obejmując Carlosa. – Nic się nie zmieniłeś.

– Ty też – odparł Carlos z uśmiechem. – Będziemy mieli wiele czasu na rozmowy, skoro będziesz u nas pracowała.

Słuchając ożywionej rozmowy Carlosa z siostrą, Sara odeszła, czując się niepotrzebna. Zupełnie straciła ochotę do zabawy.

Marzyła o chwili sam na sam z Carlosem. Czekwała przez całe dwa tygodnie, aż znów go zobaczy, a teraz on jej unika przez jakieś bzdurne nieporozumienie.

Po jakimś czasie goście jeden po drugim zaczęli opuszczać salę. Wreszcie został tylko Carlos.



– Musimy porozmawiać – powiedziała, patrząc na niego niespokojnie.

W tym samym momencie jęknęła i zgięła się w pół, czując przeszywający ból w miednicy. Carlos podbiegł do niej i chwycił ją w ramiona.

– Saro, kochanie, co się dzieje? – Położył ją na kozetce i rzekł zduszonym głosem: – Powiedz, co się dzieje.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, ale chyba zaczynam rodzić... Och, co za ból!

– Poczekaj, skarbie. Sprawdzę, co się dzieje.

Szybko przeprowadził badanie i aż jęknął. Nie było wątpliwości – Charlie chce natychmiast wydostać się na świat!

– Co stwierdziłeś? – zapytała Sara.

Nie odpowiedział, ponieważ w tym momencie dostrzegł, że wokół szyjki dziecka owinięta jest pępowina. Zagryzł wargi aż do bólu. Nie pierwszy raz spotykał się z taką komplikacją, ale teraz miał do czynienia z Sarą, ze swoją ukochaną Sarą i ich dzieckiem.

– Saro, nie przyj. Na miły Bóg, wszystko, tylko nie to, aż ci powiem.

– Co się dzieje? – zapytała przerażona.

– Staram się usunąć pępowinę z szyi dziecka – wymamrotał przez zęby Carlos.

– Dobrze, rozumiem – wysapała. – Poradzisz sobie? Musisz...

Przez kilka niepewnych chwil Carlos walczył z pępowiną.

– Udało się! – zawołał w końcu. – Możesz teraz przeć. Jeszcze... Tak, dobrze. Teraz głęboko oddychaj.

I przyj, doskonale! Już ją trzymam. Teraz nogi, jeszcze trochę. Świetnie, jest! Cała i zdrowa. Och, Saro!

Roześmiany, położył dziewczynkę na piersiach Sary. Mała istotka wydała gniewny protest, ale po chwili zaczęła spokojnie sapać.

– Przepraszam, co tu się dzieje, panie doktorze? Słyszałam jakiś krzyk... – Do sali weszła pielęgniarka.  
– O Boże!

– Skoro siostra już tu jest, proszę o sterylne nożyce. Trzeba przeciąć pępowinę. Proszę też przygotować inkubator i skontaktować się z położnictwem.

Carlos odciął pępowinę, owinał Charlie w świeżutkie prześcieradło i oddał ją Sarze.

– Jak ona jest malutka! – szepnęła Sara.

– Nie martw się, urośnie – uspokajał ją. – Najważniejsze, że jest zdrowa. O, inkubator. I zjawił się także nasz drogi Alessandro.

– Proszę pokazać mi tę niecierpliwą istotkę – zażądał Alessandro. – Wygląda na całkiem zdrową i krzepką. Ale oczywiście biorę je obie na oddział. – Popatrzył na Carlosa. – Zapraszamy też dumnego ojca.

– Ależ idę z wami! Na marginesie, wiesz, Alessandro, że nie jestem biologicznym ojcem dziecka.

– Wiem, wiem. Ale z tego, co mówiła Sara – położnik się uśmiechnął – wnoszę, że jesteś kimś znacznie więcej niż biologicznym ojcem Charlie.

W tym momencie z hukiem otworzyły się drzwi i do sali wpadł Robin.

– Saro, właśnie się dowiedziałem... No nie! Jakie śliczne dziecko! Dajcie mi je potrzymać. Ależ ona jest cudowna, Saro. Najpiękniejsza z wszystkich dzieci...

Alessandro zmarszczył brwi.

– Przepraszam, czy ktoś mógłby mnie przedstawić temu dżentelmenowi?

– To doktor Robin Hardcastle – wyjaśnił beznamiętnym tonem Carlos. – Biologiczny ojciec Charlie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Carlos pędził szpitalnym korytarzem. Starał się jak najszybciej zniknąć w swoim gabinecie, bo bał się, że na oczach całego personelu zacznie łkać jak dziecko. Gdy zobaczył, jak Robin z dumą trzyma na rękach Charlotte, wiedział, że stało się to, czego najbardziej się obawiał.

Wpadł do gabinetu i zatrzasnął drzwi. Ledwie jednak rzucił się na fotel, rozdzwonił się telefon. Przez dłuższą chwilę nie podnosił słuchawki, potem jednak zreflektował się. Może to ktoś w sprawie służbowej.

Powolnym krokiem podszedł do telefonu.

– Fellini, słucham.

– Carlosie, to ty?

Wziął głęboki oddech, starając się uspokoić.

– Tak, Saro.

– Alessandro przeprowadził badania. Ze mną świetnie, a Charlie siedzi sobie w inkubatorze. Robin wyjeżdża, więc...

– Robin wyjeżdża? A ja myślałam...

– Tak, wyjeżdża, i koniecznie musi z tobą porozmawiać.

Carlosowi zakręciło się w głowie. Dlaczego Robin chce z nim rozmawiać? Chyba że...

– Już lecę!

Gdy wpadł do pokoju Sary, Robin się poderwał z krzesła.

– Dobrze, że pan przyszedł – odezwał się nerwowo – bo muszę szykować się do podróży. Chciałbym jednak, żeby sytuacja była jasna. Widok mojej córki był najcudowniejszym doświadczeniem w moim życiu, jednakże dobrze znam siebie i wiem, że na razie nie mógłbym stać się takim ojcem, na jakiego Charlie zasługuje. – Carlos przypatrywał mu się z coraz większym natężeniem. – Słowem uważam, że nadaje się pan na ojca Charlie o wiele lepiej niż ja. A jeśli będzie pan chciał sprawę sformalizować i na przykład adoptować małą, podpiszę wymagane dokumenty.

Carlos z trudem nad sobą panował. Miał wrażenie, że znalazł się w raju.

– Byłbym ogromnie szczęśliwy. Dziękuję panu!

– To ja panu dziękuję.

Carlos ucałował Sarę. Przez chwilę myślał nad czymś intensywnie, w końcu zwrócił się do Robina:

– Czy mógłby pan jeszcze przez sekundę zostać z Sarą? Muszę pilnie wyjść.

Pobiegł do dyżurki pielęgniarek. Siostra pokiwała z uśmiechem głową, gdy jej wyłuszczył swoją prośbę.

Potem wrócił do izolatki Sary. Robin czekał już pod drzwiami. Spieszył się, by zdążyć na samolot.

Dopiero teraz, gdy zostali sami, Carlos dał upust swej radości. Rzucił się jak oszalały w stronę Sary i mocno ją przytulił. Gdy po chwili oderwali się od siebie, Sara powiedziała:

– Nie podziękowałam ci za fachowe odebranie porodu mojego dziecka.

– Ależ to jest nasze dziecko!

– Wiem, wiem! Przekomarzam się. – Sara poklepała go po ręce.

– To ty spisałaś się wspaniale – dodał Carlos – ale masz bardzo wysoki próg bólu i dlatego w porę nie dostrzegłaś oznak porodu. W przyszłości trzeba o tym pamiętać.

– W przyszłości? – Sara przeciągnęła głoski. – Co masz na myśli?

– No, w przyszłości, gdybyśmy chcieli... – Urwał i westchnął. – Widzę, że muszę zacząć od początku. Saro, czy wyjdiesz za mnie za mąż?

– Och, tak, mój kochany!

– W takim razie szybko się pobierzmy.

– Musimy poczekać sześć tygodni, bo chciałabym mieć prawdziwą noc poślubną. A jak wiesz, przez całe sześć tygodni po porodzie powinnam zachować wstrzemięźliwość.

– Sześć tygodni? – jęknął.

– No, jako lekarze możemy nieco skrócić ten okres...

– Na to liczę! Pozostaje jeszcze kwestia mieszkania. Apartament w Rzymie będzie naszą główną siedzibą z powodu pracy. Ale pamiętaj, że mamy dwa domy na wybrzeżu. Villa Florissa, w której mieszkałaś w dzieciństwie, jest nadal wolna, a rodzice mają dość użerania się z lokatorami. Co ty na to?

– Myślę, że na początek spędzimy tam miesiąc miodowy razem z Charlie. A potem zobaczymy. Zwłaszcza kiedy zostanę matką gromadki dzieci. A na razie zaplanujmy ślub i wesele.

– Nadal nie mogę uwierzyć w swoje szczęście...

– Ja również. Pamiętasz, kiedy wrzucaliśmy pieniądze do fontanny? Życzyłam sobie wtedy, żebyśmy zawsze zostali razem.

– Ja życzyłem sobie tego samego!

Zamilkli, starając się opanować wzruszenie.

– Słuchaj – odezwała się po chwili – jest mi smutno tylko z jednego powodu...

– Tak?

– Nie chcę się z tobą rozstawać ani na chwilę. Szkoda, że nie możesz zostać ze mną na noc...

– Wszystko zależy od tego, jak bardzo czegoś pragniemy. Zamknij oczy, a ja zobaczę, co da się zrobić.

Sara posłusznie zamknęła oczy, a w tym momencie do izolatki wkroczyła pielęgniarka, a za nią sanitariusz ciągnący za sobą łóżko na kółkach.

– Hokus-pokus! – zawołał Carlos. – Twoje życzenie się spełniło. – Gdy zostali sami, dodał: – W takim razie idę powiedzieć dobranoc naszej córeczce. Mam jej coś przekazać?

– Powiedz Charlie, że kocham ją z całego serca i że nie mogę się doczekać, kiedy ją przytulę.

– Wszystko jej przekażę i natychmiast wracam, Saro.

– Będę czekać...